

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 13 kwietnia — avril 1975 • Rok wydania XVIII • Nr 15 (912) •

LA SEMAINE POLONAISE



Jak oberek, to tylko w wykonaniu zespołu „Mazowsze”

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 2,50 zł

FOP 2373

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

W ramach „Panoramy XXX-lecia” w Warszawie prezentowało swój dorobek gospodarczy i kulturalny województwo poznańskie. Jedną z licznych imprez była zorganizowana w warszawskim Muzeum Narodowym wystawa malarstwa Jacka Malczewskiego (1855—1929). Eksponowano na niej wszystkie najcenniejsze dzieła tego wielkiego malarza, pochodzące ze zbiorów poznańskiego Muzeum Narodowego i z kolekcji muzeum w Kórniku.



● 1

● 2

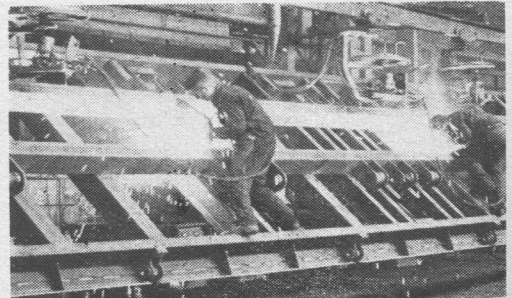
Na szczycie Garbów Szerskich, na wysokości 1082 m, niedaleko Szklarskiej Poręby, znajduje się kopalnia kwarcu „Stanisław”, położona najwyżej w Europie. Wydobywa się tu kwarc na potrzeby przemysłu hutniczego i odlewniczego, a także ceramicznego. W tym roku kopalnia dostarczy 60 tys. ton tego surowca.



● 2

● 3

Wagony towarowe produkowane w Zaodrzańskich Zakładach Przemysłu Metalowego „Zastal” w Zielonej Górze znane są nie tylko w Kraju — stanowią one bowiem tradycyjny wyrób eksportowy Ziemi Lubuskiej. W tym roku „Zastal” dostarczy poza ustalonym planem 87 wagonów towarowych oraz 584 tony konstrukcji stalowych. Jest to odpowiedź załogi na list i sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka i premiera Piotra Jaroszewicza.



● 3

● 4



● 5

● 4

Największym w Kraju wytwórcą różnego rodzaju naczyń emalowanych jest fabryka w Olkuszu, która stara się, aby jej wyroby były coraz bardziej atrakcyjne. Stosowane tu technologie, jak też importowane surowce wpływają na dobrą jakość i estetykę naczyń. Efekty starań są widoczne — olkuskie wyroby nie zalegają sklepowych półek. Każda pani domu chce mieć w swej kuchni estetyczne, kolorowe naczynia.

● 5

Wyjątkowo wczesnie w tym roku rolnicy rozpoczęli prace polowe. Sprzyjająca aura pozwala nadrobić jesienne zaległości. Na wyżej położonych gruntach już w pierwszych dniach marca przystąpiono do wiosennych siewów. Nasze zdjęcie przedstawia siew owsa na polach gospodarstwa Separowo należącego do Kombinatu Państwowych Gospodarstw Rolnych Ptaszkowo (woj. poznańskie).
Fot. CAF



W numerze

Nad zachodnim brzegiem wyspy Hawaj, w odosobnionym domku, mieszka kapitan Stanisław Modzelewski, stary marynarz rodem z podwarszawskiego Brwinowa, którego wojenne losy rzuciły na Hawaje

5

W Polsce przebywała grupa senatorów francuskich, reprezentująca komisję zagraniczną Senatu. Poza rozmowami z przedstawicielami polskiego Sejmu, senatorowie odbyli podróż do Włocławka i Torunia, gdzie przyjrzeni się z bliska współpracy gospodarczej między Francją i Polską

6

„Fundamentem mojego charakteru jest połączone z podziwem współczucie dla ludzi, których przyniata nieszczęście, i którzy pomimo to potrafią zachować godność” — mówi o sobie Rosa Bailly, która całe życie oddała w służbę Polski

10

Portowe gospodarstwo, czyli o dniu dzisiejszym polskich portów i ich perspektywach, a są one niebagatelne — do roku 2000 potencjał portowy zwiększy się prawie 6-krotnie

14

Górnice miasteczko zdrowia w Reptach Śląskich. Jego pacjentami są w większości ofiary wypadków — mimo trwałego inwalidztwa wracają do normalnego życia, do pracy

20

Pan Philippe Enthoven, wiceprezes Belgijsko-Polskiej Izby Handlowej, który tę samą funkcję pełni w Towarzystwie Przyjaźni Belgijsko-Polskiej, jest częstym gościem w Kraju. Gdy przeprowadzaliśmy z nim rozmowę, wybierał się w 227 podróż do Polski

32

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Talbot, 75009 Paris, Tel. 824 76-44, 824 76-51, C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0668 945-70 Belgique.

PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL: Danuta Jagoszewski-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1, Varsovie, Tamka 3. Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: CAF.

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA

FRANCJA - POLSKA 1975

Senatorowie francuscy
pp. Claude Mont — vice-président du Conseil Général,
sénateur de la Loire — przewodniczący delegacji,
Georges Repiquet — sénateur de la Réunion,
Serge Boucheny — sénateur de Paris
i Pierre Vallon — sénateur du Rhône,
którzy przebywali ostatnio w Polsce, odpowiadają
dziś na pytanie:
Jakie aspekty stosunków francusko-polskich
są szczególnie istotne obecnie,
gdy obydwa państwa — Francja i Polska — pragną
im nadać szersze, wypełnione nową treścią znaczenie?

Wzajemne kontakty, zbliżenie, współpraca

Senator CLAUDE MONT: Reprezentując komisję zagraniczną Senatu pragnęliśmy podczas wizyty w Polsce bliżej poznać treść i znaczenie wzajemnych stosunków między Francją i Polską, ich perspektywy, możliwości dalszego kontynuowania dialogu i współpracy między obydwa krajami. Jesteśmy przede wszystkim pod dużym wrażeniem francusko-polskiej współpracy gospodarczej. Zwiedziliśmy Zakłady Azotowe „Włocławek” — jedne z najnowocześniejszych zakładów tego typu w Europie, które zbudowano w Polsce w ostatnich latach na licencji francuskiej oraz Zakłady Elektronowe „Unitra-Toral” w Toruniu, które zakupiły we Francji licencję na system i proces technologiczny. Obydwa zakłady stanowią wymowny przykład francusko-polskiej współpracy gospodarczej. Z dużym zadowoleniem słuchaliśmy w tych zakładach naszych rozmówców mówiących, że dalsza współpraca z Francją jest możliwa i chętnie w tej współpracy będą uczestniczyli.

Wydaje się, że Francja i Polska, współdziałając szczególnie intensywnie w ostatnich latach w wielu dziedzinach i rozwijając współpracę między obydwa krajami, mogą zapewnić warunki pozytywnemu, pokojowemu dialogowi między Zachodem i Wschodem. Szansa pokoju jest szansą ludzkości.

Senator GEORGES REPIQUET: Dla mnie w stosunkach międzypaństwowych najważniejszy jest aspekt stosunków międzyludzkich. Bo ludzie przeciwie decydują o zbliżeniu między państwami, przyjaznych kontaktach, współpracy. W Polsce widzieliśmy imponujące dowody francusko-polskiej współpracy gospodarczej — we Włocławku — Zakłady Azotowe i w Toruniu, który nas urzekł — Zakłady Elektronowe. Tam zresztą opowiadano nam, że w ramach tej współpracy wielu Francuzów przebywało w tych zakładach i odwrotnie, wielu Polaków wyjeżdżało na staż do Francji. To bardzo dobrze. Uważam, że te kontakty, podróże między Francją i Polską powinny być coraz częstsze i szersze. Ma to ogromne znaczenie

szczególnie dla młodych, którzy nie zawsze jeszcze posiadają dostateczną wiedzę o świecie. Trzeba więc im dać możliwość poznania — młodym Francuzom — Polaki, a młodym Polakom — Francji. Będzie to z korzyścią dla obydwoch zaprzyjaźnionych krajów. Również dla współpracy, dla dobrych, przyjaznych stosunków i dla pokoju.

Senator SERGE BOUCHENY: Od kilku lat Polska stała się krajem prężnym, silnym, równorzędnym i interesującym partnerem do współpracy i handlu. Francji Polska jest szczególnie bliska, gdyż łączy je od wieków tradycyjna przyjaźń. Cenne jest obecnie to, że tę odwieczną przyjaźń wypełniono nową treścią — współdziałaniem na rzecz pokoju, konkretną współpracą gospodarczą, naukową, techniczną i kulturalną. By te kontakty i współpracę nadal rozwijać, konieczna jest dobra wzajemna znajomość. Tymczasem, wydaje mi się, że wiedza o Polsce we Francji nie jest dostateczna. I tutaj wiele jest jeszcze do zrobienia. Ogromną rolę mają jednak przede wszystkim osobiste kontakty. Sprawy kraju, który się osobiście poznało, stają się bliższe, bardziej zrozumiałe. A od tego wzajemnego zrozumienia łatwo już potem uczynić krok do wspólnego działania.

Senator PIERRE VALLON: Podobnie jak wszyscy moi współtowarzysze tej podróży, jestem w Polsce po raz pierwszy. Jestem pod ogromnym wrażeniem piętyzmu Polaków, z jakim odnoszą się do historii, odbudowy stolicy Polski oraz pod ogromnym wrażeniem dynamicznego rozwoju przemysłu, który budzi szacunek. Na własnym przykładzie więc widzę, jak wielkie znaczenie mają bliskie, bezpośrednie kontakty między Francją i Polską. Po powrocie do Lyonu zastanawiam się, co sam mógłbym zrobić, w jakiej dziedzinie te bezpośrednie kontakty między Francją i Polską nawiązać. Francuski minister spraw zagranicznych Jean Sauvagnargues powie-

Dalszy ciąg na stronie 4



ego nie można zapomnieć

W wielu zakątkach Kraju liczne są pomniki, płyty, tablice pamiątkowe, na których wyrzyto polskie nazwiska, a przed nimi napisy: „W tym miejscu hitlerowcy rozstrzelali...” lub „Tutaj gestapowcy zamęczyli na śmierć...”, czy też „W tym miejscu zginęli śmiercią męczeńską z rąk barbarzyńców hitlerowskich...” Pod tymi pomnikami dziś jeszcze stale leżą świeże wiązanki kwiatów, ktoś bliski ukłęknie, przystanie, z bólem pomyśli ile młodych, niewinnych istnień ludzkich zginęło przed ponad trzydziestu laty na polskiej ziemi. Oświęcim, Majdanek — nazwy obozów koncentracyjnych, tak głęboko do dziś wyrzyto w pamięci narodów Europy — gdzie obok Polaków ginęli i obywatele innych krajów, Palmiry pod Warszawą — miejsce egzekucji przeszło 1700 osób; PaWiak, warszawska Starówka, Lublin, Zamość i wiele, wiele innych miejscowości w Polsce, poświęconych krwią męczeńską — przypominają o barbarzyństwie hitlerowskim.

Wkrótce minie trzydzieści lat od dnia zakończenia II wojny światowej. 28 marca minęło zaś trzydzie-

ści lat od dnia powołania przez Prezydium Krajowej Rady Narodowej Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce.

Wiele inicjatyw podejmowała Polska, jeszcze w czasie trwania II wojny światowej, a następnie w latach powojennych, w celu ścigania i sprawiedliwego ukarania hitlerowskich zbrodniarzy wojennych. Polska była pierwszym krajem, który zajął wyraźne stanowisko już przeciwko pierwszemu etapowi przedawnienia zbrodni wojennych. Gdy w 1965 roku rząd Republiki Federalnej Niemiec zamierzał uznać za przedawnione również najcięższe zbrodnie wojenne — inicjatywa i aktywność Polski na szerokim forum międzynarodowym przyczyniły się do mobilizacji światowej opinii publicznej, do ostrego protestu rządów i parlamentarów wielu państw przeciwko tym zamierzeniom. Polska inicjatywa w Organizacji Narodów Zjednoczonych, poparta przez wiele krajów, doprowadziła też do przyjęcia przez Komisję Praw Człowieka w 1965 roku rezolucji w sprawie karania zbrodniarzy wojennych i osób winnych zbrodni przeciw ludzkości.

Najdonioślejszą inicjatywą Polski w tej dziedzinie było uchwalenie w 1968 roku przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych konwencji o nieprzedawnianiu zbrodni wojennych i zbrodni przeciw ludzkości. Konwencję tę Polska jako pierwsze państwo — podpisała i ratyfikowała.

W ciągu trzydziestu minionych lat Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce wykonała poważną pracę badawczą, śledczą i dokumentacyjną, ukazując światu ludobójcze cele hitlerizmu i jego zbrodnicze metody eksterminacji narodu polskiego. Współdziałała i udzielała szerokiej pomocy prawnej prokuraturom i sądom w RFN i wielu innych państwach.

Z okazji trzydziestolecia istnienia Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich przewodniczący Rady Państwa PRL Henryk Jabłoński przyjął w Belwederze członków Prezydium i terenowych działaczy Głównej Komisji. Na spotkaniu tym podkreślono wielki dorobek Głównej Komisji w ujawnianiu zbrodni hitlerowskich w Polsce i dokumentowaniu pełnej prawdy o okresie okupacji w Kraju.

Podczas tego spotkania przewodniczący Rady Państwa PRL Henryk Jabłoński podkreślił wagę działalności Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce i stwierdził, że, niestety, Republika Federalna Niemiec, mimo układu z Polską, podpisanego 7 grudnia 1970 roku, nie uregulowała dotąd wszystkich problemów, wynikających z II wojny światowej, a zwłaszcza nie załatwiła roszczeń odszkodowawczych obywatelom polskim — ofiarom hitlerowskich obozów koncentracyjnych oraz zwrotu państwu polskiemu wydatków poniesionych na wypłatę rent.

Niezrozumiałe wydaje się takie stanowisko Republiki Federalnej Niemiec, wykorzystywane przez siły reakcyjne w RFN dla organizowania antypolskich kampanii, szkodliwych dla normalizacji stosunków między Polską i Republiką Federalną Niemiec, szkodliwych dla odprężenia i pokoju w Europie.

Dziś żyją jeszcze matki rozstrzelanych synów, żony zamordowanych mężów, dzieci, wychowane bez ojców, nie zawsze znające nawet miejsce śmierci rodziców. Te świeże kwiaty na tablicach pamiątkowych i pod pomnikami ku czci rozstrzelanych i pomordowanych w tak wielu miejscach Polski, świadczą o stale żywych jeszcze ranach, które hitlerowcy zadali narodowi polskiemu. I tego zapomnieć nie można.

URSZULA KOZIEROWSKA

Dalszy ciąg ze strony 3

dział, że stosunki między Francją i Polską mogą stanowić wzór współpracy krajów o różnych ustrojach społeczno-politycznych. Przypuszczam więc, że wizyta prezydenta Republiki Francuskiej w Polsce nakreśli nowe drogi i nowe możliwości zbliżenia Francji i Polski, nowe dziedziny owocnego współdziałania.

Rozmawiała:
URSZULA KOZIEROWSKA

Un groupe de sénateurs français avec M. M. Claude Mont — vice-président du Conseil Général, sénateur de la Loire — président de la délégation, Georges Repiquet — sénateur de la Réunion, Serge Boucheny — sénateur de Paris et Pierre Vallon — sénateur du Rhône, a séjourné dernièrement en Pologne. A cette occasion nous leur avons posé la question suivante: quels aspects dans les relations franco-polonaises considèrent-ils comme les plus importants au moment où les deux pays

— la France et la Pologne — voudraient leur prêter une signification nouvelle, plus large et plus profonde?

Le sénateur Claude Mont, est impressionné par l'étendue de la coopération économique franco-polonaise. Il estime que les deux pays coopèrent dans de nombreux domaines, peuvent assurer les meilleures conditions pour le dialogue entre l'Ouest et l'Est — voire pour la paix.

Le sénateur Georges Repiquet souligne dans sa réponse l'importance des relations inter-humaines, car ce sont les hommes qui décident du rapprochement entre les pays, des contacts amicaux et de la coopération fructueuse. Dans les établissements visités de Włocławek et de Toruń il en a trouvé la meilleure preuve. Dans le cadre du contrat de nombreux Français ont gagné la Pologne et de nombreux Polonais sont partis pour un stage en France. — Je considère — a dit M. Repiquet — que les contacts et les voyages de ce genre sont très utiles.

Le sénateur Serge Boucheny met l'accent sur le fait que l'amitié traditionnelle entre la France et la Pologne se dévelop-

pe actuellement grâce à la coopération économique, scientifique, technique et culturelle ce qui lui donne une valeur toute nouvelle. Mais pour mieux développer ces contacts il est nécessaire de mieux se connaître, car les problèmes du pays qu'on connaît deviennent plus proches, donc plus faciles à comprendre.

Le sénateur Pierre Vallon qui, pareillement à tous ses collègues, était en Pologne pour la première fois, est vivement impressionné par le développement dynamique du pays, surtout dans le domaine économique. Il a également souligné l'importance des contacts directs, voire personnels, entre la France et la Pologne. Les relations entre ces deux pays, comme l'a remarqué dernièrement M. le ministre J. Sauvagnargues, peuvent servir d'exemple de coopération des pays représentant des systèmes socio-politiques différents. Ainsi M. le sénateur espère que la visite du Président de la République Française en Pologne permettra de créer de nouvelles possibilités pour un développement encore plus large de cette coopération.

Pan Modzelewski z Hawai

P

iękną hawajską nowelę „Szeryfa z Kona”, napisał, jak wiadomo, Jack London. Ow kawałek prozy od młodzieńczych lat stanowił dla mnie sam ekstrakt egzotyki i zawsze pragnąłem znaleźć się kiedyś na tym wybrzeżu. Nic dziwnego więc, że jako stary już „koń”, z egzotyką nawet nieźle obeznany, wsiałem w Honolulu do samolotu z dreszczykiem emocji. Maszyna miała mnie zawieźć na Hawaje, największą wyspę archipelagu i lądować właśnie na wybrzeżu Kona. Czy dawne wyobrażenia znajdują pokrycie w rzeczywistości? Nie znalazły.

Odrzutowiec siadł na czarnym pasie runway umieszczonym w... pustynnym niemal krajobrazie.

Hawaje w niczym bowiem nie przypominają klasycznej urody tropikalnych wysp. Jest wprawdzie trochę rozwichrzonych palm na brzegu, ale nie ma tej oczekiwanej bujnej roślinności. Są natomiast wysokie dymiące kratery, liczne trzęsienia ziemi, zastygła i gotująca się lawa — wszystko to od razu sprowadza przybysza — nikiel ludzkie stworzenie — do właściwych wobec sił przyrody rozmiarów.

Największa wyspa archipelagu nie ma prawie plaż, ma natomiast księżycowe wręcz krajobrazy, a struktury powstające z zakrzepłej lawy kontemplować można miesiącami. Strach pomyśleć co dzieje się pod cienką skorupą pokrywającą wyspę. Każdorazowe drgania ziemi pod nogami napełniają ludzką istotę koszmarnym strachem. Sam zaznałem tego uczucia. Walka gorącej lawy z oceanem jest piękna, lecz przerażająca. W razie większej katastrofy z Hawai ucieczki nie ma.

Znajomy Polak

Ja nie szukałem wprawdzie ucieczki, a — znajomego Polaka. Szukałem odosobnionego domku zawieszzonego nad zachodnim (Kona) brzegiem wyspy, położonego w pobliżu niewielkiej miejscowości Captain Cook. Niedaleko tej dzisiejszej osady lądował w grudniu 1777 roku Wielki Od-

krywca, a w niewiele miesięcy później zginął tu również z rąk przepysznie ubranych wojowników.

Moje pierwsze spotkanie z kapitanem Stanisławem Zbigniewem Modzelewskim nastąpiło całkiem prozaicznie, w redakcji „Morza” w czasie jego pierwszej, po 34 latach, bytności w Kraju.

Było to mniej więcej dwa lata temu i nie przypuszczałem wówczas, że będę miał okazję rewizytować go na Hawajach. W Warszawie przegadaliśmy nieco czasu o jego wojennych i powojennych losach. Okazało się wówczas, że pan Stanisław kończył morską szkołę jeszcze w Tczewie, że jest Mazurem (urodził się w Brwinowie), że należał niegdyś do załogi świeżo zakupionego i sprowadzonego do kraju „Daru Pomorza”. Potem pływał na „Roburach”, na „Polonii” oraz na innych, jakże nielicznych jeszcze wówczas statkach polskiej floty handlowej. Wojna zastała go na pokładzie „Słaska”, w porcie szwedzkim. Potem Anglia, pływanie w konwojach — cała wojna upłynęła w niebezpiecznej służbie. Po tych burzliwych latach amoku, który ogarnął ludzkość — parę lat dalszej służby na morzu pod obcymi banderami. Mała „stabilizacja” powojenna to znowu wysiłki w niewielkim przedsiębiorstwie budowlanym prowadzonym na spółkę, a wreszcie renta, hektar gruntu na Hawajach i własnoręcznie zbudowany domek spoglądający swymi oknami na przepyszną zatokę Keulakekua.

Dendrologia — hobby pana Stanisława

Oglądam tę budowlę z podziwem. Z siódmym krzyżykiem na karku wykaraczować kawał gruntu, samemu zbudować dom i doglądać wciąż nieurządzonego ostatecznie ogrodu — to praca, której dokonać mógł tylko twardy Mazur.

Kapitan Modzelewski ukochał naturę, zwłaszcza drzewa, kwiaty. Jest w tym jakaś prawidłowość. Wiele marynarzy z wygarbowaną przez morską sól skórą w jesieni życia skłania się ku matce ziemi. Pan Stanisław dodatkowo jeszcze ma zaplecze w tej mierze w postaci tradycji rodzinnej. Jego ojciec był znanym w całej Europie hodowcą peonii i jedna z tych odmian nosi jego nazwisko.

Specjalnością syna została dendrologia. Jego zbiór egzotycznych drzew, nie tylko w postaci próbek, lecz także własnoręcznie obrobionych przedmiotów z najróżniejszych drzew — stanowi prawdziwe curiosum. Naukowo posegregowane drewno i przedmioty, kolekcja doskonałych prezencjów, ogromna fachowa biblioteka — o wartości kilkudziesięciu tysięcy dolarów — wszystko to pan Modzelewski pragnie przekazać polskiej nauce, mimo że

miejscowy uniwersytet chce dorobek życia Polaka zakupić od ręki. Brak tylko „drobnostki” — zgody nie najbogatszego przecież rencisty.

Pan Stanisław był wspaniałym gospodarzem. Znał swoją wyspę jak mała kątka. Dzięki niemu miałem okazję obejrzeć zakątki Volcanoes Park. Razem oglądaliśmy cudowne formacje zastygłej lawy, połączte przez nią fragmenty asfaltowych szos. Mój cicerone miał ogromną wiedzę o faunie, florze, mógł robić i robił ciekawe wykłady o dawnych Hawajach i dniu dzisiejszym archipelagu. Z nieodstępną kamerą wyszukiwał dla mnie obiekty, wiedział kiedy zastaniemy najlepsze światło do fotografowania. Znał wszystkich i wszyscy jego znali. Do najciekawszych wizyt wspólnych zaliczam z satysfakcją odwiedzin w słynnym Instytucie Sejsmologicznym, gdzie zresztą poznałem inż. Zabłockiego, Amerykanina, który wiele wiedział o kraju swych ojców i dumny był ze swego polskiego pochodzenia.

Półw 100-funtowych tuńczyków

Parę dni intensywnych wędrówek pozwoliło mi poznać Hawaje w stopniu, który upoważniał mnie do patrzenia z wyższością na watahy wożonych po wyspie turystów. Zaden z nich przecież nie miał okazji łowić z zawodowcem 100-funtowych tuńczyków. Ja oczywiście dzięki protekcji kapitana — okazję taką wykorzystałem. Wystarczyło jedno słowo szanowanego przez przyjąciół Polaka.

Kapitan Modzelewski nie znosi tłumów hałaśliwych turystów, nie znosi Honolulu. Do stolicy archipelagu jeździ tylko wówczas, kiedy musi. Jego sceptyczny stosunek do tzw. postępu cywilizacji na Wyspach Hawajskich ma pełne uzasadnienie, jeżeli weźmie się pod uwagę, że endemiczna flora i fauna wysp została niemal całkowicie wyniszczona. Warto wspomnieć też przy okazji, że w archipelagu żyje dziś zaledwie około 250 czystej krwi Hawajczyków. I to też zapewne tylko dlatego, że mieszkają oni w odosobnieniu na maleńkiej wyspie Niihau, gdzie obcym przybyszom wstęp jest surowo wzbroniony. Po dawnych walecznych Hawajczykach zostało niestety trochę relikwów w Bishop Museum. Olbrzymie połacie ziemi na wszystkich wyspach należą obecnie do potomków dawnych misjonarzy. Współcześnie zaś Hawajami rządzią plantatorzy i Amerykanie... japońskiego pochodzenia. Na dobrą sprawę można powiedzieć, że to co nie udało się Japończykom po ataku na Pearl Harbour, osiągnęli oni po wojnie na drodze pokojowej — zawojowali Hawaje etnicznie i gospodarczo.

JANUSZ WOLNIEWICZ



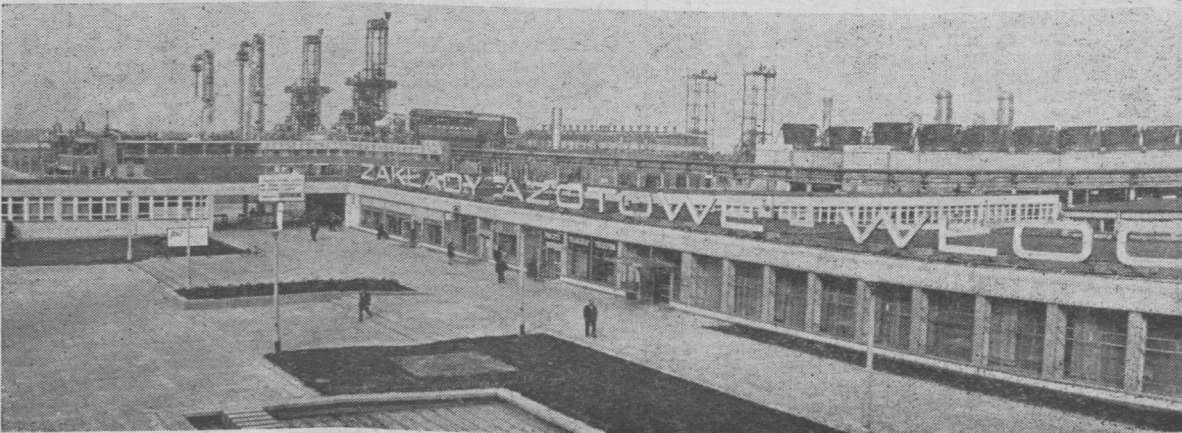
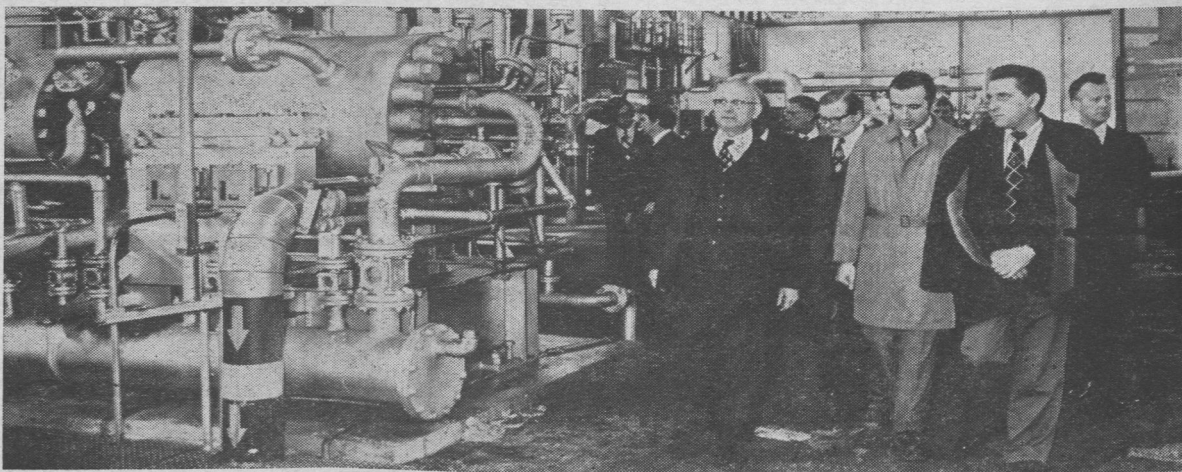
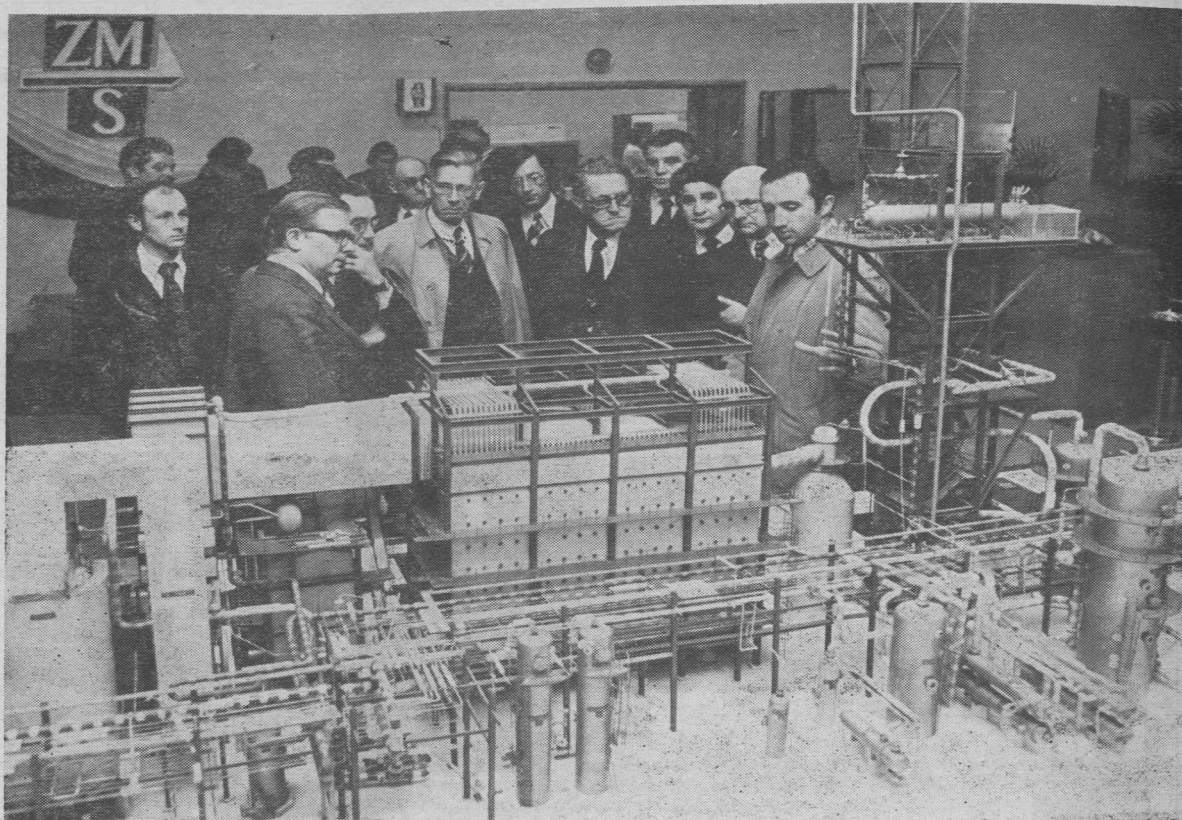
Quelques jours seulement a duré la visite en Pologne d'un groupe de sénateurs français représentant de la commission étrangère du Sénat, mais le programme de leur séjour était particulièrement rempli et riche.

Ils ont participé aux conversations avec les représentants de la Diète de la Pologne, ont visité Varsovie, fait un court voyage à Włocławek et à Toruń où ils ont pris connaissance d'exemples concrets de la coopération économique entre la France et la Pologne. Durant ce voyage ils ont été accompagnés de M. Witold Lasota, député à la Diète de la région de Bydgoszcz et de M. André Jouanin, conseiller de l'Ambassade de France à Varsovie.

A Włocławek les sénateurs français ont visité les Etablissements d'Azote, construits grâce à une licence française qui compte aujourd'hui parmi les plus modernes en Europe. Ils y ont été cordialement reçus par le directeur général M. Jerzy Reszka, ainsi que par les représentants des pouvoirs municipaux de Włocławek.

A Toruń, une belle ville historique au bord de la Vistule, ils ont visité la vieille ville, la maison natale de Nicolas Copernic, l'université et les Etablissements électroniques „Unitra-Toral”. Là ils ont trouvé encore un exemple de la coopération franco-polonaise: les établissements ont acheté une licence française pour la production des circuits imprimés.

— Le programme de notre séjour en Pologne a été particulièrement riche et intéressant — ont dit les sénateurs à l'issue de leur visite. — Nous avons été reçus partout avec une grande cordialité et amitié. Nous sommes également très satisfaits d'avoir pris connaissance d'exemples concrets de la coopération franco-polonaise dans le domaine économique.



Senatorowie francuscy z wizytą w Polsce

— Wszędzie przyjmowani byliśmy ciepło i serdecznie. Wielu naszych rozmówców okazało nam tyle serdecznych uczuć, że czuliśmy się naprawdę wzruszeni. Zdałoby się, że czuliśmy się naprawdę wzruszeni. Zdałoby się, że czuliśmy się naprawdę wzruszeni. Zdałoby się, że czuliśmy się naprawdę wzruszeni.

Grupa senatorów francuskich, reprezentująca komisję zagraniczną Senatu, przebywała w Polsce zaledwie kilka dni. W skład delegacji wchodził: p. Claude Mont — przewodniczący delegacji, Sénateur de la Loire, vice-président du Conseil Général, p. Georges Repiquet — Sénateur de la Réunion, p. Serge Boucheny — Sénateur de Paris, p. Pierre Vallon — Sénateur du Rhône i p. Jean Rotig — sekretarz delegacji, kierownik działu Kancelarii Senatu.

Delegacja odbyła szereg rozmów z przedstawicielami Sejmu PRL, zwiedziła Warszawę i udała się w podróż do Włocławka i Torunia, by zobaczyć przykłady konkretnej współpracy gospodarczej między Francją i Polską. W podróży towarzyszył jej poseł ziemi bydgoskiej na Sejm PRL Witold Lasota oraz radca Ambasady Francuskiej w Warszawie p. André Jouanin.

We Włocławku

Mimo że francuscy senatorowie wiedzieli, że Zakłady Azotowe „Włocławek” zbudowane zostały na licencji francuskiej, to jednak tak wielka nowoczesna inwestycja w niewielkim, starym Włocławku swym imponującym rozmachem przeszła ich oczekiwania. Gości francuskich serdecznie powitał dyrektor naczelny zakładów Jerzy Reszka w towarzystwie I sekretarza Komitetu Zakładowego Partii Jerzego Roszka, naczelnika miasta — Stanisława Rejmanowskiego i przewodniczącego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Jerzego Motowidła.

— Licencję na budowę zakładów Polska zakupiła we francuskiej firmie ENSA, z którą kooperowały jeszcze i inne przedsiębiorstwa — wyjaśnił dyrektor naczelny. — Wspólnym wysiłkiem — Francuzów i Polaków — powstały jedne z najnowocześniejszych zakładów azotowych w Europie. W ciągu dwóch lat, które minęły od chwili uruchomienia zakładów, „Włocławek” dał rolnictwu ponad milion ton nawozów sztucznych.

Historia budowy „Włocławka” to historia trudnej i złożonej współpracy francus-

1 W centralnej sterowni senatorowie zapoznają się z makieta zakładów

2 Dyrektor naczelny „Włocławka” Jerzy Reszka (z prawej) pokazuje francuskim gościom zakłady

3 Zakłady Azotowe Włocławek, przykład francusko-polskiej kooperacji

4 Przewodniczący delegacji senator Claude Mont spotkał w zakładach Claude Antoni z Paryża, który przyjechał tu na trzy tygodnie

5 Ręcznie malowane fajanse z Włocławka zachwyciły senatorów



Dalszy ciąg na stronie 8



Dalszy ciąg ze strony 7

kich i polskich inżynierów, specjalistów. W trakcie budowy postępowo prac interesowały się władze polskie. Ambasador Francji w Polsce kilkakrotnie odwiedzał w tym okresie Włocławek. Bo też był to okres, kiedy pracowało tu około stu specjalistów francuskich, a w trakcie rozruchu zakładów stu pięćdziesięciu. Tutaj, we Włocławku mieszkali, niektórzy ożenili się z Polkami, zawiązały się serdeczne nici przyjaźni. Ta wspólna budowa sprawiła, że we Włocławku Francja jest ludziom znana i bliska.

Jak to przy tak wielkich przedsięwzięciach bywa, zdarzały się i trudne momenty, trzeba było niektóre rozwiązania instalacyjne dopracowywać, czy usuwać bieżące usterki. A już są projekty dalszej ogromnej rozbudowy „Włocławka” — po-

wstanie obok drugiego zakładu, który będzie kilkakrotnie większy niż ten nowy, uruchomiony przed dwoma laty.

We Włocławku francuscy goście zwiedzali jeszcze Włocławskie Zakłady Ceramiki Stołowej, liczące już ponad sto lat — zakład produkujący naczynia porcelanowe, a następnie salę ekspozycyjną najstarszego zakładu, produkującego ręcznie malowane fajanse. Urzekające motywy kujawskie mieniły się barwami na pięknych talerzach dekoracyjnych, ogromnych wazonach, żyrandolach itp. Tutaj też dyrektor zakładów, Aleksander Dyżewski, wręczył francuskim gościom upominki — właśnie owe słynne włocławskie, ręcznie malowane talerze dekoracyjne.

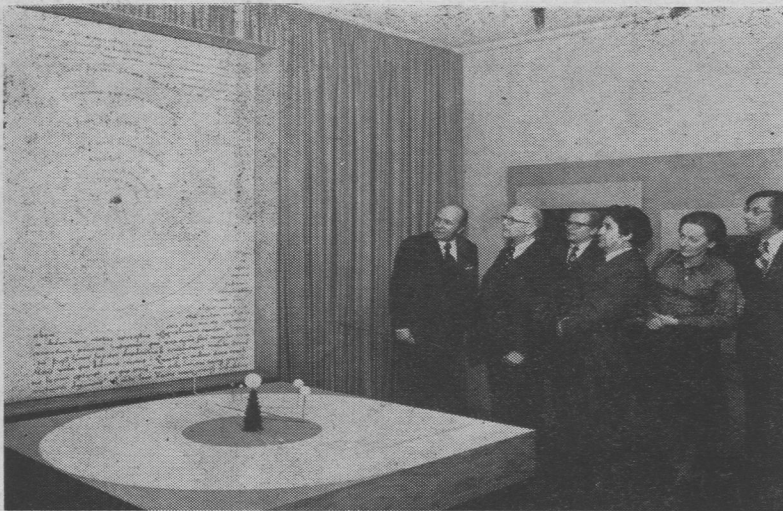
Podczas spotkania z władzami miejskimi, francuscy senatorowie dowiedzieli się nieco szerzej o historii Włocławka, gdzie już w XIX wieku uplasował się przemysł, o zmianach, jakie zaszły w minionym

trzydziestolecie, zmianach, jakie dokonały się ostatnio w mieście w związku z powstaniem nowoczesnych zakładów azotowych oraz o planach uporządkowania i rozbudowy miasta.

Mimo krótkiego czasu, spędzonego we Włocławku, gdy gospodarze miasta żegnali swych francuskich gości na granicy powiatu, wszystkim zdawało się, że znają się już od dawna.

W Toruniu

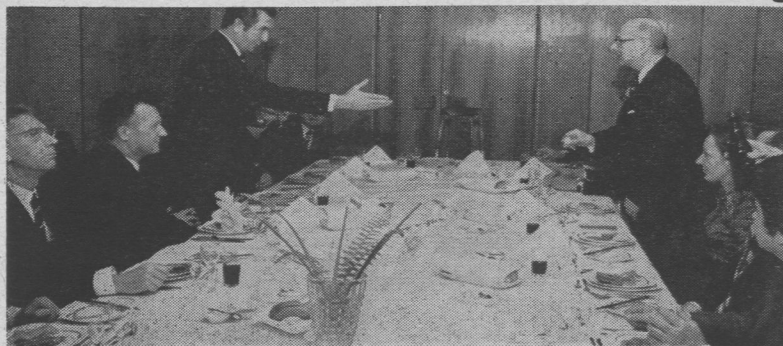
Kolejnym etapem podróży był Toruń. Jego piękne usytuowanie nad Wisłą, stare zabytki, kościoły, a przede wszystkim dom, w którym urodził się słynny polski astronom Mikołaj Kopernik, oraz nowoczesny Uniwersytet im. Mikołaja Koper-



4

- 1 Na granicy powiatu, gospodarze Włocławka (drugi od lewej — Jerzy Motowidło i trzeci od lewej — Stanisław Rejmanowski) serdecznie żegnali francuskich gości udających się do Torunia
- 2 Dyrektor Zakładów Elektronowych w Toruniu Wiesław Korthals (pierwszy od lewej) wyjaśnia, w jaki sposób dokonuje się kontroli retuszu płyt, na których wydrukowano obwody dwustronne
- 3 Senatorowie przed domem, w którym urodził się Mikołaj Kopernik
- 4 W Muzeum Kopernika. Goście żywo interesowali się eksponatami
- 5 Prezydent Torunia Stefan Stefański (stoi z lewej) wraz z przewodniczącym delegacji senatorem Claude Mont (z prawej) wznoszą toast za przyjaźń i owocną współpracę francusko-polską
- 6 W drodze powrotnej z Torunia senatorowie francuscy odwiedzili w Żelazowej Woli dom, w którym urodził się Fryderyk Chopin
- 7 Pamiątkowe zdjęcie na tle domu Chopina w Żelazowej Woli. Od lewej: radca Ambasady Francuskiej w Warszawie p. André Jouanin, sekretarz delegacji, kierownik działu Kancelarii Senatu p. Jean Rotig, senatorowie — Serge Boucheny, Pierre Valon, Claude Mont — przewodniczący delegacji i Georges Repiquet

Zdjęcia: RYSZARD DUTKIEWICZ



5

nika w Toruniu, zrobili na francuskich gościach ogromne wrażenie. Ale i tutaj, w Toruniu, czekał na francuskich gości kolejny przykład francusko-polskiej kooperacji — Zakłady Elektronowe „UNITRA-TORAL”. Jak wyjaśnił dyrektor Wiesław Korthals, Zakłady Elektronowe istnieją w Toruniu od 1945 roku. W 1973 roku zakupiły we Francji licencję na system i proces technologiczny produkcji obwodów drukowanych dwustronnie i wielostronnie, przeznaczonych do produkcji aparatów telewizyjnych, radiowych, komputerów itp. Ten dział produkcji specjalistycznej zwiedzili właśnie francuscy senatorowie. Z dużym zainteresowaniem dowiedzieli się, że Zakłady Elektronowe w Toruniu rozpoczynają już wkrótce produkcję obwodów drukowanych również dla francuskiej firmy ALCATEL, która podpisała z Polską umowę na budowę central telefonicznych.

Tak więc i tutaj przykład bliskiej współpracy między Francją i Polską jest wymowny i namacalny.

Dużą serdecznością było nacechowane spotkanie senatorów francuskich z prezydentem miasta Torunia — Stefanem Stefańskim. Ze strony prezydenta miasta, jak i przewodniczącego delegacji, senatora Claude Mont, padło wiele serdecznych słów na temat bliskich związków francusko-polskich, toruńskiej wizytówki francusko-polskiej kooperacji i stwierdzono, że przyjaźń między Francją i Polską, wypełniona również konkretną współpracą z korzyścią dla obydwóch krajów, jest szczególnie cenna. W rozmowach zwrócono też uwagę na konieczność bliskich kontaktów między Francuzami i Polakami, które są przecież podstawą każdego współdziałania i współpracy. Toteż prezydent Torunia Stefan Stefański serdecznie zaprosił za pośrednictwem senatorów,

wszystkie osobistości i delegacje francuskie, by będąc w Polsce odwiedziły też Toruń — stare, polskie miasto nad Wisłą.

W drodze powrotnej do Warszawy goście francuscy zwiedzili jeszcze dom, w którym urodził się Fryderyk Chopin w Żelazowej Woli oraz obejrzeni pamiątki po beatyfikowanym niedawno ojcu Maksymilianie Kolbe w klasztorze w Niepokalanowie.

Mimo krótkiego czasu, jakim dysponowali senatorowie, program wizyty w Polsce był bardzo bogaty i interesujący. Serdeczna przyjaźń, jaką odczuwali podczas każdego spotkania oraz zobaczenie konkretnych i wymownych przykładów francusko-polskiej współpracy naukowo-technicznej — to najcenniejszy plon wizyty — stwierdzili senatorowie.

URSZULA KOZIEROWSKA



6

7



Całe życie oddała w służbę Polski



Compatriote d'Alain-Fournier — comme l'auteur du „Grand Meaulnes”, elle est née dans le Cher — Rosa Bailly, à qui nous venons de rendre visite, a produit elle aussi un empoignant roman d'amour. Mais ce roman d'amour, elle ne l'a pas seulement composé sur le papier, mais aussi dans le coeur de dizaines de milliers de Françaises et de Français. Qui plus est, son roman d'amour à elle ne prend pas pour centre d'inspiration l'élan physique ou sentimental qui porte un être humain vers un autre, mais un pays, et ce pays n'est autre que la Pologne, à laquelle Rosa Bailly a voué toute sa vie.

Ancienne élève de l'Ecole Normale Supérieure de Jeunes Filles de Sèvres, Rosa Bailly fut d'abord professeur de français. Mais à peine avait-elle commencé à enseigner qu'un article d'un journaliste ami de la Pologne, Georges Bienaimé, la détermina à prendre congé de la carrière qu'elle avait choisie et à se faire l'apôtre de l'amitié franco-polonaise. C'était en février 1916. Peu de temps après, elle fonda „Les Amis de la Pologne”, association qui se donnait pour but de „faire connaître la Pologne pour la faire aimer”, qui faisait appel à tous les Français sans distinction de parti, ni de confession, et qui eut des ramifications dans toutes les grandes villes de province. Pendant les quelque vingt ans que dura leur activité, „Les Amis de la Pologne” organisèrent quantité de conférences, concerts, fêtes, pèlerinages, bals, séances de cinéma, banquets, cours, voyages en Pologne, etc., publièrent deux revues mensuelles dont l'une était destinée aux adultes et l'autre à la jeunesse et livrèrent au public français un grand nombre d'ouvrages traduits du polonais ou consacrés à la patrie de Chopin et de Marie Curie.

Plusieurs de ces livres furent écrits par Rosa Bailly elle-même; en effet, la fondatrice des „Amis de la Pologne” se double d'un talentueux écrivain. A la fois simple et seigneuriale, son écriture a été comparée par le grand poète symboliste Francis Jammes au style de La Fontaine et l'une de ses oeuvres — le volume intitulé „Au coeur de la Pologne” — a été couronnée par l'Académie Française.

Malgré son grand âge, l'auteur d'„Au coeur de la Pologne” est toujours sur la brèche. Il y a quelques années, elle a mis la dernière main à une „Histoire de Varsovie” qu'elle considère comme le couronnement de son existence. Actuellement, elle achève un texte titré „Naissance d'un grand amour”, dans lequel elle explique pourquoi elle s'est employée à conquérir à la Pologne le peuple français, et dont elle réserve la primeur aux lecteurs „La Semaine Polonaise”.

Cette fée de l'amitié franco-polonaise est une personne d'une grande noblesse d'esprit. Sa conversation élève l'âme de son interlocuteur.

— Michelet a écrit: „Français et Polonais, nous entratnerons le monde, qu'il suive en nous l'avant-garde de la fraternité universelle”. C'est ma devise — nous a-t-elle dit.

(S. K.)



Ten uroczy portret Rosy Bailly wykonała głośna polska malarka i rysowniczką Maja Berezowska



W samym sercu Francji leży departament Cher. W 1886 roku przyszedł w tym departamencie na świat Henri-Alain Fournier, pisarz, który zginął w czasie pierwszej wojny światowej w dwudziestym ósmym roku życia i który pozostawił tylko jedną książkę — powieść zatytułowaną „Mój przyjaciel Meaulnes”. Tematem tej powieści jest wielka romantyczna miłość. Stanowi ona jeden z najcenniejszych klejnotów francuskiego piśmiennictwa. Widownią jej akcji są rodzinne strony jej autora, tzn. departament Cher.

W cztery lata po Alain Fournier, a więc w 1890 roku, w tymże samym opromienionym płomiennym uczuciem Augustyna Meaulnes departamencie Cher ujrzała światło dzienne dziewczynka, nad której kołyską również pochylały się muzy i która również napisała przepiękną książkę o miłości, tyle że książkę tę napisała nie tylko piórem, ale także i mozolnym trudem długiego i pracowitego życia, tyle że książkę tę napisała nie tylko na papierze, ale także w duszach dziesiątków tysięcy Francuzów. I z tą jeszcze różnicą, że przedmiotem miłości, którą ta jej książka ma za temat, nie jest kobieta ani też mężczyzna, tylko kraj.

Krajem tym jest Polska

Zaś ową krajanką Alain Fournier, która tę wspaniałą książkę stworzyła, jest uosabiająca przyjaźń francusko-polską i dożywająca dziś sędziwych lat w podpirenejskim Pau — rodzinnym mieście jednego z największych królów francuskich, Henryka IV — Rosa Bailly.

Pomimo podeszłego wieku Rosa Bailly odznacza się młodzieńczą jednością i lotnością umysłu oraz niepospolitą pamięcią, a także i niezwykłą pracowitością. Obecnie ma na warsztacie dzieło pt. „Narodziny wielkiej miłości”, w którym tłumaczy, dlaczego oddała całe życie w służbę Polski. Choć wzrok jej mocno w ostatnich czasach osłabł, po dziś dzień uważa za punkt honoru odpisywać na wszystkie listy, jakie otrzymuje, a otrzymuje ich nieprzebrane mnóstwo. Bije od niej spokój, prawość i dostojność.

Fundamentem mojego charakteru jest połączone z podziwem współczucie dla ludzi, których przygniała nieszczęście, i którzy pomimo to potrafią zachować godność — powiada. — Kiedy byłam dzieckiem, do Saint-Florent-sur-Cher (tak



nazywa się miejscowość, w której wtedy mieszkałam z rodzicami) zjechało pewnego razu wesołe miasteczko i z okazji tego święta dostałam dwa su. Nie wyobrażacie sobie, jaka byłam uszczęśliwiona. Uszczęśliwiona i jednocześnie mile zakłopotana, gdyż nie wiedziałam co mam sobie za te dwa su zafundować: czy pierścionek z rubinem, czy też przejażdżkę na drewnianym koniu karuzeli. Kiedy jednak znalazłam się na terenie wesołego miasteczka, zrezygnowałam i z jednego, i z drugiego. Zaofiarowałam swoje dwa su biednemu, wynędzniałemu Arabowi, który sprzedawał pistacje, i który godnie znosił swoje ubóstwo. Twarz tego Araba zapadła mi na zawsze w pamięć. Na zawsze zapisałam sobie także w pamięci oglądaną w dzieciństwie rycinę wielkiego zeszłowiecznego artysty Honoré Daumier zatytułowaną „Nie otrzymali zezwolenia”. Rycina ta przedstawia dwóch wędrownych aktorów. Jeden z nich jest mężczyzną w sile wieku, drugi — pacholeciem. Chodzi prawdopodobnie o ojca i syna. Z kontekstu wynika, że mer miejscowości, do której przed chwilą przybyli, nie dał im pozwolenia na produkowanie się w jego miasteczku i że w związku z tym położy się spać o pustym żołądku. Cios ten znoszą obaj z dziwnie poważnym spokojem, nie skarżą się, nie narzekają. Otóż podobnie jak ów sprzedawca pistacji z Saint-Florent-sur-Cher, ci dwaj kuglarze pociągnęli ku sobie na zawsze moje serce. I z tych samych względów co ten sprzedawca pistacji i ci dwaj kuglarze zabrała także na zawsze

moje serce Polska, która zjawiała się po raz pierwszy w moim życiu w 1916 roku. Byłam wtedy świeżo upieczoną profesorką literatury. Miałam poza sobą dopiero kilka miesięcy nauczania w Valenciennes i w Cahores stolicy departamentu Lot, gdzie notabene poznałam polskich osadników rolnych, ludzi dobrych, którzy stali się dla mnie czymś na kształt drugiej rodziny. Nagle, w lutym 1916 r., objawiło mi się moje prawdziwe powołanie. Wzięłam rozbrat z zawodem nauczycielskim i całym swoim jestestwem oddałam się Polsce. A właściwie nie wzięłam rozbratu z zawodem nauczycielskim. Pozostałam profesorką, tylko powiększyła się liczba moich uczniów. Przystałam zwracać się do kilku tylko klas i zaczęłam mówić do całego społeczeństwa francuskiego.

— Co zwróciło moją uwagę na Polskę? — ciągnie po chwili dalej „Różyczka” (tak spolszczył w swoim czasie imię naszej rozmówczyni Tadeusz Żeleński-Boy). — Artykuł prasowy. Artykuł, który ukazał się w piśmie „La Victoire” i którego autorem był ożeniony z Polką i darzący Polskę przyjaźnią dziennikarz Georges Bienaimé. W artykule tym Georges Bienaimé zwracał się do Francuzów z apelem, by dopomogli do wskrzeszenia Polski. Artykuł ten utrafił w moją czułą strunę. Poczulałam, że muszę coś zrobić dla narodu polskiego. Wprawdzie sytuacja, w jakiej się podówczas Francja znajdowała, nie stwarzała sprzyjających warunków do działania na rzecz Polski: 21 lutego 1916 r. Niemcy zaczęli nacierać na Verdun i społeczeństwo francuskie by-

ło przygotowane na najgorsze. Ale ja powiedziałam sobie, że mimo wszystko Francja powinna się zdobyć na gest wyciągnięcia braterskiej ręki ku Polsce, która od stu dwudziestu jeden już wtedy lat jęczała pod jarzmem zaborców. Postanowiłam doprowadzić do emocjonalnego zaangażowania opinii francuskiej w sprawę polską i podsyć w społeczeństwie francuskim przyjaźń dla Polski. Ponieważ podobnie jak wszyscy mieszkańcy moich stron rodzinnych, tzn. dzielnicy Berry, jestem straszliwym uparciuchem, więc dopięłam swego. Powołałam do życia „Les Amis de la Pologne”, czyli Towarzystwo Przyjaciół Polski, które miało na celu szerzenie wiedzy o Polsce i które stanęło na pewnych nogach i otrzymało defini tywną nazwę w 1919 r.

U steru Towarzystwa Przyjaciół Polski

Towarzystwo „Les Amis de la Pologne” miało swoją siedzibę w Dzielnicy Łacińskiej, na biegnącej nie opodal Ogrodu Luksemburskiego rue de l'Abbé-de-l'Épée. Lokal organizacyjny znajdował się na piątym piętrze domu pod numerem szesnastym. „Windy nie było, ale miałam tam wspaniałe pomieszczenie” — wspomina założycielka Towarzystwa Przyjaciół Polski. Pomieszczenie to stanowiło przez całe dwadzieścia lat — od 1919 do 1939 r. — kuźnię przyjaźni fran-

Dalszy ciąg na stronie 12

cusko-polskiej. Tam rodziły się pomysły przeróżnych polonofilskich imprez. Tam przez okrągłe dwadzieścia lat redagowała Rosa Bailly dwa ilustrowane miesięczniki przeznaczony dla dorosłych „Les Amis de la Pologne”, czyli „Przyjaciele Polski”, który liczył trzy tysiące abonentów, i „Notre Pologne”, czyli „Naszą Polskę”, która adresowana była do dzieci i młodzieży i którą wysyłano — podobnie jak „Przyjaciół Polski” — do wszystkich szkół francuskich. Stamtąd wypuszczane były także w trakcie międzywojennego dwudziestolecia udatne popularyzatorskie publikacje o starym naszym kraju i przekłady utworów wybranych najwybitniejszych pisarzy polskich.

„Różyczka” usiłowała także przybliżyć swoim rodakom kulturę polską poprzez odczyty. Dwoiła się i troiła, ale była wszędzie. Wygłosiła prelekcje w setkach miast i miasteczek francuskich. Po każdej niemal z tych prelekcji na sali odczytowej zawiązywał się lokalny komitet Przyjaciół Polski, a następnie te komitety lokalne zrzeszały się w komitety regionalne. Komitetów regionalnych było w momencie najazdu hitlerowskiego na Francję siedemdziesiąt. Organizowały one francusko-polskie uroczystości, urządziły wystawy objazdowe, unaoznaczające publiczności francuskiej oryginalność polskiej sztuki ludowej, polskiej grafiki itd. Zaś w Paryżu z inspiracji niezmordowanej „Różyczki” ożywioną działalność rozwijały uniwersyteckie, szkolne, taneczne, kombatanckie i artystyczne koła Przyjaciół Polski.

Orędowniczka literatury polskiej

Przez życie Rosy Bailly przewinęło się nieprzebrane mnóstwo Polaków. Stykała się z polskimi mężami stanu i artystami (tu warto nadmienić, że zaprzyjaźniła się ona m.in. z malarzką i rysowniczką Mają Berezowską, która wykonała jej portret), obcowiała z emigrantami i żołnierzami oraz kontaktowała się także z przedstawicielami literatury polskiej. Kontaktowała się? To za mało powiedziane. Wspierała ich. Propagowała ich dzieła. Wielu z nich znalazło w jej osobie znakomitą, utalentowaną orędowniczkę. Ona to sprowadziła do Francji pisarza, entografa i działacza socjalistycznego Wacława Sieroszewskiego, autora drukowanej w swoim czasie w „Tygodniku” powieści pt. „Pan Twardowski” i ściągnęła na prelekcję, jaką Sieroszewski miał w Sorbonie, tłumy paryżan. Ona doprowadziła do wznowienia francuskiego przekładu utworu Sieroszewskiego zatytułowanego „Na kresach lasów”. Ona zaprosiła do Paryża Tadeusza Żeleńskiego-Boya, ona sprawiła, że tego genialnego tłumacza klasyków francuskich u honorowano uroczystym przyjęciem w wielkim amfiteatrze Sorbony i ona umożliwiła Boyowi wygłoszenie odczytów we wszystkich bez mała wielkich miastach francuskich. Jej to staraniem w paryskim Théâtre des Champs-Élysées wystawiono (w 1927 r. z okazji przeniesienia zwłok Słowackiego z cmentarza Montmartre na Wawel) dramat autora „Ojca Zadźmionych”, zatytułowany „Mazepa”.

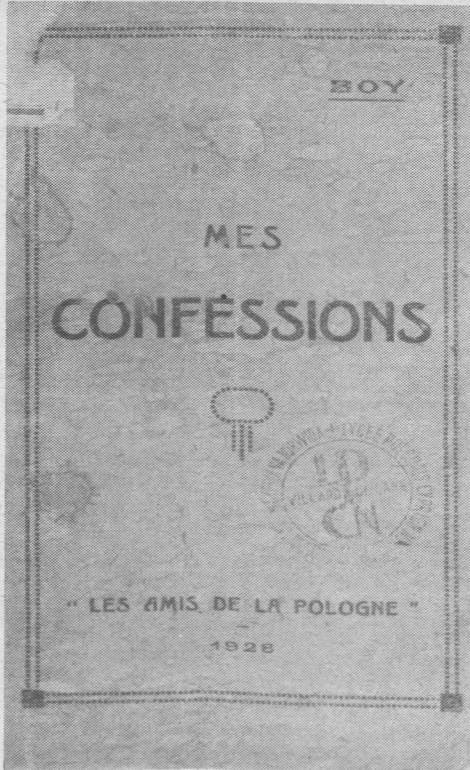
Rosa Bailly przyswoiła także publiczności francuskiej szereg utworów pisarzy polskich, m.in. piękną baśń Marii Konopnickiej „O krasnoludkach i sierotce Marysi”. Ale na jej dorobek pisarski składają się nie tylko te przekłady i prace publicystyczne publikowane na łamach miesięcznika „Les Amis de la Pologne”: wydała ona również około czterdziestu utworów pisanych wierszem lub prozą.

Oczywiście, znaczna część jej twórczości odnosi się tematycznie do Polski. Do najwyższych jej osiągnięć literackich zaliczają się m.in. poemat pt. „La Flamme et la Rose” (Płomień i róża), w którym wskrzesiła siedemnastowieczne społeczeństwo polskie i dała wyraz swojemu uwielbieniu dla najwybitniejszego snycerza polskiego rokoka, Antoniego Osieńskiego, oraz książka zatytułowana „Au coeur de la Pologne” (W sercu Polski), która nagrodzona została przez Akademię Francuską. Warto również wiedzieć, że ona sama za ukoronowanie swojego pisarstwa uważa ukończoną w ostatnich latach „Historię Warszawy” i że znany poeta francuski Francis Jammes przyrównał jej odznaczający się ujmującą prostotą i świeżością styl do stylu sławnego siedemnastowiecznego bajkopisarza La Fontaine'a.

Nieskończony rejestr zasług

Kres działalności Towarzystwa Przyjaciół Polski położyła kłeska Francji w 1940 r. i okupacja hitlerowska. Tuż po wkroczeniu Niemców do Paryża, w czerwcu 1940 r. gestapo zniszczyło całe archiwum „Les Amis de la Pologne” (w tym również listy Boya i jego książki dedykowane „Różyczce” oraz wiele innych bezcennych dokumentów) i jęło poszukiwać założycielki tej wielkiej polonofilskiej organizacji. Na szczęście gestapowskiemu zbiorom nigdy nie udało się wysledzić tropu autorki „Płomienia i róży”. „Różyczka” nie skorzystała wprawdzie z propozycji jednego z członków rządu emigracyjnego, gen. Kukiela, i nie przetrwała się z armią polską do Anglii („w ostatniej chwili odstąpiła swoje

Okladka jednej z licznych publikacji, jakie w dwudziestolecu międzywojennym Towarzystwo „Les Amis de la Pologne” wypuściło na francuski rynek czytelnicy. Owe „Confessions”, czyli „Wyznania”, to odczyt Boya na Sorbonie 19 lutego 1927 r.



miejsce na okręcie jakimś obarczonemu dwójgim dzieci i szlochającym mężczyźnie” — wyjaśnia), ale schroniła się do tzw. wolnej strefy. Nie siedziała tam, rzecz jasna, z założonymi rękami. Nie mogła już co prawda projektować imprez nie mogła wydawać pism ani książek, nie mogła wygłaszać odczytów ani też organizować wycieczek do Polski (wycieczki takie urządziła rokrocznie przez całe nieomal międzywojenne dwudziestolecie; brali w nich udział przedstawiciele francuskiej elity artystycznej i intelektualnej), ale mogła nieść pociechę i pomoc przebywającym w wolnej strefie żołnierzom polskim. Mogła nieść i niosła. Odwiedzała obozy, w których Polacy byli wówczas internowani, pisała do internowanych polskich krzepiące listy, wydobywała ich z obozów, wymusiła dla nich na rządzie marszałka Pétaina kilka tysięcy koców, słowem matkowała im, była dla nich wszystkich wojenną „matką chrzestną”. O tym, jak bardzo im się przysłużyła, wymownie świadczy fakt, że kiedy po wyzwoleniu spotkała pewnego polskiego generała, który w czasie wojny należał do jej podopiecznych, ów powiedział:

— Czy pani wie, że pierwszą paczkę otrzymałem w obozie dopiero po dwóch latach niewoli i że ta paczka pochodziła właśnie od pani?

Na tym się rejestr zasług, jakie „Różyczka” położyła dla Polski i dla przyjaźni polsko-francuskiej, bynajmniej nie kończy. Z jej inicjatywy powstało przecież także w międzywojennej Polsce Towarzystwo Przyjaciół Francji. Dzięki niej w Bajonne — mieście, gdzie odbył przeszkolenie pierwszy oddział ochotników polskich, którzy w trakcie pierwszej wojny światowej walczyli pod sztandarami francuskimi — widnieje na pomniku poległych polskie godło. Dzięki niej w Saint-Brieuc oglądać można tablicę przypominającą, że syn tego bretońskiego miasta, hrabia Plélo, zginął bohaterską śmiercią w Gdańsku, gdzie bronił praw Stanisława Leszczyńskiego do korony polskiej.

Dzięki niej w katedrze paryskiej znajduje się tablica upamiętniająca ofiarności Polaków, którzy przelewali swoją krew dla Francji. Dzięki niej wybitny został w Francji medal z popiersiem o. Maksymiliana Kolbe. Itd. Przykłady jej bezgranicznego przywiązania do Polski łatwo można by mnożyć w nieskończoność. Czyż w 1922 r. nie wyczuliła ona opinii francuskiej na sprawę przyłączenia Górnego Śląska do Polski, czyż nie wymogła wtedy na rządzie francuskim, aby poparł akcję dyplomatyczną rządu polskiego i czyż nie przyczyniła się wówczas do powrotu części tegoż Górnego Śląska do Macierzy? Czyż kiedy dostała w spadku zameczek w Burgundii, nie zasiłała natychmiast klejnotami, jakie w tym zamczku znalazła funduszu odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie?

Przed wojną „Różyczka” rokrocznie jeździła do Polski. Odwiedziła również kilkakrotnie Kraj w trakcie minionego trzydziestolecia.

— Obcowanie z Polakami, z krajoobrazami polskimi i kulturą polską ogromnie wzbogaciło moje życie wewnętrzne i moją umysłowość — twierdzi.

Do ulubionych pisarzy „Różyczki” należy m.in. Henryk Sienkiewicz, który w powieści „W pustyni i w puszczy” powiada o Stasiu Tarkowskim, że „może żaden błędny rycerz nie uczynił tyle dla swojej damy, ile on dla tej małej siostrzyczki” tzn. dla Nel. Otóż parafrazując to zdanie twórcy „Trylogii” można by rzec, iż może żaden błędny rycerz nie uczynił tyle dla swojej damy, ile ona — „Różyczka” — uczyniła dla Polski.

Arcydzieło J. L. Davida ze zbiorów polskich na wystawie w Grand Palais



W ostatnich miesiącach odbywało się w Paryżu dużo interesujących wystaw malarzkich. Jedną z nich była wielka ekspozycja w Grand Palais pod nazwą „Od Davida do Delacroix”. Zaletą jej było to, że ukazała publiczności francuskiej wiele bardzo ciekawych a mało znanych indywidualności twórczych. Obrazów Jacques-Louis Davida i Eugène Delacroix było stosunkowo niewiele.

Tym bardziej więc zwracał uwagę zwiedzających wspaniały portret Stanisława Kostki Potockiego, malowany przez Davida, pochodzący ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie. Obraz ten powstał prawdopodobnie w latach 1875—1881. Na obrazie jest data 1881.

Istnieje wersja, że podczas swej podróży do Włoch, Stanisław Kostka Potocki był w Neapolu akurat wtedy, kiedy przeprowadzono królowi wspaniałego rumaka. Budził on powszechny podziw, ale nikomu z dworzan króla Neapolu nie udało się dosiąść tego rumaka. Uczynił to podobno hrabia Potocki. Scena ujarznienia na wpół dzikiego konia była tak niezwykła, że David, obecny podczas niej, utrwalił ją w swym szkicowniku. Później,

na zamówienie króla, namalował olbrzymi portret przedstawiający odważnego Polaka na koniu, szerokim gestem kapelusza pozdrawiającego dwór.

Obraz znalazł się w Polsce zapewne wkrótce po 1881 r., w którym wystawiany był w oficjalnym Salonie malarstwa. Gdy Potoccy objęli w posiadanie Wilanów, dzieło Davida zostało tam umieszczone. Obecnie, wraz z całością zbiorów wilanowskich, należy do Muzeum Narodowego w Warszawie. Na wystawach zagranicznych jest często eksponowane. Nawet wśród obrazów tak wielkiego artysty jak Jacques-Louis David, jest ono uważane za arcydzieło.

W dziejach malarstwa francuskiego portret Stanisława Kostki Potockiego stanowi ciekawą, cenną pozycję. Istnieje o nim bardzo bogata literatura. Wiadomość o tym, że artysta był w Neapolu świadkiem dojeżdżania przez Potockiego ognistego rumaka, przekazał potomnym wnuk malarza Jules David.

Na paryskiej wystawie umieszczono portret Potockiego na honorowym miejscu, jako jedno z piękniejszych płócien, które się tu znalazły.

Introligator artysta i kolekcjoner

W jednej ze swych baśni Leśmian pisze o nimfie, która zakochawszy się w pewnym mężczyźnie wręczyła mu księgę, która „...była w mech zielony oprawna i kłamrą kolorową spięta”. Nie sądził zapewne poeta, aby kiedykolwiek na ziemi ktoś taką oprawę mógł wykonać.

I oto jest ona: autentyczny leśny mech (specjalnie konserwowany) zdobi oprawę spiętą koralową kłamrą. Wykonał ją — jak i wiele innych — p. Ryszard Ziemia z Rzeszowa, artysta-introligator i kolekcjoner wszystkiego co dotyczy książki. Zbiory jego (3 tys. woluminów) obrazują historię form książki i jego opraw oraz przyrządów za pomocą których je sporządzano od czasów najdawniejszych po współczesne. Hobbysta wykonuje kopie staroegipskich i staroindyjskich papirusów, ma w swym dorobku także książki... z gliny, własnoręcznie wypalane na słońcu — tak, jak to robili starożytni Sumerowie i Babilończycy. Są tam i książki z liści palmowych, pisane na korze brzoźowej i na płótnie, są kodeksy rzymskie, koptyjskie i asyryjskie pisane na autentycznym pergaminie. Jest i księga pisana szczerem złotem jaką mieli w swych zbiorach jedynie cesarze. Ma taki egzemplarz (własnoręcznie sporządzony) Ryszard Ziemia z Rzeszowa. W zbiorach jego znajdują się rysiki, kredki, pędzelki, pióra gęsie i łabędzie, słowem — przyrządy którymi posługiwano się w ciągu wieków przy tworzeniu ksiąg. Rzeszowski artysta posługuje się nimi uzupełniając stale swą kolekcję woluminów, które zdobi sam — haftami, rzeźbami w kości słoniowej, srebrze i złocie. A wszystko — po godzinach normalnej pracy i studiów w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie.

Wielbiciele Władysława Reymonta

Paryskie wydawnictwo Stock wznowiło książkę chłopopisarza z centralnej Francji, Emile Guillaumin (1873—1951) pt. „La vie d'un simple” (Życie prostego człowieka), która opublikowana została po raz pierwszy w 1904 r.

Emile Guillaumin, który w „Życiu prostego człowieka” skreślił z wiernością, naturalnością i talentem biografie skromnego, zesłowieczonego wieśniaka francuskiego i który na krótko przed śmiercią stał się znakomitością nie tylko na skalę regionalną, ale także narodową czy nawet europejską, był żarliwym wielbicielem Reymonta. Poświęcił on autorowi „Chłopów”

kilka artykułów, które ukazały się w prasie prowincjonalnej. Swojemu nabożeństwu do Reymontowego arcydzieła dawał również wyraz w korespondencji. „Gdy mogę trochę poczytać — donosił 14 listopada 1926 r. jednemu ze swoich przyjaciół — zanurzam się w „Chłopach” Reymonta. Jestem w połowie trzeciego tomu. Czwarty, ostatni, właśnie się ukazał. To dzieło pomnikowe, wobec którego tyle naszych utworów francuskich, nawet tak zachwalanych, wydaje się mizernymi! To prawie cud, że po tęga całości nie umniejsza zainteresowania szczegółami, nie tłumi ich uroku”.

Do korespondentów autora „Życia prostego człowieka” należał m.in. francuski tłumacz „Chłopów” — Franck-Louis Schoell. W jednym z listów adresowanych do Schoella Guillaumin wyraził się o „Chłopach”, że „dzieło to trzeba uważać za okazję, wzniosłą katedrę, która wywiera wrażenie, zdumiewa swą gigantyczną strukturą, ale której każdy detal chwytą za serce, zmusza do podziwu”.

Swój podziw dla twórcy „Chłopów” przekazał Emile Guillaumin w spuściźnie swoim dzieciom — pani Souchon Guillaumin i p. Jean Guillaumin, którzy mieszkają

w rodzinnym departamencie swojego sławnego ojca, tj. w Allier. W 1964 r. odbyli oni w celu uczczenia pamięci Reymonta podróż do Polski, którą tak oto opisali w 1966 r. sędziwemu Franck-Louis Schoellowi: „Wspominaliśmy bohaterów Reymonta zwiedzając Polskę w ciągu piętnastu dni, przed dwoma laty. Niestety, nie znając polskiego, nie mogliśmy nawiązać liczniejszych kontaktów z mieszkańcami, jakkolwiek byliśmy sympatycznie przyjmowani przez tych, z którymi mogliśmy się jako tako porozumieć. Zachowamy bardzo miłe wspomnienia z pobytu w Polsce”.

Portowe gospodarstwo

„Jeśli o porty chodzi, to jesteśmy najlepsi na Bałtyku, tak jak Rotterdam stosujemy w polskich portach podobną technologię pracy, podobny sprzęt, który równie wydajnie pracuje”

Zespół portowy Szczecin-Swinoujście jest największy na Bałtyku. Widok na nabrzeże węglowe



Podczas II wojny światowej jedyny polski port Gdynia doznał ogromnych strat, został bowiem zniszczony w 85 procentach.

Obecnie Kraj posiada cztery porty morskie, liczące się w Europie: Gdańsk, Port Północny (Posiadający na razie bazę przeładunku węgla), Gdynię i zespół portowy Szczecin-Swinoujście, które dysponują w sumie 46 tysiącami metrów nabrzeża.

Dyrektor naczelny Zjednoczenia Portów Morskich, Zbigniew Teblicki, z pełnym przekonaniem powiada, że „jeśli o porty chodzi, to jesteśmy najlepsi na Bałtyku, tak jak Rotterdam stosujemy w polskich portach podobną technologię pracy, podobny sprzęt, który równie wydajnie pracuje”.

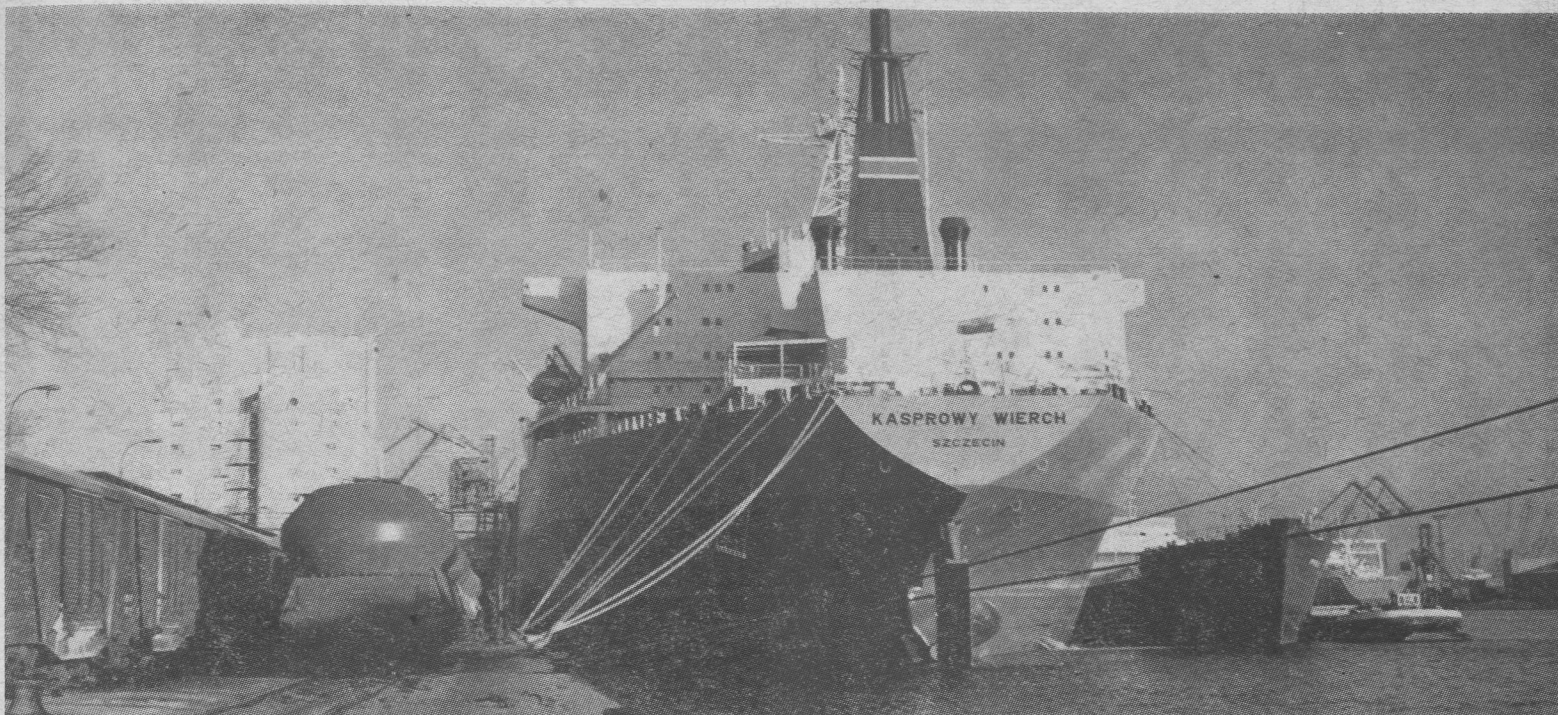
Począwszy od lat sześćdziesiątych buduje się na świecie coraz częściej 100-tysięczniki, służące do przewozu ładunków masowych sypkich i płynnych. Ten wzrost jednostkowej wielkości statków pociąga za sobą jednocześnie uruchamianie odpowiednich obiektów przeładunkowo-składowych, które będą w stanie obsłużyć jednostki o tak dużym tonażu.

Porty polskie ze względu na ograniczoną głębokość mogą przyjmować statki tylko o określonych parametrach. Na przykład Gdańsk i Szczecin może obsługiwać jednostki do 25 tys. ton, Swinoujście 55-tysięczniki, Gdynia — 100-tysięczniki, a granica wielkości statków w Porcie Północnym w bazie przeładunkowej węgla wynosić może 100 tys. ton, w bazie przeładunku paliw płynnych — 150 tys. ton.

Obecnie na Bałtyku zanurzenie statku dochodzi do 15 m. Jest to stanowczo za mało dla dużych zbiornikowców. Po pogłębieniu toru wodnego, po którym statki wchodzi do portów, porty polskie będą mogły przyjmować jednostki o nośności 250 tys. ton. Jest to dopiero obraz przyszłości, bowiem „w pogłębieniu Bałtyku” wezmą udział wszystkie kraje z basenu Morza Bałtyckiego.

Najsłynniejszy

Pierwsza historyczna wzmianka o Gdańsku pojawiła się już w roku 999 w „Żywocie Świętego Wojciecha”. Potem o tym ważnym porcie i ośrodku handlowym pisano



„Kasprowy Wierch”, jeden z najnowocześniejszych polskich zbiornikowców przy Nabrzeżu Francuskim w Gdyni tuż po powrocie z rejsu

przy wielu okazjach. Dziś po odpowiednim zmodernizowaniu, poszerzeniu kanału portowego i pogłębieniu toru wodnego tzw. Martwej Wisły uzyskano możliwość przyjmowania statków do 25 tys. ton. Uzupełnieniem tych prac było zagospodarowanie i rozbudowa nabrzeży portowych, magazynów i placówek składowych. Port przeładowuje rocznie 13 mln ton towarów, jest to przede wszystkim węgiel, siarka i surowce nawozowe. Na szczególną uwagę zasługuje specjalistyczna baza przeładunkowa siarki płynnej i kruszonej, wyposażona w nowoczesne układy taśmociągowe i rurociągi.

Najpracowitszy

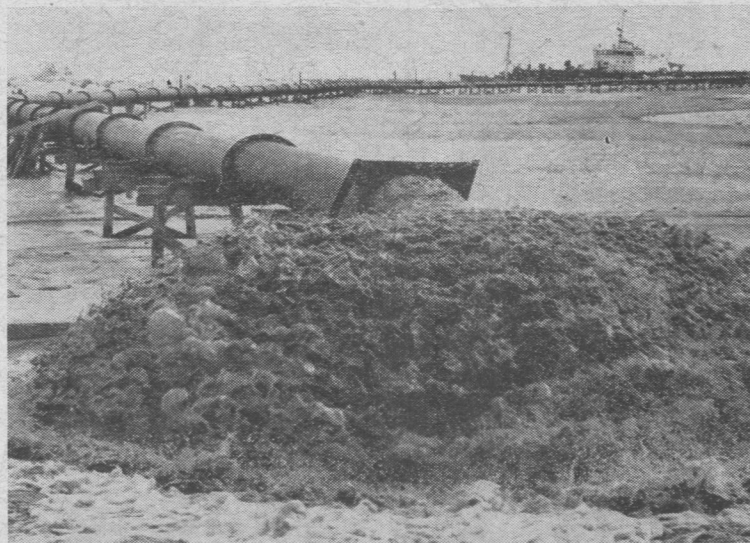
W 53 rok pracy wszedł gdyński port. Jego podstawową działalnością jest przeładowywanie i składowanie towaru. Ostatnio w związku ze specjalizacją poszczególnych portów, Gdynia zajęła się przeładunkiem drobnicy. Jest to towar niezmiernie pracochłonny, jako że przez drobnicę rozumie się transport koszyków wiklinowych, a także lokomotyw. Wkład Gdyni w przeładunek drobnicy, wzięwszy pod uwagę działalność wszystkich portów polskich, wynosi 45%. W tym też kierunku port będzie się rozwijał. Bieżącą pięciolatkę 1971—1975 gdyńscy portowcy wykonali w ciągu czterech lat przeładunkiem 44 mln ton. W styczniu br. załoga portu Gdyni otrzymała od I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka list pochwalny za dodatkową produkcję.

Najmłodszy

Port Północny, chociaż najmłodszy ze wszystkich portów polskich, ma już niezwykle bogatą dokumentację. Buduje się go na wodzie, w odległości 2800 m od wybrzeża. W wyniku prac uzyskano 60 hektarów lądu nowego. Na tym dziewiczym terenie zbudowano bazę energetyczną, ujęcie wody, oczyszczalnię ścieków, komunikację drogową. W roku 1974, a więc w cztery lata po podjęciu decyzji o budowie Portu Północnego, ruszyła baza

przeładunku węgla. W czerwcu tego roku nastąpi oddanie do eksploatacji bazy przeładunku ropy i produktów naftowych i wówczas Port Północny będzie mógł jako pierwszy na Bałtyku przyjmować statki do 150 tys. DWT. Ostatni etap budowy portu zostanie zakończony w latach 1990—2000, a docelowa zdolność przeładunku wyniesie wówczas 70 mln ton rocznie. Wiąże się to z rozbudową bazy przeładunku węgla, stanowisk przeładunku ropy naftowej oraz budową bazy przeładunku rudy, zboża i innych towarów masowych.

Port Północny budowany jest w odległości blisko 3 km od lądu

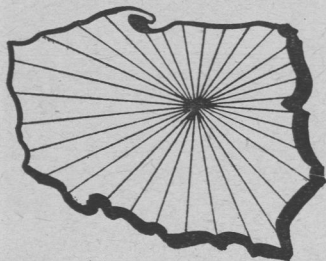


Największy

Aby nie stracić tytułu największego portu na Bałtyku, zespół portowy Szczecin-Swinoujście wciąż się rozbudowuje. Trwa budowa Nabrzeża Chemików, gdzie będą przeładowywane apatyty i fosforyty dla polickiego kombinatu chemicznego. Rozważany jest obecnie projekt zlokalizowania w Swinoujściu bazy przeładunkowej rudy, wówczas barki przywożące nad Swinę węgiel, będą mogły zabierać w powrotną drogę — importowaną i tranzytową rudę. Obecnie na deskach szczecińskich projektantów znajduje się jedna z najważniejszych inwestycji gospodarki morskiej w Polsce — baza węglowa Swinoport IV. Zostanie ona usytuowana na prawym brzegu Swiny między istniejącą już bazą przeładunku węgla i budowaną bazą przeładunku surowców chemicznych. Wkład całego zespołu portowego w obroty przeładunkowe wszystkich portów polskich wynosi 46,2 procent.

Prace prognostyczne, prowadzone od lat nad rozwojem portów polskich dowodzą, że około 2000 roku obroty portowe w Kraju powinny przekroczyć 2000 mln ton, a zatem do tego czasu trzeba będzie obecny stan potencjału zwiększyć 5—6-krotnie. Wynik ten będzie można osiągnąć, bowiem — jak zapewniał dyr. Zbigniew Teblicki — bieżąca pięciolatkę ma się do poprzedniej tak jak 1:4, a lata 1976—1980 przyniosą następne 4-krotne zwiększenie obrotów portowych.

PROSTO Z POLSKI



WSPÓLPRACA MUZEÓW

Ostatnio kierownictwo Muzeum Okręgowego w Toruniu podpisało umowę o współpracy z galeriami sztuki i muzeami w Schwerinie i Gothie w NRD. Umowa przewiduje wymianę wystaw i doświadczeń w zakresie konserwacji dzieł sztuki, organizacji ekspozycji itp. Przewiduje się m.in. dużą ekspozycję malarstwa flamandzkiego ze zbiorów galerii w Schwerinie.

Muzeum Okręgowo w Toruniu prowadzi też wymianę z galeriami sztuki w ZSRR. W tym roku planowana jest wielka wystawa portretu rosyjskiego i radzieckiego. Natomiast ekspozycje muzeum toruńskiego znalazły duże uznanie na wystawie sztuki polskiej w moskiewskim Ma-neżu.

SUKIENNICE: OBIEKT HANDLOWY CZY KULTURALNY?

Trwa remont krakowskich Sukiennic, jednego z 600 zabytkowych obiektów historycznych, które zostały lub zostaną odrestaurowane dzięki uchwale Rady Ministrów o odnowie krakowskiej Starówki. Przebieg prac konserwatorskich i dokonane odkrycia archeologiczne spowodowały różnicę zdań na temat funkcji, jaką mają pełnić Sukiennice po odnowieniu.

W trakcie robót odkryto m.in. kamienne gotyckie portale, fragmenty dawnych urządzeń odwadniających, starą ceramikę oraz pozostałości po XII- i XIII-wiecznych budowlach, które znajdowały się tam, gdzie obecnie znajdują się Sukiennice.



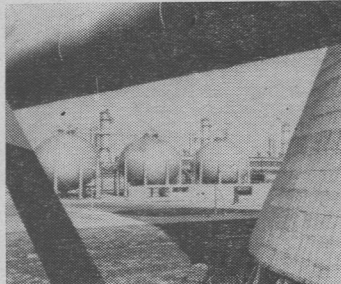
Część specjalistów wyraża przekonanie, że kramy handlowe, które zaprojektował Jan Matejko, powinny pozostać na swoim miejscu, a wewnątrz Sukiennic — utrzymać dotychczasowy, handlowy charakter. Inni — biorąc pod uwagę wartość znalezisk archeologicznych — sugerują, że trzeba zmienić charakter Sukiennic i przekształcić je w obiekt służący kulturze — wystawom, galeriom itp. Jak wiadomo, w górnej części Sukiennic znajduje się już galeria malarstwa polskiego Muzeum Narodowego w Krakowie.

KURORT W STOLICY

Nie wyjeżdżając ze stolicy można poddać się kuracji, jaką zazwyczaj odbywa się w Ciechocinku. Zakład przyrodolecznicy przy ul. Spartańskiej w Warszawie, będący filią uzdrowiska Konstancin, dysponuje basenami do kąpieli solankowych, borowinowych kwasogłowych. Codziennie poddaje się tu uzdrawiającym zabiegom 300—400 pacjentów. Byłoby dużo więcej chętnych — niestety, ciastota nie pozwala na ich przyjmowanie. Stołeczna służba zdrowia proponuje więc, by stare łaźnie warszawskie, które ulegają likwidacji, przeznaczyc na zakłady balneologiczne.

W PRUSZKOWIE OTWARTO STACJĘ NAUKOWĄ

Energiczna działalność Mazowieckiego Ośrodka Badań Naukowych spotyka się z coraz większym uznaniem zainteresowanych. Ośrodek skupia stacje naukowe w Siedlcach,



Ciechanowie, Ostrołęce, Mławie, Pułtusku i w Żyrardowie. Niedawno dokonano uroczystego otwarcia kolejnej Stacji Naukowej Mazowieckiego Ośrodka Badań Naukowych, tym razem w Pruszkowie. Ścisłej mówiąc: dokonano w Pruszkowie otwarcia uzyskanego lokalu Stacji, zdobytego dzięki staraniom Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno-Naukowego. Stacja mieści się w Szkole Podstawowej nr 1. Stacja Naukowa w Pruszkowie pracuje bowiem już od szeregu miesięcy, prowadzi seminarium doktoranckie ekonomistów, przygotowuje się do otwarcia seminarium doktoranckiego socjologów oraz dostępnego dla wszystkich Studium Wiedzy o Regionie.

Nawiązana została ścisła współpraca między dyrektorem Kampinoskiego Parku Narodowego — Jerzym Szymczakiem a pracownikami naukowymi Mazowieckiego Ośrodka Badań Naukowych. Chodzi nie tylko o uratowanie naturalnego środowiska, jakim jest Puszcza Kampinoska, ale i o uratowanie pozostałości kultury materialnej tego regionu.

TYGODNIOWA GAWĘDA

Z polskim filmem trochę jak z pogodą: jednego roku jest pięknie, innego — wprost fatalnie. Prawo serii — deszcze, huragany, gradobicia, zimno. Następnego roku — ciepłuteńko i miłutko. Tuż po wojnie nakręcono w Polsce filmy świetne, które wytrzymały próbę czasu i są nie tylko tak zwanym dokumentem swojej epoki, ale jeszcze i dziś potrafią interesować publiczność, wywoływać śmiech albo łzy, na przykład „Skarb” i „Zakazane piosenki”. Potem przyszedł w polskim filmie lata chude, Ciekawych obrazów, wartościowych — tyle co kot napłakał. A potem znów z ekranów powiało oryginalnością i świe-



żością. Narodziła się słynna polska szkoła filmowa. Z tego okresu pochodzi „Kanał”, „Popiół i diament”, „Pasażerka”, „Eroica”, „Matka Joanna od Aniołów”, „Jak być kochaną”. Później ponownie się pogorszyło. Zaczęły powstawać filmy nijakie. Zdarzały się udane, ale na prawach rodzynków.

Jakby zgodnie z powiedzeniem, że po burzy jest słońce, od ubiegłego roku zaczęły się w Polskę kilka milionów widzów, a za granicą został wypytowany wśród pięciu czy sześciu najlepszych filmów świata do amerykańskiej nagrody „Oscara”. Nie jest powiedziane, że go zdobędzie. Ale sam fakt kandydowania — to już niemałe osiągnięcie. Kolejny wielki sukces to „Ziemia obiecana”, film reżyserowany przez Andrzeja Wajdę według powieści o tym samym tytule laureata nagrody Nobla Władysława Reymonta. Film, na który przed kasami kin ustawiają się długie kolejki, uznany jednocześnie przez polską krytykę filmową za wielkie osiągnięcie artystyczne. Tego samego reżysera wyświeltany jest w Warszawie „Pilot i inni”, zrealizowany w NRF według powieści Bułhakowa „Mistrz i Małgorzata”. Też na poziomie. Dalej — „Bilans kwartalny” młodego, ale doświadczonego i cenionego już w świecie Krzysztofa Zanussiiego, który jest również autorem scenariusza. I jeszcze jeden film „Orzeł i reszka”, w którym znany aktor Ryszard Filipiński wystąpił w potrójnej roli: współtwórca scenariusza, reżysera (jako debiutant) i odtwórcy głównej roli. Ten udany film w stylu Bondy również cieszy się wielkim powodzeniem.

Dla polskiego filmu nastały tłuste lata. Co się zaś tyczy porównania z pogodą to: na pogodę ludzie nie mają żadnego wpływu. Na robienie dobrych filmów — decydujący.

JERZY

CONGRES MONDIAL DU CINEMA D'AMATEUR A TORUN

Le monde actuel connaît une extension étonnante du cinéma d'amateur, bien souvent la caméra double l'appareil photographique et dans bien des cas le remplace. Aussi les associations se sont multipliées au point de s'unir en associations mondiales. Il y a des concours internationaux de cinéma d'amateur et, bien sûr, il y a des congrès. Le prochain à venir „UNICA-75", se tiendra justement à Torun du 22 au 31 août de cette année. Il verra la participation de 800 personnes venues de 30 pays. On y présentera environ 150 films. Dans ce domaine, rappelons que la Pologne a une bonne organisation du cinéma d'amateur. On pratique cet art principalement dans des clubs où on trouve tout le matériel nécessaire. Il existe actuellement 250 clubs de cinéma d'amateur répartis dans tout le pays.

Quant au congrès prochain, il est organisé sous les auspices du Ministère de la Culture et des Arts, de la Fédération polonaise du Cinéma d'Amateur, de l'Office de la voïvodie de Bydgoszcz et d'autres organisations régionales.

UN MUSEE GASTRO- NOMIQUE A LODZ

Si la ville de Łódź ne peut posséder de monuments de plus de cent ans (début de son essor industriel), elle désire en revanche proposer aux touristes des musées originaux. Déjà il y a le Musée du Textile, le Musée de la



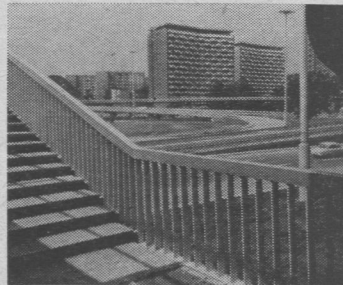
Médecine Militaire et, à partir de septembre, on comptera en plus le Musée Gastronomique. Il se situera en plein centre de la ville près l'entreprise gastronomique „Kaska-da".

Qu'y trouvera-t-on? Des recettes de plats que la plupart des gastronomes ont oublié, d'anciens livres de cuisine que seuls les jeunes cuisiniers pourront consulter (histoire de varier le menu de leur établissement). Derrière les vitrines, des couverts de différentes époques seront exposés ainsi que des costumes de cuisiniers de différentes époques également. On trouvera encore sur place une vaste bibliothèque professionnelle et une cuisine expérimentale. Comme le reste du bâtiment est partagé entre une salle de restaurant, un café et un libre-service, on pourra vérifier sur place si vraiment la cuisine contemporaine sait puiser aux sources voisines du musée.

UNE INTERESSANTE RESERVE ARCHEOLOGIQUE A GRZYBNICA

A Grzybnica, près de Koszalin, la première étape des travaux pour l'établissement d'une réserve archéologique vient de s'achever. Cette réserve portera le nom de „Kreği kamienne" (les dalles de pierres).

Cette réserve est créée par l'archéologue de Szczecin, Ryszard Wołagiewicz, qui a découvert la plupart des dalles sacrées et des tumulus réunis en la réserve. Le plus grand bloc a 36 m de diamètre, il a été entièrement reconstitué et on peut le visiter. Il provient du premier siècle de notre ère, à l'intérieur on a trouvé le tombeau d'une femme et un bûcher. Cette pierre mégalithique qui est comme une



sorte de dolmen est entourée de blocs verticaux de 1,5 m de hauteur.

Ces découvertes qui intéressent les savants de toute l'Europe, sont un vestige des déplacements des Goths dont les tribus quittèrent la Scandinavie il y a quelque 1800 ans et passèrent par les terres polonaises pour gagner la mer Noire.

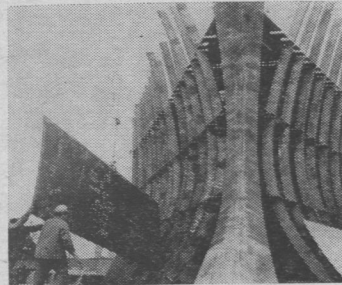
EN COURANT

La jolie ville de Nowy Sącz voit une nouvelle industrie en sa ville: une coopérative de cuirs et peaux s'y est installée. On y produira des ceintures, portefeuilles et porte-monnaie surtout. La production atteindra les 30 millions de zlotys annuellement.

A Tarnów, une gentilhommière classée du XIX^e siècle va abriter un musée ethnographique et un musée en plein air sera aménagé dans le parc. La richesse des objets présentés et des vieilles constructions villageoises rendront l'endroit particulièrement attractif.

Pour la saison touristique, les lignes polonaises „LOT" augmentent les vols de charters. D'importantes liaisons par charters sont prévus entre la Pologne, la France et la Grande-Bretagne. Un des premiers charters de cette année a été la liaison entre Saint-Etienne et Chorzów qui transportait des supporters des footballeurs français.

Dans la voïvodie d'Olsztyn, le district de Nowe-Miasto est en passe de devenir un vaste verger et centre maraîcher. Les terrains maraîchers occupent 1000 ha et les vergers 500 ha. Cette superficie va être doublée.



L'AIR DU TEMPS

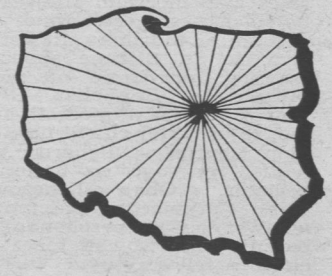
Le mois de juin sera vite arrivé et avec lui, pour la première fois en Pologne, Varsovie accueillera, du 8 au 23 juin, le Festival du Théâtre des Nations.

On se souvient de la création de ce festival à Paris, au théâtre Sarah Bernhardt. La Pologne y présenta d'intéressants spectacles de son répertoire national et prit toujours une part active dans les destinées de ce festival. A partir de cette année, cette manifestation — dont l'importance culturelle n'est plus à démontrer — se produira chaque année dans un autre pays et c'est à la Pologne d'ouvrir cette nouvelle formule.

La ligne directrice de ce festival sera de montrer les dernières tendances théâtrales. Le mot d'ordre donné sera plus largement débattu lors d'une discussion qui réunira les représentants des différentes troupes. Dans le cadre du Festival, on verra encore le Congrès International de l'Association des Critiques théâtraux, vingt quatre pays y prendront part.

Pour que le plus large public puisse applaudir les troupes venues de l'étranger, le Comité d'Organisation du Théâtre des Nations et le Ministère de la Culture polonais prévoient d'inviter certains spectacles à se produire dans d'autres villes polonaises.

Bien entendu „La Semaine Polonaise" reviendra sur ce sujet et donnera le nom les troupes françaises et belges qui séjourneront en Pologne. En attendant, n'est-il pas intéressant de suggérer à tous les amateurs de théâtre — et ils sont nombreux — de profiter de ce festival pour venir faire un séjour en Pologne? Non seulement ils entreront de plain-pied dans la culture du pays mais en plus les beautés du mois de juin en Pologne sont en général placées sous le signe du soleil et de la verdure luxuriante.



En direct de Pologne



Dramatyczne chwile w

Cała Francja i cała Polska obserwowała na ekranach telewizyjnych zmagania drużyny „Association Sportive St. Etienne” i „Ruchu” Chorzów. Znamy więc dokładnie przebieg meczu, jego wynik i jesteśmy już po namiętnych dyskusjach na temat niemal każdej minuty tego dramatycznego spotkania. Dramatycznego dlatego, że od wielu, wielu lat Francja nie była reprezentowana w półfinale rozgrywek o Puchar Europy. A teraz ma szansę walki o najwyższą stawkę. Toteż znane francuskie pismo sportowe „L'Equipe” opatrzyło reportaż z meczu wymownym tytułem: „Od 15 lat Francja nie widziała czegoś podobnego...” W tych tak ważnych chwilach dla milionów kibiców sportowych w Polsce i we Francji, w St. Etienne nie mogło oczywiście zabraknąć przedstawiciela „Tygodnika Polskiego”. Proponujemy naszym Czytelnikom, aby pokrótce przypomnieli sobie, co widzieli i co słyszeli w St. Etienne.

To przemysłowe miasto, które znane jest z tego, że posiada zapalonych kibiców sportowych od przeszło miesiąca żyło meczem. Miejsca w hotelach zarezerwowano od tygodni. Mówiono nawet o tym, że St. Etienne spodziewa się przyjazdu na mecz prezydenta Republiki. Niektórzy kibice wygłaszali opinie, że w takiej chwili na Stadion Geoffroy-Guichard powinien przybyć co najmniej premier. Obaj ci mężowie stanu przyjechać nie mogli, ale wszyscy są przekonani, że bacznie obserwowali mecz na ekranie telewizyjnym. Obecni natomiast byli na meczu minister pracy, który jest jednocześnie merem St. Etienne p. Michel Durafour oraz minister jakości życia p. André Jeffroy. Obecny był także ambasador PRL p. Emil Wojtaszek i konsul generalny PRL w Lyonie p. Witold Dynowski.

Po południu w dniu meczu

napiecie osiągnęło stan kulminacyjny. W kierunku stadionu wyruszyły autokary, których numery rejestracyjne wskazywały na to, że ich pasażerowie przybyli z bardzo odległych departamentów. Z samej Korsyki przyjechało do St. Etienne ponad 500 osób! Dosłownie sznury wozów osobowych posuwały się żółtym tempem w kierunku stadionu. Prawie wszystkie udekorowano zielonymi wstążeczkami. „Les verts”, to właśnie drużyna l'ASSE. Trafiły się także barwy biało-czerwone. Miejscowa Polonia dawała znać, że pamięta o Polakach. Na samym stadionie w paru miejscach widzieliśmy biało-czerwone flagi. Organizatorzy meczu wpadli na pomysł sprzedaży tekturowych „megafonów” dla dopingowania zawodników. Skomponowano i rozkolportowano, specjalnie z okazji tego meczu, krótkie piosenki, celem podtrzymania bojowego ducha „zielonych”. Już po

meczu dowiedzieliśmy się, że na stadionie było obecnych 37.903 widzów, a za sprzedane bilety uzyskano 987.079 franków. Stadion pękał więc w szwach i to mimo fatalnej pogody: zimno, któremu towarzyszył opad śniegu. Przebieg meczu?

W trzeciej minucie: bramkę strzela Janvion. 1:0 dla ASSE.

Dwudziesta minuta: atak Kopicery i jego strzał na bramkę przeciwnika. Skuteczna obrona Curkovica.

Czterdziesta czwarta minuta: kombinowany atak Marxa i Buli zakończony niecelnym strzałem.

Czterdziesta szósta: Czaja odpięra atak Farisona.

Pięćdziesiąta czwarta: Czaja odpięra atak Larqué'a.

Pięćdziesiąta ósma: niebezpieczny dla ASSE strzał Drzewieckiego.

Sześćdziesiąta: Larqué mija dwóch polskich obrońców, adresując piłkę do Triantafillosa, którą przechwytuje Czaja.

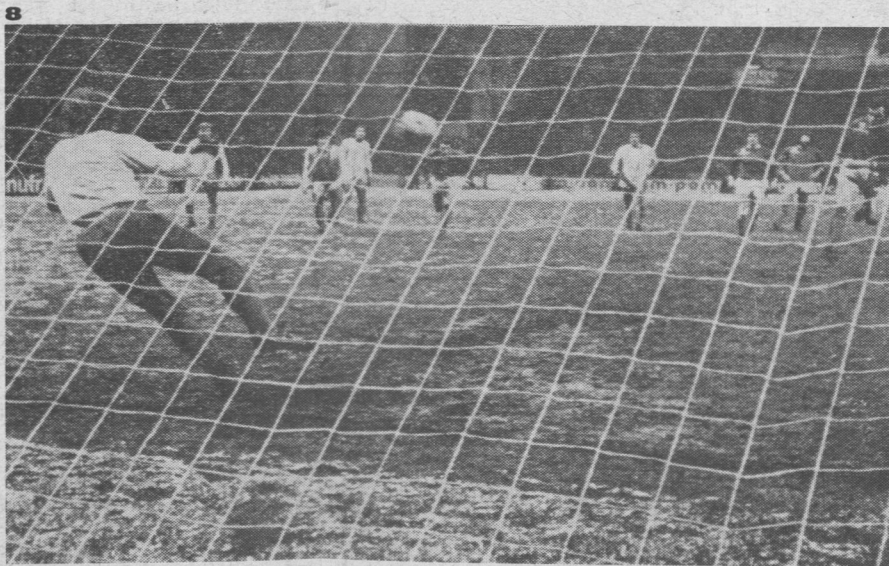
Osiemdziesiąta trzecia: Sędzia dyktuje karnego na rzecz ASSE.

Dodajmy, że paryski dziennik „Le Monde” w sprawozdaniu z meczu napisał, iż w czasie odtwarzania w zwolnionym tempie tego fragmentu meczu w relacji filmowej nadanej przez francuską stację Antenne-2, można było stwierdzić, że ten werdykt nie był uzasadniony.

Tuż po meczu przeprowadziliśmy krótkie wywiady z różnymi osobami na temat meczu, który zakończył się zwycięstwem ASSE w stosunku 2:0.

Najpierw zapytaliśmy o wrażenia z meczu pana Franciszka Czeszaka, z miejscowości Aubry, położonej 6 km od Douai na Nordzie. Łatwo obliczyć, że p. Czeszak przebył trasę przeszło 800 km, aby kibicować w spotkaniu ASSE — „Ruch” Chorzów.

— Jestem teraz na rencie. Z zawodu jestem górnikiem. Kiedyś grałem w piłkę nożną.





St. Etienne

podobnie jak i moi bracia. Myślałem, że ten mecz będzie ładniejszy. Mecz w Chorzowie bardziej mi się podobał. Może dlatego, że pogoda nie sprzyjała grze. A poza tym sędzia wszystko popsuł... W Chorzowie sędzia był lepszy...

Pan Albert Huberman z St. Etienne powiedział nam: — W 1928 roku przyjechałem z Warszawy do St. Etienne. W czasie II wojny światowej pięć lat byłem w niewoli niemieckiej. Obóz znajdował się na Śląsku, w Zgorzelcu. Obecnie jestem reprezentantem firmy sprzedającej artykuły spożywcze. Moja firma sprowadza z Polski kaczki i raki. Byłem w Chorzowie, kiedy „Ruch” walczył z ASSE i moim zdaniem polska drużyna już tam przegrała ten mecz. Bo za dużo chcieli. A jak uzyskali w pewnym momencie 3:0, to trzeba było tego bronić, a nie ostrzyć sobie apetyt na więcej. Ja już wtedy przepowiedziałem, że ASSE wygra 2:0 w St.

Etienne. A jeśli chodzi o grę Polaków tu w St. Etienne, to gorzej grali niż w Chorzowie... Być może dlatego, że obawiali się stracić prowadzenie jakie uzyskali w Chorzowie i chyba dlatego, że zamierzali uzyskać wynik remisowy...

Kapitan drużyny francuskiej — Larqué:

— Polska drużyna jest bardzo dobrym zespołem. Świetnie zna wszystkie tajniki sportu. Została pokonana dzięki naszej skutecznej grze zespołowej...

Kapitan polskiej drużyny, Maszczyk:

— Zegraliśmy bardzo słabo. Przegraliśmy ten mecz już u siebie, w Chorzowie. Nie wykorzystaliśmy wszystkich możliwości, jakie mieliśmy na własnym boisku. A tutaj może za mało agresywnie graliśmy. Nie zademonstrowaliśmy szybkich bojowych ataków na bramkę przeciwnika. I dlatego za mało było naszych strażów na jego bram-

kę. ASSE nie jest aż tak silną drużyną, której nie mogliśmy pokonać... Ale teraz prawda jest taka, że ASSE wygrał, a my przegraliśmy... A jeśli chodzi o osobiste wrażenia, to we Francji jestem drugi raz. Bardzo miłe wrażenia na każdym kroku. Dużo Polaków, można sobie pogadać. Czuję się tu jak w domu...

Trener drużyny francuskiej Robert Herbin:

— Polska ekipa należy do bardzo groźnych. Moim zdaniem wśród drużyn, które ubiegały się o miejsce w półfinale jest to jedna z najlepszych. Jest lepsza od tych, które ostatnio wyeliminowaliśmy, to znaczy „Split” i „Sporting Club” z Lizbony. Pewne jest, że przyjazd do St. Etienne nie można uważać za synekurę. Ekipa polska była pod wrażeniem tej atmosfery...

Trener drużyny polskiej p. Wiczian:

— Sukces St. Etienne zasłużony. Większe zaangażowanie, lepsza dyspozycja, „Ruch” obrał zią taktykę. Od początku, zezwalając „zielonym” na dyktowanie tempa. Polacy zbyt cofnęli się do obrony. Możliwości Polaków są jednak większe niż to co tu pokazali. Powiedzmy, że grali na 50 procent swoich możliwości. W tym meczu byli niestety wyjątkowo usztywnieni...

Stéphane Kovacs, trener narodowej kadry francuskiej:

— Trzeci rozdział mojej

książki pod tytułem „Futbol totalny” poświęciłem polskiej piłce nożnej. Jestem przyjacielem trenera Górskiego, który prowadził polską kadrę narodową. Doceniam jego pracę. Polacy pokazali olśniewającą grę na mistrzostwach świata. A teraz ASSE przejawiał więcej wigoru. Gracze jego byli bardziej zdecydowani...

Bramkarz drużyny ASSE, Curkovic:

— Aby pokonać Polaków trzeba było dobrze się napracować... Polacy potwierdzili opinię o sobie jako bardzo dobrej drużynie...

Hervé Revelli, najlepszy francuski strzelec ligowy:

— Do chwili karnego, do momentu kiedy wynik był 1:0 dla ASSE byłem bardzo niespokojny. Wynik tego meczu jest dla nas bardzo ważnym wydarzeniem. Tak więc znajdujemy się w półfinale Pucharu Europy. Dla nas to bardzo dobre osiągnięcie...

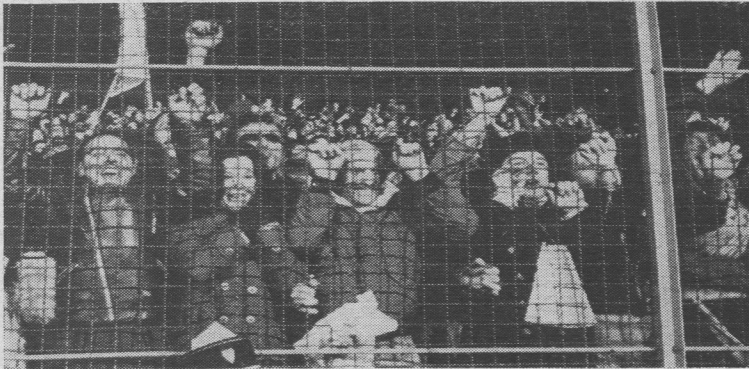
Warto dodać, że p. Revelli w wypowiedzi dla pisma — „La Tribune — Le Progrès”, ukazującego się w St. Etienne powiedział m.in.:

— W tym trudnym meczu Polacy lepiej grali niż u siebie i dawali się nam czasami we znaki. Karny przyszedł w samą porę. Dodał nam skrzydeł...

HENRYK KAWKA

Zdjęcia:
WŁADYSŁAW SŁAWNY

10



1 Pan Franciszek Czeszak przyjechał do Saint-Etienne aż z Nordu

2 Sukces drużyny francuskiej zasłużony — mówi trener „Ruchu”

3 Polska drużyna jest bardzo dobrym zespołem — orzekł p. Larqué

4 We Francji czuję się jak w Polsce — mówi kapitan Maszczyk

5 Trener drużyny francuskiej p. Herbin wysoko ocenił grę Polaków

6 Stéphane Kovacs poświęca polskiej piłce nożnej część książki

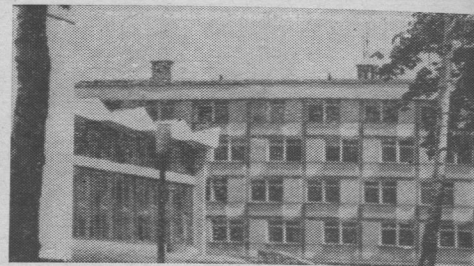
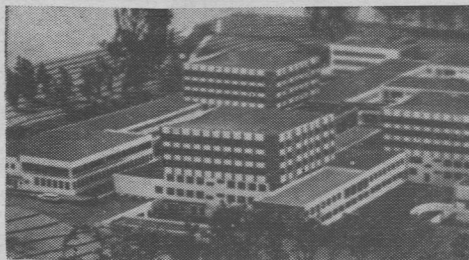
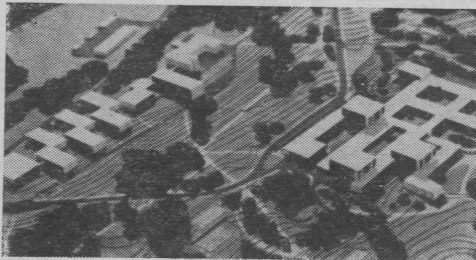
7 Przyjęcie w merostwie. Mówi minister pracy p. Michel Durafour (z lewej). Obok — prezes „Ruchu” wiceminister Ryszard Trzcionka

8 Emocjonujący moment meczu, rzut karny w wykonaniu H. Revelli

9 Chwile napięcia. Stadion wrze. Grają Bajger, Kopicera, Revelli

10 Kibice francuscy dopingują swoich pupiłków z niemą fantazją





Górnnicze miasteczko zdrowia

REPTY
ŚLĄSKIE



O

lbrzymi 260-hektarowy park. Ponad drzewami wyrastają wieżowce, wzrok przyciągają estetyczne kolorowe pawilony. Alejką biegnie grupa młodych ludzi, słychać śmiech, wesołe pokrzykiwania. Nieco dalej, w wiosennym słońcu grupa starszych osób na spacerze. Tak jawi się przybylszowi z zewnątrz górnicze miasteczko zdrowia w Reptach Śląskich, nie opodal Katowic.

— To optymistyczne wrażenie nie zmienia się również po zwiedzeniu Górniczego Centrum Rehabilitacji Leczniczej i Zakładowej, bo taka jest pełna nazwa ośrodka, w którym się znajdujemy — wita nas dyrektor docent dr Józef Juszek. — Prawie codziennie odwiedzają nas goście, niemal z całej Polski, a także wycieczki Polonii zagranicznej oraz wybitni naukowcy z różnych zakątków świata. Trudno zresztą nie być optymistą, gdy pozna się tak wielu ludzi — naszych pacjentów, którzy po krótszym lub dłuższym pobycie u nas, wracają do normalnego życia, do pracy.

Oto Janusz H. 23 lata, górnik, kawaler. — Jechałem motocyklem, z boku migła olbrzymia ciężarówka... Obudziłem się w szpitalnym łóżku. Wypadek był ciężki. Gdy dowiedziałem się, że nie mam nóg — amputowano mi je ze stawami biodrowymi — załamane się kompletnie. Życie nie miało sensu. Wtedy przyszedł do mnie lekarz, usiadł obok i zaczęliśmy rozmowę. Wcałe mnie nie pocieszał. Rzeczowo poinformował, że wkrótce rozpocznę naukę chodzenia, protezy są już gotowe. Wzdrygnąłem się. Wtedy pokazał mi własną „więźdźdź” — protezy. Miał jednak jeden staw biodrowy... Uśmiechnął się i powiedział: „Jako chirurg nie zrezygnowałem z operacji, prowadzę samochód, mam żonę i dwoje dzieci, w lecie jedziemy na wczasy do Jugosławii”.

Janusz H. spał dzisiaj dłużej, nie czuł się najlepiej, trudno zresztą być w najlepszej formie po zabawie z tańcami, która przeciągnęła się do... Nooo, późnych godzin wieczornych. Był ze swoją dziewczyną. Halina jest tu, w Reptach, pielęgniarką. Poznali się kilka miesięcy temu. Za dwa tygodnie biorą ślub. Janusz będzie pracował, prawdopodobnie w warsztatach, też tu, w Reptach. Może jako instruktor nauki zawodu, został przecież tokarzem...

Od 14 lat do Górniczego Centrum Rehabilitacji przyjeżdżają setki ludzi. Najwięcej jest górników — ofiar wypadków w kopalniach, pod ziemią. Polskie górnictwo zwiększa z roku na rok wydobycie węgla, a zarazem niezmiennie od lat uważane jest za najbardziej bezpieczne na świecie. Jedno z przodujących, jeśli chodzi o nakłady finansowe, o wielostronne poczynania mające na celu wyeliminowanie do maksimum możliwości wypadku, o który niestety przecież na węglowej ścianie czy chodniku. Przyjeżdżają więc tu pacjenci, którzy ulegli wypadkowi, mimo owej rzetelnej troski o ich warunki pracy. Spotkać tu też można hutników, budowlanych, kierowców. Ludzi z amputowanymi kończynami, całkowicie lub częściowo sparaliżowanych, a nawet po zawale serca. Są pacjenci z Kraju, są z zagranicy.

Personel lekarski i pomocniczy, który wkrótce „dobije” trzech tysięcy, w tym kilku profesorów, docentów — ma do dyspozycji urządzenie i gabinety lecznicze oraz zapobiegawcze, których mogą pozazdrościć fachowcy z całej Europy. Gabinet reanimacyjny, sale operacyjne, setki łóżek szpitalnych, których przybywa z roku na rok. Jest tzw. zaplecze rehabilitacyjne, a w nim basen kąpielowy, sale gimnastyczne, stadion z bieżniami i rzutniami, pomieszczenia do fizykoterapii z sauną. Do tego dochodzą wielkie warsztaty, gdzie pacjenci, a raczej rekonwalescenci mogą zdobywać takie zawody jak: ślusarza, tokarza, spawacza. Te warsztaty są w Polsce głównym producentem sprzętu rehabilitacyjnego. Ponadto — mówi kierownik inż. Józef Kandzia — wytwarzamy m. in. czterocylindrowe silniki pneumatyczne dla górnictwa, szafy i pulpity sterownicze do żuraw budowlanych przeznaczonych na eksport. Mamy nowoczesnie wyposażoną stację diagnostyczną przy warsztacie sa-

mochodowym. W naszej pracowni fotograficznej wykonujemy prace na zamówienie przedsiębiorstw z całego Kraju, robimy też barwne przeźrocza itp.

Do tego dodać trzeba salę teatralną na 400 miejsc, gdzie działają organizacje młodzieżowe, istnieją zespoły teatralne, muzyczne i... kabaret.

Przechodząc od jednego budynku do drugiego dostrzegamy w alejkach jeźdźców na koniach. To najnowszy pomysł, mający na celu przyspieszenie rehabilitacji. Nawiązano kontakty ze znajdującą się w pobliżu stadniną w Zbrośławicach, raz na tydzień przyjeżdżają studenci z tamtejszego klubu jeździeckiego. W treningu uczestniczą pacjenci. Jazda konna to, obok pływania, najlepsza metoda, aby chorego przekonać, że nie ma rzeczy niemożliwych. Daje wiarę we własne siły, odwagę, doskonalą zmysł równowagi. W rezultacie potem już tylko przystawia krok do nauki... chodzenia. Podobnie zresztą wygląda sprawa z innymi dyscyplinami sportu: siatkówką, koszykówką, lekkoatletyką...

W Reptach, obok lekarzy wielu specjalności, pracują psycholodzy, nauczyciel wychowania fizycznego, inżynierowie, instruktorzy kulturalni — do ważniejszych zajęć należy nauka tańca.

— Nasza recepta na rehabilitację — podkreślają w Reptach — to leczenie nie tylko choroby, ale całego człowieka. Janusz H., którego poznaliśmy na początku, stracił w wypadku motocyklowym obydwie nogi i przeżył przy tym okropny wstrząs psychiczny. Wydobyliśmy go ze stanu skrajnej depresji, ukazując konkretne i od początku realne cele, którym może podołać, korzystając z protezy. Udało się u niego wyrobić fantastyczną sprawność fizyczną, samodzielność ruchową, ale co najważniejsze — ten młody człowiek jest dziś odporny psychicznie na wszystkie przeciwności, których przecież nikomu nie szczędzi życie. W tym przypadku wiele przydatną okazała się „terapia psychiczna”, jaką stała się szczęśliwa, odwzajemniona miłość. Ale... to nie przypadek. Zakładamy, iż każdy z naszych pacjentów powinien wrócić do życia jako pełnowartościowy obywatel.

— Proszę pamiętać, że nie ma kalektwa — cierpliwie, z uśmiechem tłumaczy docent Juszek — tego pojęcia nie wolno używać. Dopóki człowiek żyje, należy



zrobić wszystko, aby czuł się potrzebny, niezbędny. To nic, że nie ma rąk czy nóg, że jest sparaliżowany. Trzeba mu pomóc w przystosowaniu się do nowej sytuacji życiowej, umożliwić znalezienie miejsca w społeczeństwie. Tak, aby był przekonany o swej pełnej wartości. Czynimy to u nas, w Reptach. Nasi rekonwalescenci wracają do rodziny, do pracy. Nie będą leżeć w łóżku, beznadziejnie vegetując, oczekując pomocy najbliższych. Są inwalidami, ale nie kalekami. Naprawdę tak jest, interesujemy się bowiem losami naszych pacjentów, utrzymujemy kontakty listowne, często nas odwiedzają. Są to ludzie uśmiechnięci!

Reporter spędził w Reptach z grupą dziennikarzy krajowych i zagranicznych kilka godzin. Odbyliśmy wiele ciekawych spotkań, rozmawialiśmy z wieloma ludźmi — z pacjentami, lekarzami i pedagogami. Ta wizyta pozostawiła trwałe wrażenie. Nie sposób przecież zapomnieć o tego ogromu ludzkiego nieszczęścia, ale przecież i olbrzymiego wysiłku, zarówno chorych, jak ich opiekunów — wysiłku podejmowanego w imię najszczytniejszych ideałów ludzkich. — Jest czego zazdrościć — powiedział jeden z dziennikarzy zagranicznych, gdy wracaliśmy wieczorem do Katowic.

No cóż — mieszkańcy Śląska traktują Repty Śląskie jako rzecz normalną, niezbędną wszędzie tam, gdzie mimo olbrzymich starań, nie da się jeszcze, niestety, uniknąć wypadku.

ZYGMUNT DZIUBEK



Le nom de Repty Śląskie, petite ville de la Silésie non loin de Katowice, est devenu célèbre en Pologne grâce à la fondation en la localité d'un Centre de Réadaptation Thérapeutique et Professionnelle. Il a été ouvert il y a 14 ans et depuis ce temps des centaines de personnes ont retrouvé non seulement la santé, mais ont aussi repris confiance en leurs forces.

A Repty Śląskie viennent des mineurs surtout, on peut y rencontrer également des métallurgistes, des ouvriers du bâtiment, des chauffeurs, — tous gravement mutilés, après une amputation, paralysés etc...

Le personnel médical dont le nombre atteindra bientôt les 3000, dispose des installations et des appareils les plus modernes: salles de réanimation, blocs opératoires, des centaines de

lits sans parler de tout le dispositif de réadaptation comme piscine, salle de gymnastique, stade, cabinets de physiothérapie, sauna etc... A tout cela il faut encore ajouter de grands chantiers et ateliers où les patients peuvent apprendre un métier nouveau correspondant à leurs capacités physiques actuelles.

A côté des médecins travaillent également psychologues moniteurs de sport, ingénieurs, animateurs. On y a même créé une école de danse et d'équitation. Car la meilleure recette pour la réadaptation complète est — comme on le souligne à Repty — non seulement le traitement de l'invalidité mais avant tout le traitement psychique du convalescent. Toute personne quittant le Centre doit retourner à sa vie normale, se sentir utile, n'être diminuée en rien.



EWA I MICHEL

W Centre des Loisirs w Montmagny, niedawno zbudowanym ośrodku dla dzieci, który budzi zainteresowanie całego departamentu Val d'Oise, odbywała się narada. Wokół stołu siedziało osiem osób — całe kierownictwo ośrodka — żywo dyskutując. Od dłuższego już czasu wszyscy wychowawcy zwrócili uwagę na niepokojącą, nienormalną nerwowość wielu dzieci. Zastanawiano się właśnie nad przyczynami tego faktu, tak bardzo utrudniającego pracę z dziećmi oraz nad sposobami, jakimi można by wpłynąć na ich uspokojenie. Przerwa obiadowa dawała zawsze kierownictwu ośrodka możliwość wymiany poglądów na temat pracy i zastanowienia się nad jej dalszymi planami. Teraz też rozmawiano, spożywając jednocześnie obiad. Posilek kończył się, podawano właśnie owoce, gdy ktoś zapukał do drzwi. Do sali weszła nieśmiało wysoka, szczupła brunetka i zatrzymała się przy drzwiach.

— Ah, bonjour mademoiselle! — zawołała dyrektorka ośrodka. — Proszę bardzo, niech pani siada. Przedstawiam państwu pannę Ewę Krawczyk.

Ewa przywitała się kolejno ze wszystkimi i usiadła. Znalazła się przy stole obok młodego wychowawcy, który patrzył na nią z nieukrywanym zainteresowaniem. Dyrektorka ośrodka postawiła jej kilka pytań, na które Ewa odpowiadała cichutko, prawie z zalekaniem. Mimo parokrotnych zaproszeń dyrektorki,

Ewa nie zaczynała jeść. Dopiero kiedy jej sąsiad, Michel Ribal podsunął jej talerzyk z obraną pomarańczą, uśmiechnęła się szczerze, z wdzięcznością i poczuła się od razu dobrze.

To było ich pierwsze spotkanie. W rok później pobrali się i są dzisiaj jednym z wielu, z bardzo wielu francusko-polskich małżeństw. Ona — warszawianka, on — paryżanin, student socjologii. Są bardzo szczęśliwi i nie wyobrażają sobie już życia inaczej niż zawsze razem, we dwoje.

A jednak trudno powiedzieć, aby Ewa i Michel byli do siebie zupełnie podobni. Sami sobie zdają z tego sprawę i często o tym mówią.

— Polacy są inni niż my — stwierdza Michel. — Inni pod wieloma względami odnosi się wrażenie, przy spotkaniu na ulicy, w urzędzie, że natura Polaka jest chłodna, że trudno z nim nawiązać bliższy, przyjacielski kontakt. Wystarczy jednak znaleźć się w domu polskim, aby przekonać się, jak bardzo Polacy są serdeczni i gościnni. Gdy byłem w Polsce, zawsze mnie to uderzało. I pod wpływem Polaków, a przede wszystkim Ewy, nauczyłem się nawiązywać łatwiej przyjaźń.

Ewa też jest zdania, że stosunki towarzyskie układają się we Francji zupełnie inaczej niż w Polsce:

— Przede wszystkim prace kończy się wcześniej w Polsce. Odległości w mieście są mniejsze, nawet w Warszawie. Potem jest czas na spot-

kania z przyjaciółmi, na odwiedziny. Mój mąż lubi dom, bo kiedy wraca po pracy, jest już późno i ma chęć zostać w domu, odpocząć. Ale ja przyzwyczaiłam się, że po powrocie z pracy można jeszcze gdzieś wyjść, spotkać się z kolegami. U nas to było przyjęte, podczas gdy we Francji jest inaczej. Gdy się jest zaproszonym do domu francuskiego, to zwykle na wielkie przyjęcie. A ja wolałabym więcej spotkać przyjacielskich, a mniej przyjęć.

Ewa uważa, że niepotrzebne są wielkie przyjęcia, ale bardzo potrzebne są kontakty koleżeńskie. Przekonała o tym Michela i udało się jej przeprowadzić zmiany w trybie ich wspólnego życia. Od roku, odkąd są małżeństwem, stworzyli miłą, wesołą „paczkę” nierozłącznych przyjaciół.

— Jeśli chodzi o kuchnię, to mój mąż był też bardzo „strict” — mówi Ewa. — Potrawy musiały być zawsze podawane w kolejności, a kiedy na kanapce, na masle i szynce pojawił się plasterek pomidora — był zdziwiony. Ale stopniowo i to się zmieniło. Polubił dużo polskich potraw. Między innymi kaszankę, mimo że jej pierwsze zjawienie się na stole wywołało zdziwienie Michela. Nie był też zachwycony początkowo bigosem, gdy po raz pierwszy zrobiłam mu go w lecie, w straszny upał. Ale później polubił i bigos, i gulasz, i różne polskie sosy i pączki.

— W zeszłym roku byliśmy na święta Bożego Narodzenia

w Polsce — wspomina Michel. — Jakie to były święta, jaka miła atmosfera rodzinna...

A jednak nie od początku się o tym przekonał. Był szalenie zdziwiony, kiedy Ewa mu powiedziała, że powinien matkę poprosić o jej rękę, że w Polsce taki jest zwyczaj. Potem był problem języka. Mówił ze swą przyszłą teściową po angielsku, ale wtedy Ewa niewiele rozumiała, próbował po niemiecku, ale wtedy jemu słabo szło. Wszystkie te kłopoty rodzinne komplikowały mu trochę życie, ale potem doszedł do ciekawych wniosków:

— Mimo tych wszystkich dawnych zwyczajów, zachowywanych się ciągle, mimo przywiązania do tradycji, stwierdzić trzeba, że kobieta w Polsce jest bardziej samodzielna niż we Francji i że jest ogólnie przez ludzi bardzo wysoko stawiana. I w ogóle to my o Polsce wiemy bardzo mało. Ja sam wiedziałem do niedawna też tylko to, że były wojny, były rozbiory, Napoleon... A tymczasem jest wiele innych rzeczy, które powinno się poznać.

No i obecnie Michel dowiaduje się o Polsce mnóstwo rzeczy przy każdej okazji. On, Francuz spod Paryża, chodzi pilnie na wszystkie polskie spektakle: filmy, sztuki teatralne, występy „Mazowsza” i gromadzi skrupulatnie książki francuskie o Polsce. Chciałby się uczyć polskiego, ale na razie nie ma na to czasu.

Trudno by twierdzić, że Michel przyjmuje bezkrytycznie wszystko co dotyczy Polski. Raził go przez pewien czas typ patriotyzmu, który cechuje Polaków. Wydawał mu się ten patriotyzm przesadny. Dopiero z biegiem czasu zrozumiał, jakie są historyczne przyczyny tego wyjątkowego przywiązania Polaków do własnej ziemi, tego uwielbienia kraju, jakiego nie ma może żaden inny naród na świecie.

— Dla mnie Polska zaczęła właściwie istnieć dopiero wtedy, kiedy spotkałem Ewę. Gdy skończyę studia, będę się starał tak ułożyć moją pracę zawodową, aby móc pozostać w stałym kontakcie z Polską.

Michel przygotowuje pracę na „maitrise” na temat: „La gestion et la comptabilité analytique dans l'entreprise polonaise. Différence de structure”.

Tymczasem form nabierać zaczyna ich dom. W dekoracji wnętrza nie brak polskich elementów. Na łóżku leży narzuta łowicka, na ścianie rozwiesili słomianą matę, mają też wielki dzban polski, pleciony ze słomy. Mówią oczywiście po francusku. Może dopiero za rok, za dwa Michel zacznie uczyć się polskiego. Wydaje się jednak, że już teraz w domu tej miłej, młodej pary, mówiącej po francusku, żyjącej we Francji, wytworzyło się coś nowego, stworzonego wspólnie przez Polkę Ewę i Francuza Michela. (T. D.)

NIE TYLKO W EGIPCIE

Archeolodzy w Egipcie co rusz trafiają na ślady tych, którzy byli tam przed nimi — złodziei skarbow grobowców faraonów. Okazuje się, że podobny proceder uprawiali również przodkowie Europejczyków. Ślady przestępstwa sprzed 3 tysięcy lat od-

kryli pracownicy Muzeum Archeologicznego w Gdańsku, penetrując kurhanowe cmentarzysko z okresu kultury łużyckiej w miejscowości Siemirówiec. Do szczegółowych badań wybrano tam przede wszystkim najokazalsze kurhany, opierając się na logicznym domniemaniu, że zawierają one szczątki dostojników, wyposażonych po śmierci w najbogatsze dary.

W wielu przypadkach archeologów spotykał zawód; znajdowano tylko nieliczne przedmioty — często porzucane i uszkodzone. Po bliższym zbadaniu okazało się, że wszystkie groby nosiły ślady podkopów. W jednym z kurhanów znaleziono szcząt-

ki rozbitej skrzyni kamiennej i tu nie było już wątpliwości, że ktoś spłądował groby, zabierając z nich najcenniejsze przedmioty.

Sprawcy kradzieży? Byli nimi ludzie owych czasów, najprawdopodobniej uczestnicy pogrzebowej ceremonii. Tylko tak bowiem można wytłumaczyć fakt, że podkopy nieomylnie trafiały zawsze w miejsce złożenia najbogatszych przedmiotów. Poza tym tylko dla ówczesnych ludzi przedmioty, w jakie wyposażano na tym terenie zmarłych, posiadały wysoką wartość materialną, dla której warto było podjąć ryzykowne, „gardłem” i infamią wieczystą karane przedsięwzięcie.

ŁÓŻKA DLA KOTÓW

Przedmiotem eksportu — jak się okazuje — może być niemal wszystko: a więc i — łóżka dla kotów...

Tak, tak — to nie żart, ale poważny artykuł eksportowy Zakładów Wikliniarskich w Rudnikach n/Sanem. Jeśli wartość eksportu tych zakładów sięga blisko 100 mln zł (przy czym eksport obejmuje z reguły 85—90 proc. całości produkcji), to właśnie owe budy, klatki i kocie (tudzież psie) leżaki stanowią w nim nie tylko jeden z największych ilościowo i wartościowo asortymentów, ale także jeden z najbardziej opłacalnych. Mało tego. O ile w innych asortymentach, aby zadowolić gusty i żądania klientów, trzeba stale wprowadzać „nowości” to wyżej wymienione artykuły eksportowe praktycznie nie zmieniają swego wyglądu już od kilkudziesięciu lat.

Zakupują je masowo obywatele Szwajcarii, Anglii, Francji i Kanady, RFN i USA, Włoch i krajów skandynawskich. W sumie idzie tu o produkcję w skali setek tysięcy sztuk.

Mimo corocznego przyrostu produkcji w granicach 7—8 proc., zapotrzebowanie na rudnickie wyroby wiklinowe rośnie znacznie szybciej. W ub. roku przystąpiono więc do poważnego rozwoju plantacji wikliniarskiej co za około 3 lata pozwoli na wydatne zwiększenie ilości surowca a tym samym produkcji. Miauczący, szczekający i latający „klienenci” będą więc mogli w pełni zaspokoić swe „potrzeby mieszkaniowe”...

KARIERA BOLKA I LOLKA

Błyskotliwą karierę zrobił polski serial telewizyjny „Bolek i Lolek”, który stał się światowym bestsellerem dziecięcego filmu krótkometrażowego. Przygody jego bohaterów śledzą mali widzowie w kilkudziesięciu krajach. Na pomysł ekranizacji przygód Bolka i Lolki wpadł reżyser Władysław Nehrebecki, natomiast twórcą postaci plastycznych obu chłopców jest animator — Alfred Ledwig. Obecnie filmy realizuje kilku reżyserów.

— O powodzeniu serialu „Bolek i Lolek” — mówi

współscenarzysta Leszek Mech — zdecydowała nie tylko atrakcyjna plastyka, ale i zreczenie nakreślona fabuła. Bolek i Lolek pomagają dziecięcej wyobraźni w zrozumieniu pojęcia dobra i zła, a ich przygody są niemal identyczne z codziennymi zabawami rówieśników na całym świecie. Przygody dwóch chłopców, a ostatnio także i dziewczynki Toli, odznaczają się komunikatywnym dowcipem sytuacyjnym, na miarę wyobraźni dziecka. Dlatego mają też wymowę dydaktyczną, tak istotną w procesie wychowania.

Zrealizowano już ponad 100 odcinków serialu, a obecnie powstaje pełnometrażowy film animowany o przygodach Bolka i Lolka, do którego scenariusz napisali Leszek Mech oraz Władysław Nehrebecki, zrazem jego główny realizator. Wątek fabularny oparty jest na powieści Juliusza Verne'a „W 80 dni dookoła świata”.

CO SIĘ ZMIENIA W KULTURZE POWIATOWEJ W KRAJU

W wielu powiatach woj. koszalińskiego obserwuje się znaczne ożywienie działalności kulturalnej, inicjowanie nowych form pracy oświatowej. Np. w pow. Szczecinek organizowane są dni kultury poszczególnych gmin, podczas których prezentuje się dorobek nie tylko kulturalny, ale i gospodarczy danego regionu. Aktywizuje to mieszkańców, którzy dbają o placów-

ki kulturalne i o estetyczny wygląd swoich wsi.

Do ciekawych imprez należą „targi plastyki” organizowane w zakładach pracy, małych miasteczkach i większych wsiach. W pow. Kołobrzeg urządza się wiejskie „galerie plastyki”, obejmujące twórczość artystów amatorów. Dużą popularnością cieszą się w tym powiecie także imprezy, jak koncerty „Z wizytą u was”, konkursy

KĄCIK DAWNEJ ANEGDOTY

W pierwszych latach naszego wieku Warszawę często odwiedzali przybysze z Francji: pisarze, aktorzy, muzycy. Największą jednak sensację wzbudził przyłot słynnego lotnika francuskiego, Marcel Brindejona Desmoulinais. Na jednopłatowcu typu Morane Saulnier z osiemdziesięciokonnym motorem przebył on odległość między obu stolicami w czternaście godzin, lądując po drodze w Wann i Berlinie. Następnym etapem powietrznej podróży pana Marcela miała być ówczesna stolica Rosji Petersburg. Odlot z Warszawy był wyznaczony za dwa dni.

Tymczasem rozentuzjamentowani warszawiacy najpierw zatarasowali bohaterowi drogę z miejsca lądowania do hotelu, potem nie dali mu się spokojnie umyć i odocząć, a wreszcie zasypali go zaproszeniami i zaczęli toczyć formalną walkę, kto posadzi Brindejona przy swoim stole.

Pierwsze śniadanie spożył lotnik we wspólniejszej willi margrabiny Elżbiety Wielopolskiej. Następnie pojechał na drugie śniadanie, potem na trzecie, później zaczęły się obiady, po nich kolacje...

— Mało brakowało — opowiadał pan Marcel po powrocie do Paryża, a w ogóle nie polecałbym do Petersburga. Obfitość wymienionego jadła i trunków była w Warszawie tak wielka, że czułem jak z godziny na godzinę przybysza mi wagi i zacząłem się obawiać, czy samolot uniesie mój powiększony ciężar...

„Ludzie dobrej roboty”. Inicjatorem wielu imprez w Czaplunku był działający tam klub „Drawianie”; aktywnie pracują kluby w Darłowie, Jastrowiu, Krajence i w innych miejscowościach. Rozwija się ruch amatorski, powstają zespoły teatralne i teatry jednego aktora, grupy rzeźbiarzy ludowych itp.

Próbuje się także kształtować nowy model wiejskiej placówki kulturalnej. Przykładem może być powstanie we wsi Pieńko Międzyzakładowego Gminnego Ośrodka Kultury, jednoczącego pod swych dachem wszystkich, którzy w gminie mają coś do powiedzenia w zakresie kultury. Wspólne działanie i zespolenie środków pozwoliło na podjęcie wielu inwestycji, m. in. budowy amfiteatru. Zresztą w woj. koszalińskim amfiteatrów wiejskich jest już więcej. Buduje się je najczęściej w czynnie społecznym.

LISTY | Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Podobnie jak wielu dzisiejszych chłopców i dziewcząt, nosiła dwa imiona. Nazywała się Marie-Claude. Nigdy z nią nie rozmawiałem, ale znałem ją z widzenia, bowiem w każdy wtorek i piątek tudzież w niedziele pomagała rodzicom na targu sprzedawać owoce. Jej młodzieńcza uroda przyciągała wszystkie oczy. W lipcu br. byłaby skończyła dziewiętnastą wiosnę. Piszę „byłaby”, używam czasu przeszłego i trybu warunkowego dlatego, że Marie-Claude już nie ma. Kilka dni temu targnęła się na swe życie i wczoraj odbył się jej pogrzeb.

Zapewne kiwając z politowaniem głowami, ale oprócz politowania wzbudziłem w Was niezawodnie tą niewesołą opowieścią także i ciekawość. W głowę prawdopodobnie zachodzą, czemu dziwniejszy felieton rozpocząłem informacją o śmierci dziewczyny, którą sam znałem tylko z widzenia, a o której Wy nigdy nie słyszeliście. Zaraz się wszystkiego dowiecie.

Marie-Claude targnęła się na swoje młode, ledwie rozpoczęte istnienie w momencie, kiedy kilku bliskich mi ludzi, m.in. własna moja żona, pasuje się ze śmiercią. Podczas gdy te bliskie mi osoby

zbierają w sobie resztki energii, sił i woli, ażeby wygrać się z choroby, i podczas gdy kilkunastu lekarzy staje na głowie, aby ich ratować, Marie-Claude, która dopiero co zaczęła wstępować na drogę życia, zawróciła z tej drogi na zawsze już po natrafieniu pierwszego przeszkody. Wszystko się we mnie buntuje przeciwko jej samobójstwu. Żal mi tego biednego dziewczęcia, ale równocześnie zdziwia mnie także głucha złość przeciw niej. Chciałbym móc ją wskrziesić i na nią nakrzyżcząć, potrząsnąć nią, wyrzucić z niej ów zawód miłosny, z powodu którego popełniła samobójstwo, wytłumaczyć jej, że nie wolno brać samowolnie rozbratu z życiem, zawołać do niej: „Żyć — gdybyś tylko pojęła, co to znaczy! Pozostać przy życiu, kochać jeszcze to, co kochasz, widzieć jeszcze długo to słońce tu, na ścianach altany, koło tego starego domu... Jeszcze długo słuchać ogłuszającego, oształniającego bicia dzwonów... Spójrz przez chwilę wokół, na to światło, na te drzewa, to niebo, na tę dzwonnice... Żyć, Marie-Claude”.

Czy moja tyrada odniosłaby pożądaną skuteczkę? Może. Ale to niepewne. Pod znakiem zapytania znajduje się także i to, czy wolno człowiekowi odmawiać prawa do odbierania sobie życia. Może wolno tego prawa odmawiać ludziom młodym, którzy porywają się na własną egzystencję, będąc w zupełnej nieświadomości tego, co tracą. Może wolno również odmawiać tego prawa ludziom, którzy zamiast podjąć się ciężkiego trudu, by dać własnym dzieciom jeść lub spłacić dług pieniężny, wolą po prostu palnąć sobie w łeb albo zażyć

truciznę i pozbyć się kłopotu. Ale innym?

Różni różnie zapatrują się na tę sprawę. Niektórzy uważają, że człowiek, który dobrowolnie zabija sam siebie, musiał postradać zmysły, bowiem osoba zdrowa na umyśle nigdy nie mogłaby się zdobyć na coś podobnego. Wydaje mi się — i nie tylko mnie jednemu tak się wydaje — że mniemanie to jest mylne. Na pewno nie był obłąkanym pisarzem francuski Henry de Montherlant, który popełnił samobójstwo w 1972 r.: jak wiadomo, zastrzelił się on dlatego, że nie mógł znieść myśli o zagrażającym mu zniechęceniu. Na pewno nie był pomyłką autor słynnego „Rękopisu znalezionego w Saragossie”, Jan Potocki, który także zakończył życie wystrzałem samobójczym. Nie był człowiekiem umysłowo chorym poeta Jan Lechoń, który w 1956 r. rzucił się z okna jednego z najwyższych pięter nowojorskiego drapacza chmur. I nie była wariatką Marilyn Monroe, która otruta się w 1962 r. itd. itd. Można by te przykłady mnożyć w nieskończoność.

Są też ludzie, którzy poczynają samobójstwo za zbrodnię przeciwko religii bądź też przeciwko społeczeństwu. Ale są i tacy, którzy twierdzą, że trzeba „nie tylko nie przeszkadzać bezwzględnie i wszelkimi sposobami osobom, które po rozumnym namyśle chcą przyspieszyć koniec własnego bytu i wyzwoić się z nieuchronnej udręki, lecz przeciwnie, okazać im w tej mierze życzliwą pomoc prawną i techniczną”. Do tych ostatnich zalicza się m.in. najznakomitszy ze współczesnych polskich filozofów, Tadeusz Kotarbiński. Słowa,

które przed chwilą ująłem w cudzysłów, wyszły właśnie spod pióra profesora Kotarbińskiego. Pochodzą one z książki zatytułowanej „Medytacje o życiu godziwym” — książki, którą sprawilem sobie podczas naszego zeszlornicznego pobytu w Polsce, i która napisana jest tak przystępnie, że każdy ją może zrozumieć.

Jedynym uczonym słowem, jakie pojawia się w tym dziełku, jest wyraz „eutanzja”. Eutanazja — ktokolwiek ma w domu encyklopedię, łatwo może ten tajemniczo brzmiący termin rozszyfrować — jest to bezbolesna śmierć spowodowana na życzenie człowieka nieuleczalnie chorego. Jest to dobroczynne uwolnienie od tortur, jakie przynosi życie. Jest to zabicie człowieka na jego żądanie, pod wpływem współczucia dla niego.

W obliczu prawa eutanazja jest przestępstwem. Czy słusznie? Wiele znakomitości naukowych uważa, że nie. Może pamiętać, że w lecie ub. roku czterdzieści świeckich i duchowych osobistości, m.in. Francuz Jacques Monod, który dziesięć lat temu został laureatem Nagrody Nobla w zakresie medycyny, opublikowało deklarację głoszącą, że utrzymywanie przy życiu ludzi nieuleczalnie chorych i znoszących straszne katarsze jest okrucieństwem, barbarzyństwem, które cywilizowanemu społeczeństwu przynosi ujmę.

A jakie jest Wasze zdanie w tej kwestii? Czy sprawy te były już kiedykolwiek przedmiotem Waszych rozmyślań?

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JOZEF GRZYBEK

Rady od serca

KOCHANA PANI ANNO!

Zbliżam się do trzydziestki. Mam narzeczonego od trzech lat. Mieliliśmy się pobrać, ale on stale odkłada termin ślubu. Nie podaje innego powodu, jak tylko ten, że w danym dniu czy tygodniu nie ma czasu. Mamy już piękne mieszkanie, moi rodzice włożyli w nie dużo pieniędzy, a nie wiadomo ciągle, kiedy będzie ślub. Ostatnio przestałam nawet pytać, bo widzę, że go to denerwuje. Wiem, że on nie ma żadnej innej dziewczyny, że ta zwłoka wynika z niezdeterminowania. Moja sytuacja jest bardzo nieprzyjemna. Żyjemy ze sobą od dawna, wszyscy wiedzą, że mamy się po-

brać. Nie należę do piękności, zdaję sobie sprawę, że jestem brzydka. Ale przecież to nie oznacza, że nie mogę wyjść za mąż. Kocham go bardzo, on twierdzi, że mnie też kocha. Czy mogę mu ufać? BRZYDULA

MOJA DROGA!

Myślę, że powinna mu Pani ufać. Pytania nic nie pomogą, bo jeśli on chce z tym zwlekać, będzie podawał byle jakie powody zwłoki. Można by zrobić co innego. Postanowić samej, ustalić datę, zaciągnąć go ze sobą, żeby złożyć papiery, samej wyznaczyć termin i postawić chłopaka przed faktem dokonanym. Pytanie tylko, czy warto. Bo jeśli on się w ogóle rozmyśli, jeśli — choć Pani o tym nie wie — ma kogoś innego, to na nic Pani starania. Byłabym więc raczej skłonna namawiać Panią do cierpliwości. Proszę nie wpaść w depresję. Nie powtarzać, że Pani jest brzydka. Nie uroda decyduje o powodzeniu i o szansach zamążpójścia. ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Niedawno zmarła moja matka. Na łożu śmierci wyznała mi, kto jest moim ojcem. Żyliśmy zawsze samotnie. Mówiła mi, gdy już byłam dorosła, że mój ojciec — przygoda jej życia — umarł. Dopiero teraz dowiedziałam się prawdy. Co więcej, ten pan mieszka w naszym mieście, znam bardzo dobrze jego dzieci, żonę i jego samego. On oczywiście udaje, że nic o tym nie wie. Moja sytuacja jest bardzo trudna. Pragnę studiować, ale nie mam na to warunków. Jemu się powodzi bardzo dobrze, na pewno mógłby mi pomóc. Tylko czy to nie dziwne, że nawet w obliczu śmierci matki, mój ojciec nie okazał mi właściwego uczucia, nie zajął się mną. Jak mam postąpić? Czy po prostu iść do niego i powiedzieć, że wiem o wszystkim? Czy może lepiej udać się do jego żony? Nie chcę dla siebie zbyt wiele. Ale całe życie cierpiałam nad tym, że nie mam ojca. SIEROTA

DROGA PANI!

Wyobrażam sobie, jakim ciosem była dla Pani wiadomość przekazana przez matkę. Wydaje mi się, że powinna Pani działać spokojnie i taktownie. Oczywiście trzeba się zobaczyć z ojcem. Ale nie przychodzić w tym celu do niego do domu. Najlepiej zadzwonić i umówić się. Nie zaczynać od wyrzutów, tylko powiedzieć wprost: wiem wszystko, jesteś moim ojcem. Zostałam sama na świecie i dlatego do ciebie przyszedłem. Na razie niczego nie żądać, nie wspominać o pieniądzach. Przypuszczam, że on sam o tym znacznie mówił. Chyba, że stałoby się inaczej. Gdyby na przykład zaczął się wypierać, wtedy trzeba sprawę postawić jednoznacznie. Żądać pensji w takiej i takiej wysokości. Mam jednak nadzieję, że nie będzie Pani musiała w ten sposób działać. Trzeba być dobrej myśli. Ale w żadnym razie nie rozmawiać na ten temat z żoną tego pana, ani z jego dziećmi. ANNA

PORADY STAREGO ZIELARZA

W trzecim odcinku porad, dotyczących wątroby, omówimy te podstawowe środki ziołowe, które są nieodzowne, gdy wątroba zaczyna niedomagać.

Będzie to w pierwszym rzędzie ziele dziurawca (*Millepertuis officinal*), które z małym dodatkiem mięty (*Mentha poivrée*) można popijać jako codzienną herbatkę poranną i wieczorną bez najmniejszej obawy o przedawkowanie — od dzieciństwa do starości. Sama mięta jest środkiem żółciotwórczym, przeciwskurczowym, rozgrzewającym, lekko odkwasza organizm, stosuje się ją nawet przeciw wrzodom żołądkowym.

Ziele krwawnika (*Millefeuille*) jest gorzko-aromatycznym lekiem przeciwskurczowym, trawiennym, stosowanym nie tylko w sprawach trawiennych, ale nawet w nerwicach wewnętrznych.

Korzeń mniszka lekarskiego (*Pissenlit*) przeciwdziała gromadzeniu się tłuszczów w wątrobie, wpływa na zwiększenie apetytu, wydzielanie soków żołądkowych i żółci, a wybitnie dodatnio wpływa na układ nerwowy wątroby i woreczka żółciowego.

Kwiat kocanki (*Immortel Gnapthale*) zwanej na wsi polskiej „nieśmiertelnikiem”, pobudza komórki wątrobowe do wytwarzania żółci, wzmacnia wydzielanie soku żołądkowego, poprawia pracę trzustki, zabezpieczając nas przed przekręceniem krwi, wiodącym do cukrzycy, a wreszcie uszczelnia przewody krwionośne.

Kora kruszyny (*Bourdian*) pobudza ruch robaczkowy jelita grubego, działa żółciopędnie i dezynfekuje przewód trawienny.

Wyliczyliśmy podstawowe środki wątrobowe od najłagodniejszych do najmocniejszych. Nie należy jednak zapominać o tym, co na wątrobę mamy ... w kuchni.

W kuchni bowiem znajdziemy szereg środków trawiennych, które są jednocześnie znakomitymi środkami wątrobowymi: kminek (*Carvi officinal*), majeranek (*Marjolaine*) anyż (*Anis vert*), czarnuszka (*Nigelle sative*), kolendra (*Coriandre cultivée*), no i oczywiście pieprz, który jest środkiem wprost niezrównanym.

Wszystkie te przyprawy mają działanie trawienne tak wyraźne, że należy je dodawać do wszystkich cięższych strawnych potraw.

Warto podkreślić, że jeżeli zapomnimy do grochówki dodać majeranku czy do kapusty kminku, jeżeli w ogóle pojawiają się jakieżś wzdęcia w naszym przewodzie pokarmowym — wystarczy łyżeczka majeranku zmielonego z kminkiem lub zmielonej kolendry (wonić zimnym płynem), a wtedy od razu przekonamy się o leczniczym działaniu tych przypraw.

DWIE ścieżki CZASU

STANISŁAWA FLESZAROWA—MUSKAT

39

— Wyjdzie pan. Obudzimy pana. A teraz niech się pan położy i stara się zasnąć. Mogę dać panu proszek.

— I tak zasną jak kamień.

Zwalił się na posłanie Emila i po chwili usłyszeli dochodzący z drugiego pokoju jego równy, spokojny oddech.

Patrzyli na siebie w milczeniu, nawet Emil nie znalazł dla siebie żadnej czynności i stał nieruchomo, starając się, tak jak oni, zrozumieć, co oznaczało dla nich pojawienie się tego człowieka w Olszance.

— Idź spać! — powiedział wreszcie Andrzej, nie wiadomo czy do niej, czy do Emila.

— A ty? — zapytała.

— Ja także położę się w ubraniu.

— Odprowadź go — poprosił Emil. — Chleb mu poniosę...

Poszła do spiżarni, nasypała w woreczek kaszy, zawinęła w płótno kawałek słoniny, zdjęła z półki dwa największe garnki. — To także zabierzesz — powiedziała do Emila. — W ogóle nie wyobrażam sobie, jak się urządzą w lesie, ale początek będzie najtrudniejszy.

— Trzeba im także dać łyżki. Czym będą jedli?

I coś ciepłego do ubrania. Może na wsi postarasz się o jakieś rzeczy — spojrzała pytająco na Andrzeja.

— Oczywiście. Jamroz zabierze, kiedy przyjdzie na opatrunek.

— Na opatrunek? Będzie tu musiał przyjść na opatrunek? — zapytała z przerażeniem, którego nie mogła jednak opanować.

— I nie na jeden — odpowiedział Andrzej. — Widziałaś, żeby rana zagoiła się bez zmiany opatrunków, w dodatku taka rana?

— Andrzej! — powiedziała, kiedy byli już sami, bo Emil wyciągnął się na ławce w kuchni, pod starą baranicą leśniczego — Andrzej! Więc będziemy teraz punktem przetrzutowym dla tych w lesie... Miało tu być cicho i spokojnie, mieliśmy do niczego się nie mieszać, bezpiecznie przeżyć wojnę z dala od wszystkiego, co by mogło nam zagrazać... po to tu przyszliśmy... Odezwij się wreszcie. Powiedz coś! Przecież, jeśli tak ma być, nie możemy tu zostać.

W całym domu trwała nieruchoma, pogłębiona jeszcze oddechem śpiących cisza.

— Zostaniemy tu — odpowiedział Andrzej cicho. Trzymał ją przy sobie, czuła, że drży tak jak ona, ale głos miał spokoj-

ny, głos starał się mieć spokojny. — Musimy tu zostać, jak długo będzie to zależeć tylko od nas. Nie chciałem, żebyśmy się w cokolwiek zamieszali, ale to przyszło samo. I nie możemy się bać. Co by się stało ze światem, gdyby wszyscy się bali? Oddalibyśmy go Liberskim i Gürtlom i po co wobec tego, do jakiego życia miałyby się rodzić nasze dzieci?

Nie płakała, choć gardło dusił jej płacz, wielki i rozdzierający.

— Po co miałyby się rodzić nasze dzieci? — powtórzył Andrzej. — Niewiele możemy zrobić w tej chwili, ale to jednak samo do nas przyszło i musimy temu sprostać: nie bać się Liberskich i Gürtlów. Przynajmniej tyle. To jeszcze nie oznacza walki, ale z niej nie wyklucza. Nie powinno być ani jednego człowieka na tej ziemi wykluczonego z walki.

Gdzieś w głębi lasu odezwało się nawoływanie puszczyka. Przyzwyczaiła się już do niego, nie słyszała go w nocy, teraz jednak przeraził ją jego głos. — Wiesz, dlaczego ogarnia mnie strach?

— Wiem. Ale jeśli się na coś odważymy, to nie mimo to, ale właśnie dlatego. Właśnie dlatego! Urodzisz dziecko, wychowasz, zobaczysz. I tylko kiedyś opowiesz mu...

— O czym?

— Nie, nie opowiadaj mu. Niech nie wie. Lepiej, żeby nie wiedziało. A może będzie wiedzieć nawet wtedy, jeśli mu nie opowiesz...

Opasała go ramieniem w pół, ukryła twarz na jego piersi. — Dlaczego mówisz, że to ja wychowam, ja opowiem...?

— Właśnie masz nie opowiadać.

— Ale dlaczego ja? — krzyknęła. — Dlaczego tylko ja...?

Zamilkł i znieruchomiał, tylko dłoń na jej czole poruszała się łagodnym, uspokajającym ruchem. — Nie wiem, dlaczego tak powiedziałem. Może dlatego, że to jednak matki przekazują dzieciom to wszystko, co najpierw powinny wiedzieć o świecie. Idź spać, kochanie! Musisz uważać na siebie.

Więc to jest ten pokój, w którym rozmawiała z panią Borowiecką, gdy przyszła jej powiedzieć, że Jamroz jest na wolności. Zofia siedzi w starym fotelu przed biurkiem kustosa lichnowieckiego muzeum, z wymu-

Dalszy ciąg na stronie 26

szoną nieco uprzejmością słucha o trudnych początkach tej młodej instytucji, zdając się na elokwencję Agnieszki, podnieconej wrażeniem, jakie jej pojawienie się w tym zapadłym kącie czyni na młodym człowieku. Wrażenie to nie jest nie zauważone przez Renata — Agnieszka więc znajduje w sobie dość siły i blasku, aby olśniewać obydwu panów, Zofia od dawna nie była tak zadowolona z córki. Może dzięki niej nie uczestniczyć bezpośrednio w rozmowie — bo choć jest ich tu czworo, tylko ona jedna odwiedziła naprawdę stary pałac, weszła w jego wnętrze, nadstawia ucha na odgłosy wszystkich przyczajonych tu i nie dla każdego słyszalnych kroków.

Ten pokój nazywał się wtedy zielonym gabinetem. Wydaje jej się, że jeszcze dziś — po tylu latach — czai się w nim woń wybornych gatunków tytoniu, których dym wszedł w ściany, w sufit, w drewno okien i drzwi, trwała, a może tylko wyobrażona pamiątka jeśli już nie po ludziach, to przynajmniej po papierosach, cygarach i fajkach. Przechowywały się zawsze w jej pamięci wonie miejsc, lepiej i wyraźniej niż ich barwa i kształt, wspomnienia pachniały lub raziły odorem, rzadko kiedy miały kolory i przydatny tamtemu czasowi rysunek.

Siedziała więc przed panią Borowiecką w tym pokoju, który już wtedy — po śmierci pana Borowieckiego — należał do przeszłości, i patrzyła w jej oczy rozbłyśnięte po dobrej nowinie. Uradziły wtedy obydwie — czuła się tym zaszczycona — że pani Borowiecka zjawi się następnego dnia w Olszance na spotkanie z Liberskim, aby nie dać mu do zrozumienia, że wie o uwolnieniu Jamroża. Zjawi się i wciśnie mu coś do ręki, co miało także zabezpieczyć ich przed jego ewentualną zemstą. No a potem chciała się zobać z Jamrożem. Mieli ją z nim umówić, oczywiście w Olszance, gdzieżby indziej, Liberski dobrze to określił: pani Borowiecka jest tam u siebie.

Wtedy powiedziała cicho, ale bardzo wyraźnie: — Spodziewam się dziecka. — Chciała się bronić, chciała udowodnić, że ma do tego prawo, że to prawo powinno być uznane przez innych. Pani Borowiecka albo nie dosłyszała, albo wytrącona z tematu poprzedniej rozmowy, nie mogła zrozumieć, o co jej chodzi, więc powiedziała jeszcze raz: — Spodziewam się dziecka!

Teraz pani Borowiecka zrozumiała, ale tylko jakby powierzchownie tych słów, zawartą w nich informację, nie dotarła do niej intencja, widziała to w jej oczach, gdy przechyliła głowę i uśmiechnęła się krótkim, natychmiast cofniętym uśmiechem: — Gratuluje, choć nie wiem...

— I ja nie wiem — szepnęła bezradnie. — W takim stanie potrzebny jest spokój... spokój... Boże drogi... a teraz...

— Ależ niech się pani nie niepokoi. — Pani Borowiecka wstała, usłyszawszy kroki w drugim pokoju. — Ma pani najlepszy przykład i najlepsze pocieszenie w mojej synowej. Nie miała spokoju... a przecież... No i ma pani męża przy sobie, męża lekarza... Wandziu! — zawołała. — Pozwól tu na chwilę! — A gdy młoda pani Borowiecka

z Helenką na rękę weszła do gabinetu, obwieściła: — Posłuchaj co za nowina! Żona naszego doktora będzie miała dziecko!

— Ach, cieszę się! — Młoda pani Borowiecka zbliżyła się do niej, objęła ją wolną ręką i pocałowała w policzek. Cała była w obłoku świetnych perfum, co uważała za słuszne zaraz wytłumaczyć: — Paryskie! To się od razu czuje, prawda? Nasz norymberski dostał wczoraj od syna z Francji. Trzeba przyznać, że chłopak zna się na rzeczy. Albo mu doradzono. Oczywiście to nie prezent. Zapłaciłam chyba więcej, niż są warte, ale muszę przyznać, że nie on wyznaczył cenę. Oczywiście wszystko dla dziecka będzie pani miała po Helence, becik, łóżeczko i wózek, są chyba nawet pieluszki i śpioszki, sama się tym zajmę. No! — znowu ją objęła i pocałowała w policzek, perfumy owiały ją po raz drugi. — Kochana pani Zosiu! Niech się pani uśmiechnie. Martwi się pani, mając takiego męża...

Opuszczała ten pokój nie uzyskawszy nic z tego, co miała nadzieję uzyskać — Olszanka była jednak najlepszym miejscem dla spotkań, progiem leśnym przed wielkim masywem borów janowskich i lipskich, przed Puszcą Solską.

Ma teraz przed sobą tę mapę, rozpiętą na całej ścianie za plecami młodzieńckiego kustosa muzeum. Być może przybył tu od razu po studiach i inaczej wyobrażał sobie swoją pracę, gromadzenie eksponatów — miało to być muzeum etnograficzne okręgu, muzeum zabytków dawnej kultury ludowej, ślad materialnego rozwoju na przestrzeni wieków, a zamieniło się w surowe, oskarżające, bolesne i wciąż parujące krwią nagromadzenie świadectw pięciu lat najświętszej historii, najgorszych, najbardziej oplakanych pięciu lat tej ziemi...

— Pan pochodzi stąd? — pyta, przerywając tę ożywioną rozmowę, którą wiedzie Agnieszka, rozpromieniona pod spojrzzeniami obydwu młodych ludzi.

Świeżo upieczony magister historii sztuki wydaje się nieco speszony. — Och nie. Z Krakowa.

— A rodzice?

— Też z Krakowa oczywiście.

Co to znaczy „oczywiście”? Nie wiadomo dlaczego coś zgrzytliwie zadzwieczało jej w tym słowie. Oczywiście... A więc nawet nie opowiedzieli mu, ci, którym najbardziej chciałby wierzyć. Ale przecież Andrzej powiedział: „Nie, nie opowiadaj mu. Niech nie wie...”

Rozwiesił jednak tę mapę na ścianie poza swoimi plecami i nawet stare portrety Borowieckich z szesnastego i osiemnastego wieku i karetą sprowadzona z Wiednia na początku dziewiętnastego od słynnego powoźnika, który robił karety dla Habsburgów, nie wydawały mu się eksponatami tak cennymi, jak garść husek od naboju znad Branwi, kilka odłamków granatów z Porytowego Wzgórza i dwa paski skórzane, którymi przywiązano wysoko do pni rannych żołnierzy po klęsce nad Tanwią, znalezione tam w roku pięćdziesiątym szóstym po wielkim pożarze puszcz obok spadłych z drzew kości.

Może gdzieś tam, myśli Zofia, starając się przynajmniej wyrazem twarzy uczestniczyć w rozmowie, może gdzieś tam... c. d. n.

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO.

Pierwszorzędnymi młodymi siłami może poszczycić się klub siatkówki w Bruay-sur-Escout (Nord), w którego kierownictwie zasiada od niedawna przedstawiciel naszej polonijnej społeczności — p. Gérard Pacholski. W skład owej młodej kadry, w której klub ten pokłada wielkie nadzieje, wchodzi dwóch siatkarzy pochodzenia polskiego — Daniel Rzemyskiwicz i Christian Jędrzejczak.

Młodziutkich zawodników mających wszelkie dane po temu, żeby wejść kiedyś do kadry narodowej, zreszta także sekcja lekkoatletyczna klubu sportowego w Bruay-en-Artois (Pas-de-Calais). Jednym z trenerów tych obiecujących młodzików, z których dwaj — Teddy Kaczmarek i Eric Bartkowiak — noszą nazwiska polskie, jest p. Kancierzewski.

W jednym z większych miast Nordu, Denain, istnieje klub pływacki pod nazwą „La Libellule” („Panna Wodna”), do którego władz należą sami nieomal Francuzi pochodzenia polskiego. Przesuwa „Panna Wodna” p. Michel Michalicki. Jednym z wiceprezesów jest żona p. Michalickiego, funkcję sekretarza sportowego sprawuje p. Jeanette Kroczyk, nad realizacją programu treningowego czuwa p. Kroczyk, jednym z trenerów tych spośród członków klubu, którzy uprawiają grę w piłkę wodną, jest p. Kubicki, jednym z instruktorów pływania jest panna Kroczykówna, a nadto w zarządzie „Panny Wodnej” zasiadają w charakterze członków pp. Juszcak oraz J.P. i J. Stachowscy. Ostatnio jeden z tych polonijnych miłośników i propagatorów sportu pływackiego, p. Kroczyk, otrzymał od Francuskiej Federacji Pływackiej Złoty Medal Zasługi.



La Semaine des Jeunes

REFLEXIONS PRENUPTIALES

Jadis, j'avais un livret scolaire, actuellement, j'ai un livret de caisse d'épargne et d'ici à peu je deviendrais propriétaire d'un livret de famille. Comme un jour ou l'autre vous allez vous aussi recevoir de main la du premier magistrat de votre commune un tel livret, je suppose que vous êtes curieux de savoir ce qui se passe dans l'esprit d'une personne qui s'apprête à orner son annuaire d'une alliance. Eh bien, l'esprit d'une telle personne essaie comme il ferait pour une robe nuptiale des réflexions telles que: „l'amour conjugal, qui persiste à travers mille vicissitudes, me paraît être le plus beau des miracles, quoi qu'il en soit le plus commun” (François Mauriac). Il enfile comme il ferait d'un corsage

des maximes telles que: „l'amour conjugal n'a aucun rapport ni avec la sympathie, ni avec la sensualité, ni avec la passion, ni avec l'amitié, ni avec l'amour. Adéquat à lui seul, réductible ni à l'un ni à l'autre de ces divers sentiments, il a sa nature propre, son essence particulière et son mode unique selon les couples qu'il assemble” (Marcel Jouhandeau). Il se demande s'il est exact que, comme le prétend le poète Jean-François Collin d'Harleville, „le ciel bénit toujours les nombreuses familles”. Il note avec intérêt que „dans la France d'autrefois, une femme avait plaisir à coucher avec son mari et, si elle n'y avait pas réellement plaisir, elle en prenait son parti et s'acquittait de ses devoirs con-

jugaux (André Maurois), et il se dit qu'il voudrait bien savoir quelle est la situation dans ce domaine dans la France d'aujourd'hui.

Etant donné que l'esprit en question habite une candidate à l'hymen (comme diraient Molière et Corneille) d'origine polonaise et que ladite candidate aimerait assaisonner ses noces de polonité, cet esprit s'intéresse évidemment aussi à la vie conjugale des Polonais. Espérons — se dit-il — espérons que les Polonais d'aujourd'hui ne sont pas aussi difficiles que ceux d'il y a mille ans”. Pourquoi se dit-il cela? Parce qu'il sait que les Polonais du dixième siècle n'appréciaient pas du tout la virginité. Parce qu'il a entendu dire que le voyageur arabe Ibrahim-ibn-Yakoub, qui parcourut au dixième siècle la Pologne méridionale, raconte dans ses impressions de voyage qu'en ce temps-là, quand un Polonais prenait femme et la trouvait vierge, il lui déclarait tout de go: „S'il y avait quelque chose de plaisant en toi, d'autres hommes t'auraient déjà aimée et tu en aurais certainement choisi un qui t'aurait pris ta virginité”. Après quoi, l'infortunée pucelle se voyait renvoyée du foyer conjugal.

Mais trêve de plaisanteries. J'ignore si les Polonais d'aujourd'hui considèrent eux aussi la virginité comme une tare, mais je sais que tout comme les Français et les Belges, les habitants de la Pologne contemporaine se refusent de faire des mariages d'intérêt ou de raison, et ne

se marient plus que par amour, ce qui n'empêche malheureusement pas une partie d'entre eux de divorcer. Cependant sous le rapport du divorce, les Polonais ne sont nullement des recordmen. Les juges polonais prononcent moins de divorces que leur collègues bulgares, tchèques, hongrois, suédois, soviétiques et américains.

Qu'est-ce qui amène les ménages polonais à divorcer? C'est souvent l'impossibilité de trouver rapidement un endroit où se loger. Mais dans beaucoup de cas, c'est une belle-mère abusive qui est l'artisan de la rupture.

Quant aux ménages unis, ils aspirent naturellement, comme tous les ménages du monde, à s'équiper le plus promptement possible en appareils électroménagers et en meubles, mais leur souci majeur, c'est l'avenir des enfants. Des enfants, les sondages et les concours de Mémoires, lesquels connaissent une grande vogue dans notre patrie autotchtone, montrent que les Polonais ne tiennent pas à en avoir beaucoup. Ils partent du principe qu'il est possible de donner une éducation soignée et un bon métier à un, deux ou trois enfants, mais non pas à toute une ribambelle de descendants.

Et vous, de quel principe partez-vous? Qu'il ne faut jamais manquer une occasion de recruter des lecteurs pour „La Semaine Polonaise”? Vous avez mille fois raison.

Je vous fais une grosse bise.

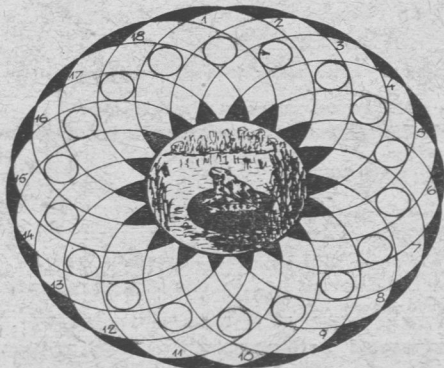
MARTINE

ROZRYWKI UMYSLOWE

ROZETKA Z HASŁEM

Prosimy odgadnąć 18 wyrazów 5-literowych o podanych niżej znaczeniach oraz jednakowych literach początkowych i wpisać je prawoskrętnie dośrodkowo do odpowiednich pól rysunku. Litery, które się znajdują w kółkach, czytane zgodnie z ruchem wskazówek zegara dadzą hasło zadania.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) sitwa, kotwica, 2) uczeń szkoły wojskowej, 3) prymier



tywny scyzoryk, cyganiek, 4) ozdoba rośliny, 5) plama w zeszycie, 6) dowcip, anegdota, 7) rodzaj kołczyka, 8) abażur, 9) zmechanizowany łuk, 10) sztuczna droga wodna, 11) piękno, uroda, 12) arka Noego, 13) izba szkolna, 14) długie, rozczochrane włosy, zmierzwiiona czupryna, 15) mama pisklat, 16) inaczej krupy, 17) rachunek w banku, 18) płatne okłaski.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy

NAGRODY KSIĄZKOWE

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NUMERU 12

ELIMINATKA

Pieniądz jest bezwonnny, ale się ułatwia. (S. J. Lec)

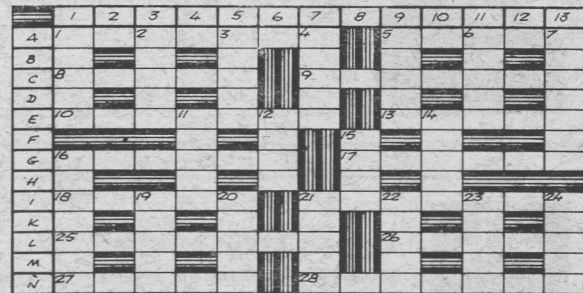
ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) automat, 2) samolub, 3) okaryna, 4) drogawki, 5) frykasy, 6) prestiż, 7) folklor, 8) kijanka, 9) pasożyt, 10) nonsens, 11) mędrzec.

WIRO-KRZYŻÓWKA

WIROWO: A) Zeromski, B) procesja, C) Głowacki, D) karzełek, E) mansarda, F) strzecha, G) akrobaty, H) piernaty.

POZIOMO: 3) obawa, 4) cętki, 8) wosk, 9) ziuda, 10) szum, 13) zorza, 14) opaty.

PIONOWO: 1) lanca, 2) stypa, 5) surogat, 6) strumyk, 7) cebulki, 11) igarz, 12) rumak.



KRZYŻÓWKA Z PRZYSŁOWIEM

POZIOMO 1) paryski ulicznik, 5) specjalne pantofle lekkoatletyczne, 8) inaczej georginia, 9) poważanie, szacunek, 10) gliniany instrument muzyczny dęty, 18) fiasko, 16) para małżeńska, 17) przywódca bandy złoczyńców, 18) barwa, 21) kłopot, tarapaty, 25) ból w kościach, 26) kawaleria, konnica, 27) dychawica, 28) rzeka, nad którą leży Paryż.

PIONOWO: 1) herb, emblemat, 2) bitwa, bój, potyczka, 3) mgły nad bagnami, 4) iluzja, urojenie, 5) figura szachowa, 6) figura, sylwetka lub krój, 7) mężczyzna ubierający się gustownie i modnie, 11) pradawny pług, 12) reklama świetlna, 14) poczwarka owadu, 15) grubianin, ordynus, 16) poletko z hodowlą sadzonek drzew, 19) nieprzekraczalna granica wydatków, 20) część spotkania bokserskiego, 21) główna strona monety lub medalu, 22) hotel na biegunach, 23) narzędzie chłosty, 24) wielki rozgłos, chwwała.

Przysłowie utworzą następujące litery: C-9, B-11, A-13, A-12, G-8, A-3, A-2, E-10, G-4, L-5, K-3, I-7, E-12, I-5, G-12, G-9, M-5, K-7, L-6, L-7, F-8, L-11, I-2, M-7, N-8, L-3.

WYBIERACIE SIĘ DO POLSKI?

Nie zapomnijcie zaopatrzyć się w przewodniki i mapy, które ułatwią Wam zwiedzenie Kraju!



Centrala Handlu Zagranicznego
ARS POLONA — RUCH
Krakowskie Przedmieście 7
00-068 Warszawa, Polska



poleca najnowsze wydania w języku francuskim:

J. Rutkowska — GUIDE DE VARSOVIE

Wyd. SIT Cena Fr 7.—
Przewodnik ujmuje plany poszczególnych tras turystycznych po Warszawie i okolicy. Podaje adresy hoteli, biur turystycznych, kawiarni, teatrów, campingów itp., ogólne wiadomości z zakresu geografii i historii Warszawy, informuje również o ciekawostkach miasta nie ujętych w opisach tras turystycznych. Stron 172 i plan Warszawy.

L. Krzyżanowski — GUIDE DE TRIVILLE (Gdańsk, Gdynia, Sopot)

Wyd. SIT Cena Fr 9.—
W pierwszej części przewodnika podane są informacje o biurach turystycznych, punktach wymiany dewiz, restauracje, specjalności kuchni polskiej itp. W tekście — mapy tras turystycznych i rysunki ciekawych obiektów. Na końcu przewodnika — informator z najważniejszymi telefonami i adresami.

Mapy Wydawnictwa Państwowego Przedsiębiorstwa Wydawnictw Kartograficznych:

SAMOCHODOWY ATLAS POLSKI
skala 1:1.500.000; wielkość 13,5 × 23,4 cm Cena Fr 28.—
MAPA SAMOCHODOWA POLSKI
skala 1:1.000.000; wielkość 72 × 78 cm Cena Fr 3.—
POLSKA MAPA CAMPINGÓW
skala 1:750.000; wielkość 88 × 95 cm Cena Fr 4.—

Podajemy adres księgarni, w której można nabyć i zamówić te i inne pozycje wydane w Polsce:

LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot — 75009 Paris



Wyjazdy do Polski
pociągami lub samolotem
po cenach zniżkowych!

**Nowość 1975 —
podróż do Wrocławia
oraz Krakowa
trwa tylko jedną noc!**

**Pociągi bezpośrednie —
na życzenie
miejsca leżące (couchettes)**

METZ — WROCLAW — METZ	F. 340,—
METZ — KRAKOW — METZ	F. 380,—
PARIS Est — WROCLAW — PARIS	F. 420,—
PARIS Est — KRAKOW — PARIS	F. 450,—
PARIS Nord — POZNAŃ — PARIS	F. 420,—
PARIS Nord — WARSZAWA — PARIS	F. 450,—

**Podróż samolotem
po cenach specjalnych!**

TRANSTOURS

WASZE BIURO PODRÓŻY

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe
- sprowadza krewnych i znajomych z Polski do Francji na urlop
- przekazuje pieniądze do Polski
- wystawia bilety kolejowe i samolotowe po cenach normalnych i zniżkowych
- organizuje wyjazdy do Polski zbiorowe i indywidualne

**Zwracajcie się do nas z zaufaniem
unikniecie kłopotów i oszczędzicie czas!**

TRANSTOURS PARIS

49, av. de l'Opéra — 75002 PARIS, tél. 742-47-39

LILLE: Janina DEMBOWSKI dawniej ZUWAL

4, Place des Patiniers 59000 — LILLE, tel: 55-18-66

KNUTANGE: FROMENT WAWER — 5, rue des Argonnes
57240 KNUTANGE Tél: 84-15-84

**oraz korespondencj tereniowi
Licence 132**

Maryla Pawłowska i jej piosenki

Kto odwiedzi słynny teatrzyk — kaba-
ret piosenki „Etoile”, w ósmej dzielnicy
Paryża, z przyjemnością stwierdzi, że w
doskonałym programie artystycznym tego
lokalu znajdują się występy ulubienicy
publiczności warszawskiej p. Maryli Pa-
włowskiej, piosenkarki i aktorki Teatru
Narodowego w Warszawie. Bardzo znana
w Kraju, pozyskuje sobie polska artystka
coraz większą popularność we Francji.

Nie po raz pierwszy występuje p. Ma-
ryla Pawłowska w Paryżu. Współpracu-
jąc z Pagartem zawiera co pewien czas
umowę na występy we Francji i przy-
jeżdża tutaj ku radości swych francuskich
i polonijnych wielbicieli. Przyjeżdża chęt-
nie. Pani Maryla Pawłowska polubiła pu-
bliczność tutejszą, która ją tak gorąco
przyjmuje. Na widowni jest publiczność
nie tylko z Paryża, ale również i z odle-
głych miast Francji, a nawet z zagranicy,
często zjawiają się też Polacy. Pani Ma-
ryla występuje zawsze w stroju ludowym.
Jest bardzo ładna, miła, uśmiechnięta,
doskonale śpiewa, tańczy przy tym, ma
dobrze dobrany repertuar.

Po raz pierwszy przyjechała do Francji
w 1967 roku. Występowała w rewii „Sou-
rire pour sourire” razem z Reną Rolską,
Jerzym Ofierskim, który występował w
swej tradycyjnej roli sołtysa Kierdziołka
i był kierownikiem całej grupy, z Mie-



czysławem Wojnickim i innymi. Była to
rewia o programie dość uniwersalnym
i dla Polonii, i dla publiczności francu-
skiej. Oczywiście słuchacze, znający język
polski, bawili się najlepiej. W sumie dała
wtedy grupa dwadzieścia koncertów.

Obecnie w Paryżu p. Pawłowska śpie-
wa m. in. „O miłości, o młodości” — jed-
ną z najnowszych piosenek skomponowa-
nych przez Wandę Sieradzką. Przypomi-
na przedstawicielom starszego pokolenia
znakomite piosenki z repertuaru Hanki
Ordonówny, wybiera najładniejsze utwory

z „Kramu z piosenkami” Leona Schillera
i chwytą za serce „Piosenką o mojej
Warszawie”.

Ale nie tylko w tej ostatniej piosence
odnajduje się Warszawę. Jest ona we
wszystkim, co Maryla Pawłowska pre-
zentuje paryskiej publiczności: we wszyst-
kich piosenkach, w tańcu, w humorze, we
wdzięku tej niezwyklej artystki, którą pu-
bliczność tak serdecznie polubiła. Właśnie
za to, że czuje w niej wcielenie uroku
polskiej stolicy, który tu, w Paryżu, cza-
ruje nas wszystkich. (T. D.)

HISTORIA LITERATURY PROLETARIACKIEJ WE FRANCJI

Paryskie wydawnictwo
Albin Michel wypuściło na
rynek pracę zatytułowaną
„Historia literatury proletariackiej we Francji”, któ-
rej autorem jest Michel
Ragon. Książka ta stanowi
prawdziwe kompendium
wiedzy o samorodnej
twórczości literackiej wśród
chłopów i robotników
francuskich od czasów naj-
dawniejszych do chwili
bieżącej. Z satysfakcją od-
notowujemy, że w imponu-
jącej tej rozprawie w po-
czet przedstawiciele fran-
cuskiego piśmiennictwa
proletariackiego zaliczeni
zostali dwaj członkowie
naszej polonijnej społecz-
ności, mianowicie Jean-
Marie Kończyk i Żegota
Górnik.

Jean-Marie Kończyk,
który do niedawna pracu-
wał w fabryce samocho-
dów, należy do młodej ge-
neracji pisarzy robotni-
czych. Zadebiutował on w
1972 roku opowieścią pt.
„Gaston, czyli przygoda ro-
botnika”, która jest rodza-
jem zbeletryzowanego pa-
miętnika. Co się zaś tyczy
Żegoty Górnika, to jest to
pseudonim, pod którym u-
krywa się znany naszym
czytelnikom działacz kul-
turalny z Houdain (Pas-
de-Calais) — Ignacy Fla-
czyński. Nasz rodak z Hou-
dain figuruje na kartach
„Historii literatury proletariackiej we Francji” ja-
ko współzałożyciel dwóch
robotniczych czasopism
literackich: miesięcznika
„Książka i piórem, który
powstał w 1954 r. i „Wie-
czornego muzeum”, które
wychodziło w latach 1954—
1968. Dodajmy, że w jed-
nym z numerów „Wieczor-
nego muzeum” ogłosił p.
Flaczyński przekład, a ra-
czej parafrazę polskiej le-
gendy o duchu kopalni i
królu podziemi — Skarb-
niku, i że dzięki niemu
francuscy pisarze proletariacki
dowiedzieli się,
kim był i jaki pozostawił
dorobek Gustaw Morcinek.

(S. K.)

CHOJECKI I ANATOL FRANCE

Francuski świat literacki i wy-
dawniczy obchodził ostatnio 50-
lecie śmierci Anatola France'a
(1844—1924) — wybitnego pisa-
rza, który w 1921 r. otrzymał na-
grode Nobla. Mało kto wie, że
pierwszymi krokami Anatola
France'a kierował Polak — Ka-
rol Edmund Chojecki (1822—
1899), który we Francji wystę-
pował pod pseudonimem Char-
les Edmond i którego powieści
i dramaty cieszyły się w zeszło-
wiecznym Paryżu dużym wzię-
ciem, lubił pasjami piękne książ-
ki i w związku z tym często
grzebał się w kufkach nadse-
kwnskich bukinistów. Pewnego
razu natknął się na wybrzeżu
Sekwany na młodego człowieka,
który także był opętany manią
bibliofilską. Młodzieńcem tym
był właśnie Anatol France. Cho-
jeckiemu przyszły laureat Nobla
przypadł do serca. Uczynił go
swoim sekretarzem i roztoczył
nad nim opiekę.

W Polsce książki France'a zna-
ne są od początku stulecia. Zdo-
były mu one w starym naszym
kraju licznych czytelników, zwi-
szcza w okresie międzywojen-
nym. W Polsce Ludowej również
wielokrotnie wydawano utwory
France'a, często w nowych prze-
kładach. (S. K.)

JEST POLSKI I FRANCUSKI

„Jest częścią Paryża.
Chodzi po nim wysoki, z
lekką siwiejącą, niedbały,
lecz staranny, spóźniający
się, lecz punktualny, cza-
sem zasępiony, lecz zawsze
pełen humoru, ekspansywny,
lecz powściągliwy, pol-
ski i francuski, istniejący
i nie istniejący — gdyby
rzeczywiście nie istniał,
należałoby go stworzyć”.

Tak przed siedemnasto-
ma laty pisał w warszaw-
skiej „Twórczości” o Alla-
nie Kosko Witold Juliusz
Kapuściński — wybitny pol-
ski specjalista w zakresie
okulistyki i ciekawy pisarz
w jednej osobie.

Allan Kosko, który od
lat tłumaczy utwory pisa-
rzy polskich na język
francuski, jest wirtuozem
przekładu i poety. Jako
poeta tworzy zarówno w
języku polskim, jak i w
języku francuskim. Ostat-
nio ogłosił on zbiór fran-
cuskich poezji zatytułowa-
ny „Le Dit du Retour”
(Słowo o powrocie), który
paryski dwutygodnik lite-
racki „La Quinzaine Litté-
raire” uznał za „treściwy
i wzruszający”. (S. K.)

LENG-PICARD ET C-IE

**Telewizory,
radioodbiorniki.
lodówki,
maszyny do prania
i inne artykuły
gospodarstwa
domowego**

**16, Place de la Liberté;
423, rue de Lannoy
Telefon: 75.44.01
ROUBAIX (NORD)**

la boutique polonaise

25, rue Drouot — 75009 PARIS
Tél.: 770-83-37; c.c.p. Paris: 189 46 68

Poleca dwie płyty pt.

**CZĘSTOCHOWA —
MUZYKA
Z
JASNEJ GÓRY**

w pięknej poszetce
z fotografią

Klasztoru Jasnogórskiego
i obrazem

Matki Boskiej
Częstochowskiej

Cena obu płyt — 45,00 F
z przesyłką pocztową — 49,60 F
Zamówienia
wykonamy odwrotną pocztą.

B. DOWOJNA - BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle — PARIS (5e)

Metro: PONT-MARIE

Telefon: 01 42 41-17

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

PKO

23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S. A.**

- Udziela wszelkich informacji osobście, telefonicznie i korespondencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

Rodaku! Chcesz zjeść i wypić po polsku, wstąp do

RESTAURACJI

w Sklepie Polskim (firma Brzostek)

przy 11, rue Joffroy, Paris 17-ème, tel. 622-55-52
Métro: Wagram — Rome — Malesherbes; Autobus: nr 31 z Gare du Nord z Place Charles de Gaulle lub nr 53 z Place de l'Opéra, przystanek kolejowy: Pont-Car-dinet.

Chcesz urządzić przyjęcie z okazji: chrzcina, Komunii Świętej, imienin czy wesela, dzwoń do nas. A jeśli chcesz otrzymać produkty polskie i z Polski w domu, napisz zaraz a dostaniesz wykaz towarów z cenami i warunkami przesyłki.
Sklep czynny od 10 do wieczora. W niedzielę nieczynny.

WYTNIJ I PRZEŚLIJ DO REDAKCJI

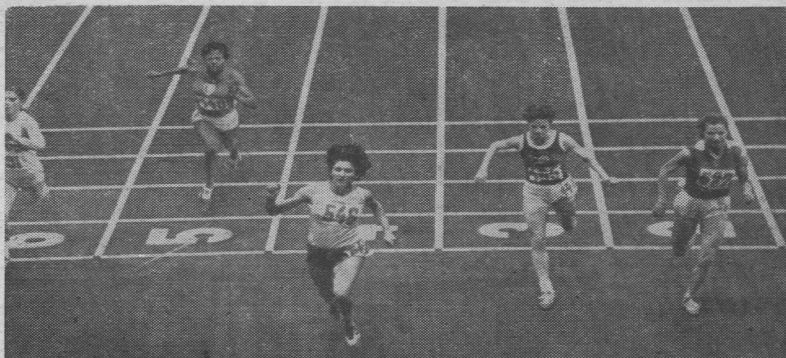
Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____
Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok —
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT



Final bieg pań na 60 m ppł podczas Mistrzostw Europy w hali. Triumfowała Polka Grażyna Rabsztyń. Na zdjęciu trzecia z prawej

DZIESIĘĆ MEDALI W KATOWICACH

W pięknej katowickiej hali sportowej „Rondo” odbyły się VI Halowe Mistrzostwa Europy w lekkoatletyce z udziałem blisko 300 zawodniczek i zawodników z 24 krajów. Przez dwa dni 7-tysięczna widownia przeżyła wiele emocji m. in. za sprawą reprezentantów Polski. W sumie biało-czerwoni wywalczyli 10 medali (2 złote, 3 srebrne i 5 brązowych) i w klasyfikacji państw uplasowali się na V miejscu.

Specjalne jury jednogłośnie za najlepszą lekkoatletkę Halowych Mistrzostw Europy w Katowicach uznało Polkę Grażynę Rabsztyń, która zdobyła złoty medal w biegu na 60 m ppł. Pokonała ona mistrzynię olimpijską Annelie Ehrhardt (NRD) — niezwykłą w tej konkurencji od roku 1971. Trzeba również dodać, że Polka w ubiegłym sezonie doznała przykrych kontuzji, później chorowała i szpital opuściła dopiero pod koniec grudnia ubiegłego roku. Po krótkim okresie treningu wykazała wspaniałą formę i obroniła tytuł halowej mistrzyni Europy z roku 1974.

Najlepsza lekkoatletka świata Irena Szewińska w katowickiej hali wywalczyła tylko brązowy medal w biegu na 60 m przegrywając z Angielką Lynch i Meyer z NRD. Był to po prostu dla niej zbyt krótki dystans. A że jest w świetnej formie, wykazała w czasie miesięcznego tournée po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, gdzie odniosła szereg zwycięstw w biegach od 60 do 300 m. Na otwartym stadionie i na dłuższych dystansach na pewno nie

da szans swoim zwycięzcom z hali.

Wielką niespodzianką zakończył się finałowy pojedynek mężczyzn na dystansie 60 m ppł. W szalenie wyrównanej stawce triumfował starszy z braci Wodzyńskich — Leszek przed Siebeckiem z NRD. Jego brat Mirosław, rekordzista Polski, był tym razem dopiero piąty. Ale tak czy owak złoty medal został w rodzinie.

Bardzo emocjonująca była również walka trójskoczków. Zmierzyli się w tej konkurencji rekordzista świata Wiktor Saniejew (ZSRR) i zeszłoroczny mistrz Europy w hali Polak Michał Joachimowski. Tym razem lepszy okazał się Rosjanin uzyskując wynik 17.01. Joachimowski był o 11 cm gorszy i zdobył medal srebrny. Miłą niespodziankę zrobił Zbigniew Beta w skoku w dal, który wynikiem 7,82 ustanowił rekord życiowy i wywalczył brązowy medal. Zwycięzcą tej konkurencji został Francuz Rousseau — 7,94 przed Bergerem (RFN) — 7,87.

Niewątpliwie najwięcej emocji publiczności zgromadzonej w „Rondzie” dostarczył pojedynek najlepszych tyczkarzy Europy. Polacy byli tutaj faworytami, chociaż nie stanął na starcie ubiegłoroczny mistrz z hali Tadeusz Ślusarski. Walka niemal pod dachem hali trwała wiele godzin. Ostatecznie zwyciężył Fin Kalliomaeki wynikiem 5,35, przed Wojciechem Buciariskim i Władysławem Kozakiewiczem — obaj po 5,30. Konkurencja ta stała na bardzo wysokim poziomie. Najlepszym tego dowodem jest fakt, że Francuz Tracanelli z wynikiem również 5,30 był dopiero

síódmy. Trzeba też dodać, że IV miejsce wywalczył trzeci reprezentant Polski Bogdan Markowski (5,30).

Do miłych niespodzianek w ekipie polskiej należy zaliczyć brązowy medal młodego sprintera Zenona Licznarskiego w biegu na 60 m. Złoty medal zdobył bezapelacyjnie mistrz olimpijski Walery Borzow (ZSRR). Podobnego wyczynu dokonała również sztafeta polska kobiet 4 × 2 okrążeń.

Trenerzy polscy nie ukrywali, że bardzo liczyli na występ Elżbiety Katolikowej na 800 m (ubiegłoroczna mistrzyni Europy w hali) i Henryka Szordykowskiego na 1500 m. Oboje przed mistrzostwami w Katowicach startowali na zawodach w USA i Kanadzie, prezentując znakomitą formę i odnosząc szereg cennych zwycięstw. Niestety, przed własną publicznością wypadli znacznie gorzej. Katolikowa zajęła w swojej konkurencji dopiero IV miejsce, a Szordykowski — VI.

Do większych niespodzianek należy zaliczyć porażkę w pchnięciu kulą Czeszki Fibingerowej (rekordzistki świata), która przegrała z Adam (NRD). Wspaniałą formę zademonstrowała również Rosi Ackermann z NRD, która wygrała skok wzwyż wynikiem 1,92, a później atakowała, ale bez powodzenia, rekord świata na wysokości 1,95. Srebrny medal w tej konkurencji wywalczyła reprezentantka Francji Debourse wynikiem 1,83. (hj)



Mistrz Europy w hali, w biegu na 60 m ppł — Leszek Wodzyński

Okruchy sportowe

18 kolejka rozgrywek piłkarskiej ekstraklasy przyniosła sporo emocji, wiele bramek i pewne przesunięcia w tabeli. W najważniejszym spotkaniu ligowej rundy mecz Stal Mielec — Ruch zakończył się zwycięstwem Stali 1:0. W pozostałych spotkaniach warto podkreślić wyjątkową formę Górnika, który pokonał pewnie ROW (3:0) i bardzo piękną formę Pogoni, która w ładnym stylu zwyciężyła (5:2) Szombierki. Słabo natomiast zaprezentowały się: Gwardia, Arka i Legia. Na marginesie spotkań ligowych należy podkreślić powrót na boisko Włodzimierza Lubańskiego, którego pierwszy po długotrwałej chorobie występ w meczu z ROW-em trzeba uznać za udany — strzelił nawet bramkę.

Ryszard Szurkowski wygrał uliczne kryterium kolarskie w Cottbus sprzedając swego koleżkę klubowego Fajkowskiego (Dolmel Wrocław). Wyścig odbył się na dystansie 64 kilometrów. Czas Szurkowskiego 1.33,14.

Piękny sukces uzyskała w zawodach o Puchar Tatr w Szczyrbskim Jeziorze (Czechosłowacja), polska biegaczka Władysława Majerczyk. Prowadząc od startu do mety wygrała ona bieg na 5 kilometrów wyprzedzając o ponad 3 sekundy drugą na mecie Finkę Lizsę Suihkonen. W pierwszej dziesiątce, znalazła się także druga Polka Józefa Chromik (8 miejsce).

Po raz dziesiąty z rzędu wygrali radzieccy szermierze rozgrywany w Warszawie drużynowy turniej o „Szablę Wołodyjowskiego”. Zwyciężyli oni w decydującym spotkaniu zespół Węgier różnicą za ledwie jednego trafienia przy remisowym stanie walki 8:8. Trzecia była Rumunia, czwarta Kuba, a dopiero piąta Polska i szóstą Francja.

Nie wszystkim, być może, wiadomo, jak poważną rolę w stosunkach handlowych pomiędzy Belgią i Polską odgrywa obecnie działalność Belgijsko-Polskiej Izby Handlowej. Historia i rola tej placówki jest mało znana, a tymczasem kontakty handlowe pomiędzy obu krajami rozwijają się z roku na rok coraz intensywniej.

Przyjaciel Polski

C

hcąc zapoznać naszych Czytelników z działalnością tej niezwykle ważnej pod względem gospodarczym instytucji, złożyliśmy wizytę panu Philippe Enthoven, wiceprezesa Belgijsko-Polskiej Izby Handlowej, który ponadto pełni funkcje wiceprezesa Towarzystwa Przyjaźni Belgijsko-Polskiej w Belgii, jest (od 1962 r.) członkiem Polsko-Belgijsko-Luksemburskiej Izby Handlowej w Warszawie, doradcą do spraw handlu zagranicznego Belgii oraz dyrektorem firmy importowo-eksportowej w Antwerpii. To właśnie on był jednym z głównych inicjatorów utworzenia Belgijsko-Polskiej Izby Handlowej. Był również pierwszym Belgiem, który zaraz po zakończeniu wojny, już w 1946 r., nawiązał z Polską kontakty handlowe.

Był to w tym okresie dopiero początek wymiany towarowej. Polska nie posiadała jeszcze dostatecznej ilości dewiz na zakup produktów przez niego oferowanych. Tak więc w drodze wymiany wysłano do Belgii trzy wagony polskich towarów (były to wyroby z porcelany) na rachunek p. Philippe Enthovena. P. Enthoven był również pierwszym wystawcą belgijskim na I Międzynarodowych Targach w Poznaniu i od tej pory uczestniczy w nich co roku.

— Wspominając te czasy — mówi dziś p. Enthoven — dumny jestem z tego, iż byłem pionierem w zawieraniu umów kompensacyjnych dotyczących dostarczania na rynek polski towarów belgijskich w zamian za gwarancję bankową, która umożliwiła mi z kolei zakup polskich produktów, takich jak na przykład: porcelana, szkło, wyro-

by gospodarstwa domowego, materiały budowlane itd.

W chwili, gdy przeprowadziliśmy tę rozmowę, p. Enthoven przygotowywał się właśnie do swej 227 podróży do Polski. W sumie spędził w Kraju już ponad sześć lat, co jednak nie przeszkodziło mu nigdy w pełnieniu licznych funkcji, z których wiceprezura Belgijsko-Polskiej Izby Handlowej jest niewątpliwie najważniejsza.

Pod kierownictwem prezesa p. A. Bekena (z Agfa Gevaert) i dzięki pomocy swych współpracowników: p. M. Auverdin — wiceprezesa francuskiej sekcji językowej, p. Morrena — skarbnika i se-

którzy posiadają już pewne kontakty, lecz pragną uzyskać bardziej szczegółowe dane w konkretnych dziedzinach.

Zapytaliśmy p. Enthovena, jaki jest najskuteczniejszy sposób, aby „zaczepić” się na polskim rynku. Niewątpliwie najlepszą metodą jest organizacja kolokwiów i posiedzeń dla specjalistów reprezentujących różne gałęzie przemysłu — odpowiedział bez chwili namysłu. I nic dziwnego, sam jest bowiem organizatorem dwóch tego typu narad w Warszawie, które zakończyły się dużym sukcesem handlowym. — Tego typu spotkania wymagają niewąt-

kontaktów są częste podróże do Polski.

I tak dochodzimy w naszej rozmowie do sprawy najważniejszej, a mianowicie do problemu stosunków i współpracy handlowej pomiędzy Belgią i Polską.

Zdaniem p. Enthovena najlepszym rozwiązaniem w tej dziedzinie byłoby doprowadzenie do współpracy technicznej we wszystkich możliwych dziedzinach z jednej strony pomiędzy polskimi robotnikami i inżynierami, którzy posiadają najwyższe kwalifikacje, a z drugiej strony — know-how i dorobkiem technicznym belgijskim.

P. Philippe Enthoven jest jednak nie tylko doświadczonym handlowcem. Jest również człowiekiem, który stale obserwował rozwój Polski powojennej.

— Widziałem jak Polska dźwigała się z gruzów, jak odbudowywała od zera swą gospodarkę, aby wreszcie dojść do poziomu, na jakim znajduje się obecnie — mówi p. Enthoven i dodaje, że polscy robotnicy są pełni zapału i stąd między innymi wynika obecna siła gospodarcza Kraju.

P. Philippe Enthoven, który miał zaszczyt spotkać się z I sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem podczas ostatnich Targów Poznańskich, jest niewątpliwie jako handlowiec i wiceprezes Belgijsko-Polskiej Izby Handlo-



Pan Philippe Enthoven, wiceprezes Belgijsko-Polskiej Izby Handlowej, w swoim gabinecie

kretera p. Mertensa — p. Enthoven przyczynia się do rozpowszechniania co roku dziesiątek informacji gospodarczych i handlowych zarówno wśród handlowców belgijskich, którzy pragną stawiać pierwsze kroki na polskim rynku, jak też wśród tych,

pliwie doskonałego przygotowania, dużego wkładu pracy, lecz jest to najlepszy sposób, ażeby bezpośrednio nawiązać kontakt z ludźmi najbardziej kompetentnymi — wyjaśnia p. Enthoven dodając, że ponadto rzeczą niezwykle ważną w nawiązaniu żywych

wej, jedną z nielicznych osób, które całe swe życie poświęciły umocnieniu rozwoju kontaktów handlowych, finansowych, a nawet technicznych i naukowych pomiędzy Belgią i Polską.

(Y. V.)

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

MEDALIŚCI PRACY

Lens. Fosse 1 i 12-bis. Duży medal złoty oraz medal złoty otrzymał ostatnio p. Marek Czerny, a medale srebrne: p. Wacław Dudek, p. Marcel Adam i p. Nicolas Krzykowiak.

Zagłębie Blanzj — Montceau - les - Mines. Dużym medalem złotym, medalem złotym i vermeil zostali odznaczony z tytułu wypadku przy pracy p. Georges Maciszewski z St. Vallier i p. Henryk Malara z Sanvignes-les-Mines, zaś srebrnymi: p. Zdzisław Tomasiak, p. Józef Ryzek, p. Paweł Słoma z Le Creusot, p. Jan Stachy z fabryki metalurgicznej w Massilly, p. Józef Wosiński w St. Vallier, p. Jan Sustek z zakładów Le Creusot-Loire w Le Creusot, p. Raymond Szajda z zakładów Le Creusot-Loire w Le Creusot, p. Władysław Szczepaniak z zakładów Creusot-Loire w Le Breuil, p. Józef Wolniaczek z zakładów Clayeux w Montceau-les-Mines, p. Tadeusz Pilariski, p. Pierre Wołoszanski i p. Jeanne Dekarski-Wójcik, wszyscy z zakładów Le Creusot-Loire w Le Creusot.

WYRÓŻNIENIA MUZYCZNE

Harnes. W tutejszej miejskiej szkole muzycznej odbył się ostatnio tradycyjny popis muzyczny połączony z rozdaniem wyróżnień za dobre postępy w bieżącym roku szkolnym. Wyróżnienia otrzymali: Dawid Langiewicz, Carole Langiewicz, Gontrand Langiewicz, Patrick Kubaskiewicz,

Gilles Leśniewski, Marc Sobol, Eric Dziorka, Nicole Grobelny, Sylviane Kurzac, Nadine Woźniak, Denis Polerowicz, Eric Zelgowski, Patrick Michalak, Viviane Loska, Ryszard Ejchler, Denis Woźniak, Nicole Prorębska, Ryszard Czajkowski, Alain Woźniak, Didier Sobieski, Alain Woźniak, Marc Sobol i J. Paul Rojewski, zaś stopnia drugiego: Jadwiga Bosiacka, Beatrice Urbańczyk, Sylviane Mrozek, Serge Lesniewski, Annie Mrozek, J.-Claude Rezulak, Guy Leśniewski i Alain Kaźmierczak. Puchar ofiarowany przez stowarzyszenie „France-Pologne” i puchar Crédit Mutuel otrzymał na podstawie orzeczenia jury Alain Woźniak. W uroczystości rozdania wyróżnień obok miejscowych władz miejskich i stowarzyszeniowych wziął udział delegat Konsulatu Generalnego PRL w Lille.

ROZMAITE KONKURSY

Douai. Mistrzem białym regionu Artois i Flandres został p. Michał z regionu Artois, który w finale konkursu organizowanego przez klub ABCD osiągnął wysoką średnią wygranych, bo aż 0,538. P. Michalak w finale wygrał wszystkie trzy spotkania.

Montceau - les - Mines. W okręgowym konkursie gimnastycznym dla dzieci, w którym wzięło udział przeszło 150 młodych uczestników, pierwsze miejsce w swoich grupach zajęli Patrick Szwankowski i Jérôme Turotowski. Wyróżniły się również dzieci na drugich miejscach i trzecich: Serge Biatnik, Denis Fabisiak, Fryderyk Brzeziński i Bernard Okrze-

sik. Do komisji sędziawskiej należał m.in. p. Snieżek, trener narodowy, przydzielony do okręgu Burgundii.

Autun. Konkurs taneczny, zorganizowany z okazji święta zakochanych St. Valentin, wygrał w czasie bału p. Michał Krukły.

WALNE ZEBRANIA

Dechy. Tutejsze stowarzyszenie gimnastyczne „Sokół” wybrało na swoim walnym zebraniu zarząd na rok bieżący w składzie: p. Józef Biniasz — prezes honorowy, p. Stefan Białasik — prezes zarządzający, p. Edmund Pawłowski — sekretarz honorowy, p. Gertruda Białasik — sekretarz, p. Robert Skrzypek — skarbnik, p. Jan Jaskulski — zastępca skarbnika, p. Czesław Szymczak — honorowy kierownik ćwiczeń, p. Wiktor Pietrzak — urzędujący kierownik ćwiczeń, p. Jan Bajer i p. Stefan Białasik — zastępcy kierownika ćwiczeń, p. Henryk Zakrzewski i p. Marc Białasik — chorążowie, p. Maryline Plouvier i p. Claudine Carré — asystenci chorążych, p. Helena Majchrowicz i p. Helena Dęba — kontrolerzy, p. Paul Vasseur — członek honorowy zarządu. Walne zebranie uchwaliło, że 26 kwietnia zorganizuje wielkanocne spotkanie rodzinne stowarzyszenia. Ćwiczenia gimnastyczne dla zaawansowanych odbywać się mają regularnie w salle des fêtes de Dechy w soboty od godz. 15 do 16, a ogólne — w środy od godz. 16 do 18.

Haillicourt. Plenarne zebranie delegatów miejscowych stowarzyszeń polskich wybrało zarząd komitetu lokalnego w składzie: p. Wa-

lenty Smektala — prezes honorowy, p. Klemens Ruczyński — prezes, p. Edmund Borowski — zastępca prezesa, p. Stanisław Baranek — sekretarz, p. Jadwiga Sliwakowa — zastępca sekretarza, p. Stefania Kaczmarek — skarbnik i p. Stanisław Nowicki — zastępca skarbnika.

Frais-Marais. W skład nowo wybranego zarządu Towarzystwa Polek im. E. Plater weszły: prezes — p. Anna Józefczak, zastępca prezesa — Józefa Sieg, sekretarz — p. Teresa Zawadzka, zastępca sekretarza — p. Helena Wojtkowiak, skarbnik — p. Stanisława Słowik, zastępca skarbnika — Maria Gładczak, chorąży — p. Zofia Sierota, kontrolerzy kasy — p. Krzyżaniak i p. Kubicka.

NIECH ZDROWO ROSNAJ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

DENAIN: Stefan Wróbel, Sebastian Pagacz, Ludwik Stasiak. **SANVINGNES-LES-MINES:** Dawid Jenliński. **BILLY-MONTIGNY:** Laurent Berlicki, Anna Zygaraska. **LENS:** Christophe Kosziński. **OSTRICOURT:** Stefan Pietrowski. **BULLY-LES-MINES:** Gregory Majorek, Aurelia Tasiemska. **LIBERCOURT:** Nathalie Domagała, Katarzyna Kaczmar, Arnaud Kędziora. **MONTCEAU-LES-MINES:** Sandra Drewniacka. **ANCYSUR-MOSELLE:** Laurence Pajonk. **MONTIGNY-LES-METZ:** Sebastien Szubert. **BETHUNE:** Emmanuelle Rowalska. **CALONNE-RICOURT:** Michał Kozłowski. **NOEUX-LES-MINES:** Jean-François Jędraszak.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół — małżeństwa zawarli ostatnio:

PARAY-LE-MONIAL: F. Riviello i Albert Jasiński. **ROUVROY - SOUS-LENS:** Sylviane Grymbosz i Alain Houilliez. **BILLY-MONTIGNY:** Sabina Chwałek i Ryszard Rutka. **BEUV-**

RY: Marie-Therese Boińska i Felicien Ogez, Francine Souin i Jean-Pierre Heleniak. **SANVINGNES-LES-MINES:** Nadine-Violette Przybylska i Serge Burland.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszł od nas:

HARNES: Jadwiga Psiakowska z domu Warszewska, lat 66. **HOUDAIN:** Stanisława Migdalska z domu Kowalska, lat 78. **ROOSTWARENDIN:** Bolesław Wachowiak. **FOUQUIERES-LEZ-LENS:** Bronisława Pachnik z domu Mańkowska. **MARLES-LES-MINES:** Czesław Kozierski, lat 72. **FRAIS-MARAIS:** Stanisław Włodarczyk. **DROCOURT:** Helena Błasiak z domu Raducka. **MAZINGARBE:** Jessy Edwardczyk, lat 24. **CALONNE-RICOURT:** Katarzyna Tama z domu Sobolewska. **ROUVROY-SOUS-LENS:** Helena Olejniczak z domu Kostulak, lat 66; Antonina Frackowiak z domu Zyper, lat 82. **BULLY-LES-MINES:** Władysław Gmura, lat 54. **ARGENTEUIL:** Władysław Spiewak z domu Respondek, lat 73. **LIBERCOURT:** Anna Kwiatkowska z domu Macierzyńska, lat 79; Stanisław Kaczor, lat 74; Helena Jezłorna z domu Szulczyk, lat 77. **BILLY-MONTIGNY:** Jan Pawlak, lat 77. **BEUVRY:** Józef Zasina, lat 50; Władysław Just, lat 78. **LENS:** Stefan Górecki, medalista pracy, lat 88; Kazimierz Solarski, medalista pracy, lat 68; Bibianne Karbowski z domu Krzyżosiak, lat 74. **OIGNIES:** Józef Ginalski, lat 47. **GRAVELOTE:** Stanisław Rogal. **MONTCEAU-LES-MINES:** Walenty Konieczny, lat 85. **VIONVILLE:** Stanisław Madrzak, lat 67. **METZ-MOYEUVRE:** Cecylia Banaś z domu Chudzik, lat 67. **HAGON-DANGE:** Lillie Dudek z domu Schaaf, lat 46. **NILVANG:** Anna Hutny z domu Majak. **FREYMING - MERLEBACH:** Walenty Lorek, lat 25; Jan Baran, lat 75; Maria Codrac z domu Wojciechowska, lat 78. **BRUAY-EN-ARTOIS:** Stanisław Sobczak, Henryk Sobczak (Houdain).

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



DU 12 AU 18 AVRIL

PREMIERE CHAINE

MIDI-PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)
IT 1 JOURNAL — 13.00; 20.05 et à la fin du programme
LE FIL DES JOURS — 18.17 (sauf samedi et dimanche)
POUR CHAQUE ENFANT — 18.47 (sauf le dimanche)
„L'ILE AUX ENFANTS” — 18.55 (sauf samedi et dimanche)

ACTUALITES REGIONALES DE FR 3 — 19.20 (sauf le dimanche)
UNE MINUTE POUR LES FEMMES — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
„LE TEMPS DE VIVRE, LE TEMPS D'AIMER” — 19.40 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 12 AVRIL

13.33. Magazines artistiques régionaux
14.05. Le Monde de l'Accordéon
14.35. Samedi est à vous
18.50. IT 1 Sports — Magazine Auto Moto 1
19.45. La vie des animaux
20.35. Variétés — émission de M. G. Carpentier
21.35. „Colditz” n° 13 et fin
22.30. Témoignage: Les Grandes Evasions Françaises de Colditz

DIMANCHE 13 AVRIL

12.00. La séquence du spectateur
12.30. IT 1 Magazine d'Yves Mourousi
13.20. Le Petit Rapporteur
16.05. Les Rendez-Vous du Dimanche
17.40. „Le Grand Saut Périlleux” (Salto Mortale) n° 2
18.40. Les musiciens du soir
19.15. Réponse à tout
19.33. IT 1 Sports — Droit au But
20.35. „Les Hommes de Las Vegas” — un film d'Antonio Isas (Jack Palance, Gary Lockwood)
22.45. Le Service de l'Audio Visuel présente „Shakespeare et Orson Welles”

LUNDI 14 AVRIL

14.25. „Molière pour rire et pour pleurer” — n° 2 un film-série de Marcel Camus
20.35. La Caméra du lundi: „L'avenir du Futur” „Le Survivant” — un film de Boris Sagal (Charlton Heston)

MARDI 15 AVRIL

13.35. Je voudrais savoir
20.35. Les animaux du monde
21.00. Le Blanc et le Noir
21.45. Livre: Pleine Page

MERCREDI 16 AVRIL

13.35. Les Visiteurs du Mercredi
20.30. Dramatique: „Les Prétendants de Madame Bérou” d'Hervé Basle réal. Hervé Basle
22.00. Magazine Médical „Indications”

JEUDI 17 AVRIL

20.35. „Maîtres et Valets” n° 3
21.20. IT 1 Magazine de Reportage „Satellite”
22.25. Championnat du Monde de Hockey sur Glace

VENDREDI 18 AVRIL

20.35. Au théâtre ce soir: „Si j'étais moi” de Georges Neveux
21.40. Edition Spéciale: Idi Amin Dada

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

FLASH JOURNAL — 14.30 (sauf samedi et dimanche)
HIER, AUJOURD'HUI, DEMAIN — 14.35 (sauf samedi et dimanche)
AUJOURD'HUI MADAME „MANNIX” — une série
MOTS CHOISIS
MAGAZINES
AUJOURD'HUI LE CINEMA

WYMIENIAMY
KORES-
PONDENCJE

RENATA PALYS — ul. Kosciuszki 24, powiat Nowa Sól, woj. zielonogórskie — ma 18 lat, jest uczennicą trzeciej klasy licealnej. Uczy się języka francuskiego. Chciałaby korespondować z dziewczyną lub chłopcem w swoim wieku. Interesuje się muzyką współczesną i kulturą Francji. Może pisać w języku francuskim.

JOLANTA LOSKA — ul. G. Fielberga 75/11, 43-100 Tychy —

pragnie nawiązać korespondencję z rówieśnikami z Francji. Jest uczennicą pierwszej klasy licealnej. Uczy się języka francuskiego i chciałaby poprzez wymianę korespondencji poznać bliżej Francję, która ją bardzo interesuje. Poza tym lubi teatr, film, zbiera znaczki pocztowe i widokówki.

JADWIGA PLUTA — ul. Franciszkańska 17, DS „Zaścianek”, 40-708 Katowice-Ligota — od dłuższego czasu usiłuje nawiązać korespondencję z rówieśnikami z Francji i Belgii i jak dotąd bezskutecznie. Ma 20 lat, jest studentką. Tematem korespondencji może być: teatr, film, literatura, sport. Chętnie wymieni płyty. Zna język francuski.

„LE PALMARES DES ENFANTS” — 18.30 (sauf samedi et dimanche)
FLASH JOURNAL ET LE LIVRE DU JOUR — 18.40 (sauf samedi et dimanche)
„DES CHIFFRES ET DES LETTRES” — 18.55 (sauf le dimanche)
„LE PELERINAGE” — 19.44 (sauf le dimanche)
JOURNAL DE L'A 2 — 20.00 et à la fin du programme

SAMEDI 12 AVRIL

14.05. Un Jour Futur
20.35. „Jennie” n° 4
21.35. Jeu: Pièces à conviction
22.35. Banc public

DIMANCHE 13 AVRIL

13.00. Journal de l'A 2
13.15. Dimanche illustré: Le défi
14.30. Film: Marie-Antoinette
16.20. Dimanche illustré-suite: Vive la télé; Monsieur cinéma; La piste aux étoiles
18.45. Sports sur l'A 2
19.30. Système 2 — Suite 20.30
20.30. „Les gens de Mogador” n° 13

LUNDI 14 AVRIL

20.35. Programme non communiqué

MARDI 15 AVRIL

20.35. Les dossiers de l'écran

MERCREDI 16 AVRIL

20.35. „Kojak” n° 13
21.30. Le point sur l'A 2
22.20. Sports sur l'A 2

JEUDI 17 AVRIL

20.35. Dramatique: „L'ingénu” réal. Jip Marchand

VENDREDI 18 AVRIL

20.35. „Bouvier en liberté”
21.40. Apostrophes
22.50. Ciné-Club: „La fille du désert” — un film de Raoul Walsh

TROISIEME CHAINE — COULEUR

FR 3 ACTUALITE — 18.55; 19.55 et à la fin du programme
POUR LES JEUNES — 19.00 (sauf le dimanche)
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
TRIBUNE LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
LA TELEVISION REGIONALE — 20.00 (lundi, mercredi, vendredi)

SAMEDI 12 AVRIL

19.40. Un homme, un événement
20.00. Festival de court métrage
20.30. „Jack” n° 13
21.20. Des machines pour les artistes n° 5

DIMANCHE 13 AVRIL

19.00. „Hawaï, police d'Etat” n° 10
20.00. „Pietr Mondrian”

LUNDI 14 AVRIL

20.30. Prestige du cinéma: „Le Voyage” — un film d'A. Lítvak (Deborah Kerr, Yul Brynner)

MARDI 15 AVRIL

20.00. Connaissance: „La vie sauvage”
20.30. Westerns, films policiers, aventures: „L'assassin, est-il coupable?” — un film de Buzz Kulik

MERCREDI 16 AVRIL

20.30. Les grands noms de l'histoire du cinéma: „Tendre est la nuit” — un film de Henry King d'après le roman de F. Scott Fitzgerald (Jennifer Jones, Jason Robards)

JEUDI 17 AVRIL

20.00. Jeu: Altitude 10 000
20.30. Un film... un auteur (N) „Le Coup de l'escalier” — un film de Robert Wise (Harry Belafonte, Robert Ryan, Shelley Winters)

VENDREDI 18 AVRIL

20.30. Programme non communiqué

RADIO-
WARSZAWAPROGRAM AUDYCJI
CODZIENNYCH W JĘZYKU
FRANCUSKIM

6.00—6.30 31 i 41 m
11.30—12.00 31 i 41 m
18.00—18.30 31 i 41 m
20.00—20.30 41 i 49 m
20.30—21.00 49 i 200 m
21.30—22.00 41 i 49 m

POLECAMY SZCZEGÓLNI

- kalendaryk historyczny i muzykę na dzień dobry — 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE

O TEMATYCE POLONIJNEJ:

- Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03
- Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30
- Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich — piątek 17.30
- Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30
- Koncert Zyczeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

RADIO-
VARSOVIEVOUS PRESENTE LE
PROGRAMME DE SES
ÉMISSIONS QUOTIDIENNES
EN LANGUE FRANÇAISE:

6.00—6.30 31 et 41 m
11.30—12.00 31 et 41 m
18.00—18.30 31 et 41 m
20.00—20.30 41 et 49 m
20.30—21.00 49 et 200 m
21.30—22.00 41 et 49 m

NOUS VOUS PROPOSONS
TOUT

PARTICULIÈREMENT:

- le calendrier historique et la musique de la matinée à 7.00
- nos revues quotidiennes de presse à 14.00 (sauf dimanche et fêtes)
- le magazine „En Pologne et dans le monde” à 17.30 (sauf dimanche et fêtes)
- le programme pour les jeunes à 14.30 et 19.00

RADIO-VARSOVIE VOUS
OFFRE EN OUTRE:

- La Chronique de la vie des Polonais dans le monde — jeudi à 17.30 et 00.03
- L'émission pour les Polonais en France et en Belgique — samedi à 7.00 et 17.30
- L'émission pour les anciens combattants — vendredi à 17.30
- L'émission pour les ensembles de chant — le 3e vendredi du mois à 21.30
- Le Concert des Voeux — jeudi à 17.30

Region kurpiowski



Klasycystyczny ratusz w Ostrołęce przebudowany w końcu XIX w.

Rzeka Narew pod Ostrołęką urzeka nas swym pięknem i nastrojem



K

urpie to jeden z najbardziej polskich — jeśli tak można powiedzieć — regionów Kraju, zarówno pod względem krajobrazu, jak i zachowanych tu tradycji. Piaszczyste, równinne tereny Kurpiowszczyzny dawniej porastały gęste lasy, tworząc nieprzebytą puszcze. Dziś jeszcze są tu piękne lasy sosnowe i dębowe noszące nazwę Puszczy Zielonej i Białej, bogate w zwierzyne, pełne najrozmaitszych jagód, grzybów i kwiatów.

Centralnym ośrodkiem regionu jest Ostrołęka — 600-letnie miasto, położone nad malowniczą Narwią, na skrzyżowaniu ważnych tras komunikacyjnych prowadzących z centrum i południa Kraju na Pojezierze Mazurskie i Suwalsko-Augustowskie. Chłubi się ona bogatą przeszłością historyczną, ciekawymi zabytkami, pięknymi tradycjami regionu kurpiowskiego, a także szybkim rozwojem gospodarczym w ostatnim trzydziestoleciu.

Osada ta istniała już w XI w. i stała się kolebką grodu, który w 1373 r. otrzymał prawa miejskie. Po uzyskaniu tych praw szybko stał się ważnym ośrodkiem administracyjno-handlowym, utrzymywał żywe kontakty z Gdańskiem dokąd Narwią spławiano przede wszystkim bogactwa puszczy: drzewo, smołę, skóry, miód, wosk. Niedługo trwały jednak złote lata miasta. Ostrołęki, leżącej nad rzeką, na ważnym szlaku komunikacyjnym, nie ominęła żadna wojna. Tu trwały walki z najazdem szwedzkim, tu toczyły się boje w okresie wojny północnej, a później walki powstańcze. Na począt-

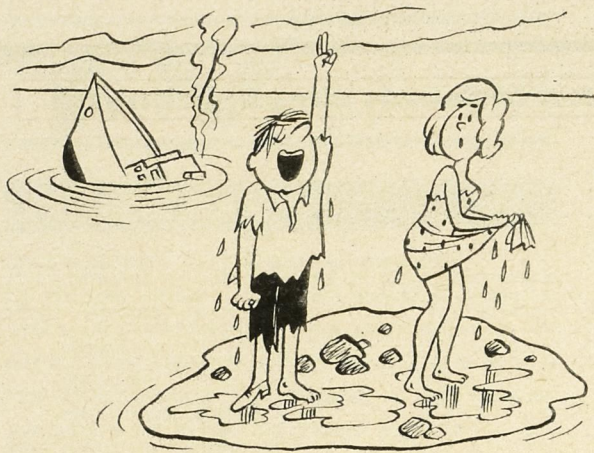
ku 1807 r. doszło pod Ostrołęką do wielkiej bitwy pomiędzy wojskami napoleońskimi i rosyjskimi. Cesarz musiał docenić jej znaczenie skoro na Łuku Triumfalnym w Paryżu wyryta jest nazwa Ostrołęka. W okresie I wojny światowej miasto uległo całkowitemu zniszczeniu. Powtórnie ogromnie ucierpiało w okresie ostatniej wojny.

Piękna i chlubna jest historia Ostrołęki, ale jeszcze piękniejszy jest jej dzień dzisiejszy. Powstało tutaj i pracuje wiele liczących się w Kraju zakładów przemysłowych, stale rozwija się budownictwo mieszkaniowe i socjalne, niezwykle żywe jest życie kulturalne miasta.

Ostrołęka to również baza wypadowa dla wycieczek na Kurpie. Region ten po dzień dzisiejszy zachował bardzo wiele ze swego wspaniałego autentycznego folkloru, oryginalnej i bogatej twórczości ludowej, wyrażającej się tak intensywnie nie tylko w powszechnie znanych wycinankach, tkaninach, rękodziele lecz także w rzeźbie, plecionkarstwie, wypiekach, zdobnictwie, budownictwie oraz malowniczym stroju, pięknych pieśniach i tańcach, ciekawych obrzędach i zwyczajach. I tak na przykład warto odwiedzić oddaloną o 20 km od miasta wieś Kadzidło, jest bowiem największym ośrodkiem regionalnej kultury kurpiowskiej, zachowanej w tradycjach, w zdobnictwie, wycinankarstwie, strojach itp. Mieści się tam siedziba „Cepelii” z własnym punktem sprzedaży.

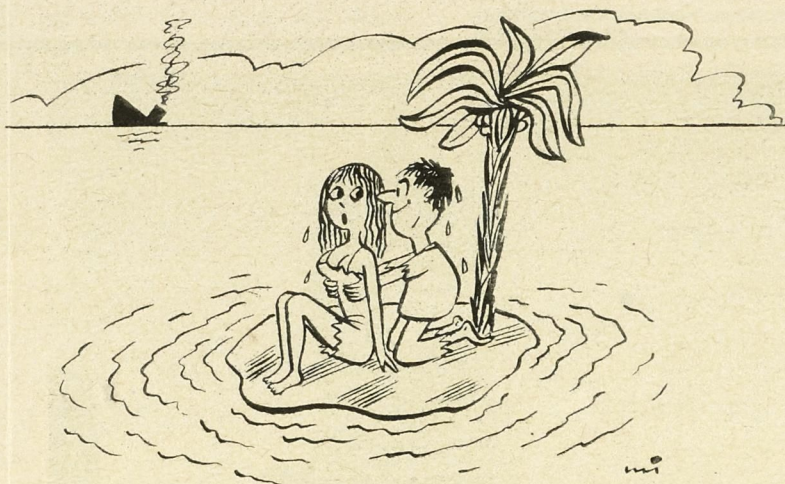
Turystów zainteresować może także wielka impreza organizowana w Ostrołęce co roku na początku czerwca, a mająca na celu przegład dorobku kulturalnego kurpiowszczyzny: Wojewódzki Festiwal Folkloru Ludowego.

Okolice miasta stanowią również wymarzony teren dla amatorów wędkarstwa, grzybobrania oraz myśliwych. Każdy więc na pewno znajdzie coś dla siebie na Kurpiowszczyźnie. (AR)



— ...i biorę uroczystie tę ziemię i wszystko, co się na niej znajduje — w moje niepodzielne władanie!...

...et je prends solennellement possession de cette terre et tout ce qui se trouve dessus — sous mon indivisible pouvoir!...

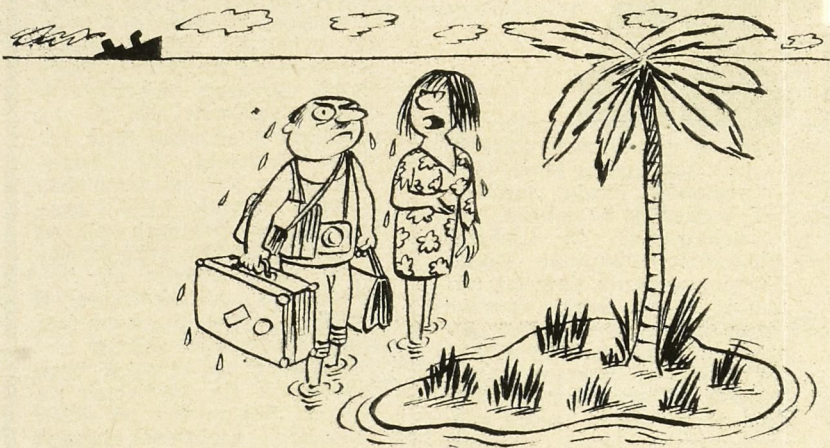


— Ależ proszę pana, ludzie nas zobaczą!...

— Mais monsieur, les gens vont nous voir!...

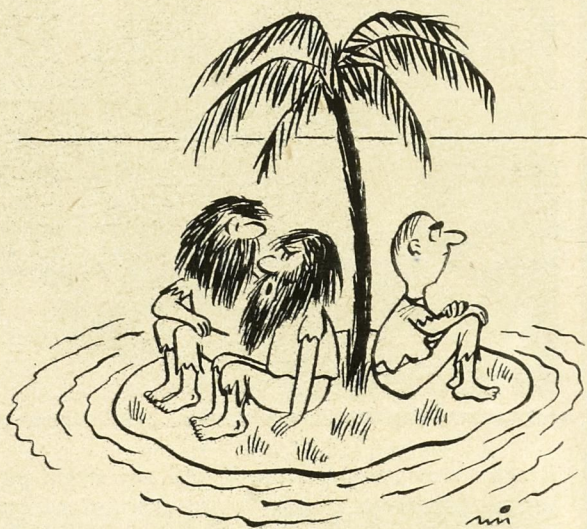
Gwidon Miklaszewski

Na bezludnej wyspie



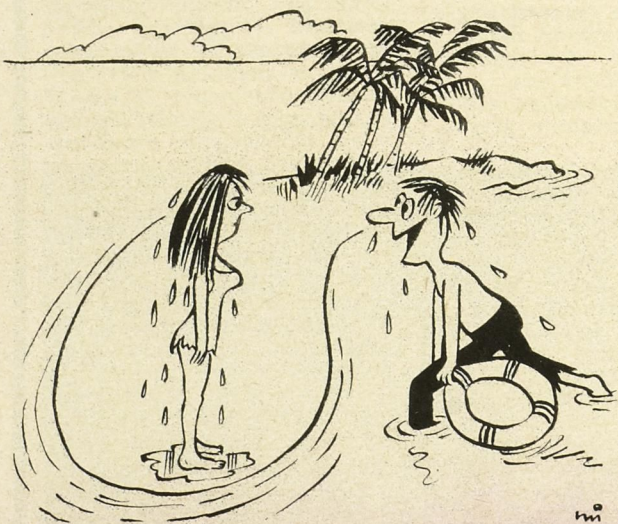
— ...ale o tym, żeby zabrać moje okulary przeciwsłoneczne, to nie pomyślałeś...

— ...mais de prendre mes lunettes de soleil, ça, tu n'y as pas pensé...



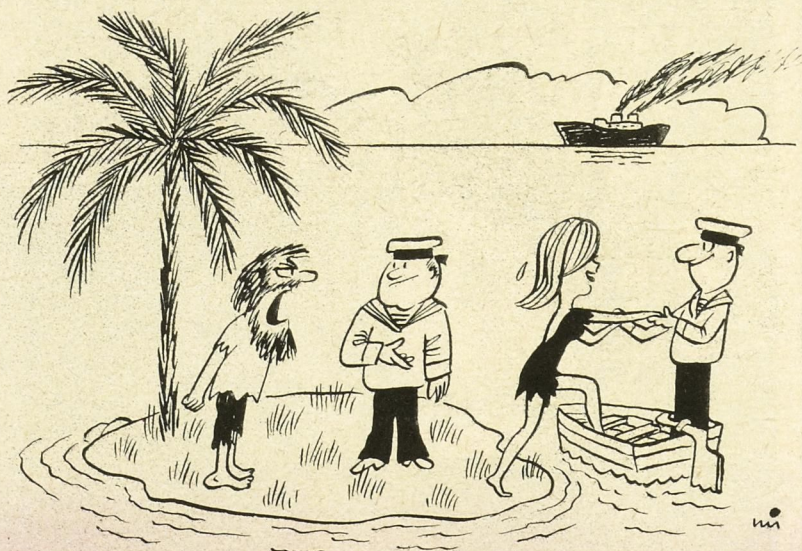
— Chciałbym tylko wiedzieć, gdzie on ukrywa swoją maszynkę do golenia!

— Je voudrais seulement savoir où il a pu cacher son rasoir!



— Kowalski jestem. Chciałaby pani zostać moją żoną?

— Je suis Kowalski. Voudriez-vous devenir ma femme?



— Kto was prosił, żebyście nas ratowali?!...

— Qui vous a demandé de nous sauver?!...